

Lien Merete

Dzieci sztormu 33

Dawne obietnice

Rozdział 1

Synne oderwała dłonie od twardego, zimnego kamienia, podniosła się powoli i obróciła w kierunku mężczyzny, który się do niej odezwał. W jego głosie było coś, co obudziło w niej nadzieję. Może istnieje jakieś inne rozwiązanie niż skok do tej lodowatej wody, która kusiała ją obietnicą zapomnienia.

- Johannes! Co ty tutaj robisz?

Falchenberg uśmiechnął się krzywo i zbliżył się o krok.

-Mam wspomnienia związane z tym starym domem. Szczęśliwe wspomnienia. Zdarza się, że siadam tutaj i myślę o przeszłości.

Synne skinęła głową, nie ośmieliwszy się zapytać, czy to wspomnienia związane z jej matką.

-Ale co ty tu robisz? To przecież moja ziemia.

-Ja-

Machnął lekceważąco dłonią.

- Nie to chciałem powiedzieć. Ale jakoś przedostałaś się przez ogrodzenie. Trudno tu trafić przypadkowo. - Spojrzał na nią badawczo.

- Umówiłaś się tutaj? Czekasz na kogoś?

Przytaknęła, czując, że zbiera się jej na płacz. Z trudem przełknęła ślinę.

- Przyglądałem ci się od pewnego czasu i zacząłem się obawiać, że chcesz się rzucić do studni.

- Nie! - krzyknęła i przeraziła się własnego głosu. Bala się, że Gabriel ich tu zastanie. - Ja... ja tylko próbowałam dojrzeć dno. Tam coś leży.

- Nie da się zobaczyć dna. Studnia jest bardzo głęboka. -Johannes przeszedł przez trawę, pochylił się nad studnią, a potem znów spojrzął na Synne. - To ja położyłem tu tę różę. Ktoś wrzucił ją do wody.

Nie ośmieliła się zapytać, dlaczego położył ją w tak dziwnym miejscu. Czuła, że wtrąciła się w coś, co jej nie dotyczyło.

- Przepraszam. Ja to zrobiłam. Nie wiem dlaczego -dodała i przypomniała sobie, jak Gabriel wrzucił kwiat do wody tego wieczoru, gdy dał jej porcelanową różę. Tyle tych róż, a same kłopoty i nieszczęścia.

- Czego szukałaś w studni? - Męski głos zabrzmiał ostrzej, jakby Johannes tracił cierpliwość albo obawiał się jej odpowiedzi.

Czy mogła mu zaufać? Był ojcem Gabriela i synem starego Edvarda. Zawsze jednak otaczał ją szczególną troską. Czuła to, choć w gruncie rzeczy go nie znała.

- To długa historia - odrzekła w końcu, czując nagle przenikliwe zimno. Zaczęła się trząść i nie mogła już wykrztusić ani słowa.

- Widzę, że marzniesz. Chodźmy do domu.

Skinąwszy posłusznie głową, ruszyła za Johannesem. Obudził w niej nadzieję. Tylko on mógł poradzić sobie z Gabrielem. Tego była pewna. Widziała, jak zmusił syna do powrotu do domu, kiedy byli na tańcach w Lychstad. Była świadkiem starcia dwóch stalowych charakterów, w którym Gabriel nie miał szans, choć ze wszystkimi innymi wygrywał i zawsze

robił, co tylko chciał. Jego ojciec okazał się jeszcze silniejszy.

Odwróciła się. Johannes uśmiechnął się do niej i stał się tak podobny do Gabriela, że przestraszyła się, iż popełnia błąd. Ze Johannes jest taki sam jak jego ojciec i jego młodszy syn.

- Nie bój się, Synne. Jestem najlepszym przyjacielem twojej matki i chciałbym być twoim najlepszym przyjacielem. Jeśli mi pozwolisz.

- Najlepszym przyjacielem mojej matki? - zapytała z powątpiewaniem w głosie.

Gospodarz sięgnął po klucz i otworzył drzwi.

- Życie jest dziwne, moja mała Synne. Musisz mi uwierzyć, że jestem najlepszym przyjacielem twojej matki. Skoczyłbym za nią w ogień. W każdej chwili.

- Gabriel mówi, że byliście zaręczeni.

- Gabriel? - Głos Johannes'a znów zabrzmiał ostro. - Z nim się tutaj spotykasz?

Nie odpowiedziała. Nadal trzęsa się z zimna i rozcierała posiniałe palce. Miała wrażenie, jakby krew odpłynęła z jej ciała, jakby już nigdy nie miała się rozgrzać.

- Byłem zaręczony z twoją matką, ale życie splatało mi figła - oznajmił Johannes przytłumionym głosem. - Teraz jestem jej przyjacielem. Chodź. Musisz się rozgrzać.

Synne prześlizgnęła się obok niego i weszła do mrocznego salonu. Usiadła na wyplatanej krześle i pozwoliła, by Johannes przykrył ją wełnianym kocem. Potem patrzyła, jak zapala świece i roznieca ogień w kominku.

Omiótłszy pokój spojrzeniem, gospodarz zatrzymał wzrok na butelce wina.

- Dziwne. Jedno z najlepszych win mojego ojca. -Uniósł butelkę i pokręcił głową. - To cię rozgrzeje. -Otworzył szafkę i na moment znieruchomiał. -To jest jeszcze dziwniejsze - mruknął.

-Co takiego? -zapytała Synne, obawiając się, że znalazł rubiny.

- Stoi tu buteleczka ze środkiem nasennym, który lekarz zapisał mojemu ojcu.

Synne wręcz drętwiała z zimna. Dlaczego Gabriel przyniósł tu środek nasenny? Zamierzał go użyć, gdyby stawiała opór? Nagle zrobiło jej się gorąco. Wszystko zaczęło się układać w jedną całość! Tego wieczoru, gdy chciała rozmówić się z Gabrielem i rozstać się z nim na zawsze, namówił ją na kieliszek wina. Wino miało dziwny smak, a po jego wypiciu zrobiła się senna i dziwnie bezwolna. Nie protestowała, gdy Gabriel prowadził ją do sypialni i... Poczuli, że twarz ją pali. Zapewne świetnie się bawił! Zerwała się krzesła. Wełniany koc spadł na podłogę.

- Co się stało, Synne?

Usiadła ponownie, oprócz wstydu czując narastający gniew. Zaufała Gabrielowi, oddała mu wszystko. Spojrzała na jego ojca i nagle całkiem się uspokoiła.

-Powiem ci, co leży w studni - zaczęła. - Jestem zaręczona z Gabrielem. Na dnie leżą nasze złączone obrączki. Postanowiliśmy tak to przeprowadzić, bo rodzice nigdy nie pozwoliliby mi się z nim zaręczyć. Musieliśmy zrobić to w tajemnicy.

Falchenberg wydawał się zszokowany. Widać było, że ze wszystkich sił stara się nad sobą zapanować.

- Zaręczyliście się potajemnie - rzekł powoli. -W takim razie dlaczego nie jesteś szczęśliwa? Dlaczego-

go wisiałaś nad studnią i wyglądałaś tak, jakbyś miała zamiar się do niej rzucić?

- Bo gorzko żałuję tych zaręczyn!

-Ze względu na rodziców? Żałujesz, że ich oszukałaś?

-Nie. Żałuję, bo dowiedziałam się prawdy o Gabrielu i to jest straszna prawda. Byłam okropnie głupia!

Johannes otworzył butelkę i nalał wina do dwóch kieliszków. Synne wydawało się, że unika jej wzroku. Najwyraźniej próbował przetrwać usłyszane słowa. W końcu spojrzał jej w oczy i podał kieliszek.

-Wypij! To ci dobrze zrobi.

Wypiła posłusznie. Tym razem wino miało zwyczajny smak. Pachniało słońcem południowego kraju, w którym rosły winogrona.

- Zaręczyny można odwołać. Zwłaszcza potajemne.

- Nie te.

Johannes sączył swoje wino powoli.

-Zostawmy to na razie. Powiedz mi teraz, czego się dowiedziałas o moim młodszym synu. Zobaczymy, czy to coś, o czym jeszcze nie wiem.

- Ma inne kobiety. Służące i wyrobnice - oznajmiła Synne. - Wykorzystuje je i źle traktuje. Jedna z nich spodziewa się dziecka. Najpierw ją pobił, a dopiero potem rzucił jej parę groszy.

Johannes pobladł. Wargi mu lekko zadrżały. W końcu pokiwał głową.

- To by do niego pasowało. Wdał się w mojego ojca. Nie wiesz jeszcze wszystkiego. To przez ojca straciłem matkę. Ale nie zajmujmy się przeszłością. Gdybyś mnie zapytała, przestrzegłbym cię przed Gabrielem. To wykapany dziadek.

- Teraz to rozumiem.

Johannes zacisnął pięści. Po chwili rozprostował palce i chwycił ją za rękę.

- Zrobił ci coś złego?

- Nie. Zachowywał się przyzwoicie. Aż do czasu, gdy postanowiłam się z nim rozstać. Twierdzi, że mnie kocha, chociaż spotyka się z innymi.

- Nie spodziewasz się dziecka? -Nie.

- To dobrze. Ale dlaczego wybrałaś właśnie jego? Dlaczego nie Edvarda? - zawołał, nagle wypuszczając jej dłoń.

Rozłożyła ręce.

- To raczej on wybrał mnie. Nie mogłam się oprzeć. Był... - urwała, czując, że krew nabiega jej do twarzy.

- Dlaczego nie powiesz mu po prostu, że między wami wszystko skończone? Ze nie chcesz mężczyzny, który cię zdradza i traktuje proste dziewczyny jak robactwo?

Znów zadrżała, nie mogąc wykrztusić słowa. Poczowała słone łzy na wargach.

- Obrączki... - szepnęła cicho.

- Obrączki w studni? I co z tego? To nic nie znaczy!

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. Gabriel mówi, że już nigdy nie odzyskam wolności. Ze zawsze będę należeć do niego, a on może robić, co zechce! Twierdzi, że rzucił na mnie czar. Przysięga, że będę należeć do niego, bez względu na to, co się stanie.

- Wierzysz w czary, Synnevo Bolette?

- Nie mów tak do mnie!

- Dlaczego...

-Bo on tak mówi! Opowiada o siostrze mojego

dziadka, po której odziedziczyłam imię. Twierdzi, że jego dziadek nauczył go tych czarów. Z obrączkami... Dał mi jakieś rubiny... - Zaczerpnęła powietrza i kontynuowała: -Dopóki obrączki będą leżały związane na dnie studni, ja będę należeć do Gabriela. Nie potrafię tego lepiej wyjaśnić. Ale tak powiedział. I dlatego chyba wolałabym umrzeć.

- Nie musisz mówić nic więcej. Już wszystko rozumiem. Mój ojciec i Gabriel zaplątali cię w swoją sieć, każdy z innych powodów. Jesteś piękną, młodą kobietą, wydajesz się dojrzała nad wiek, ale tym razem popełniłaś fatalny błąd.

- Dlatego wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli umrę...

- Nie mów tak! Pomogę ci. Masz przed sobą całe życie, Synne. Pomyśl o matce! Załamałaby się, gdyby przytrafiło ci się coś złego!

-Jak mi pomożesz?

- Spowoduję, iż Gabriel gorzko pożałuje, że sięgnął po to, co mu się nie należało. Uwierz mi, że przestanie cię prześladować, kiedy się z nim rozmówię. Potem odeślę go z Jomfruland.

Słowa Johannes'a brzmiały tajemniczo. „Sięgnął po to, co mu się nie należało...”. Co właściwie miał na myśli?

- Zaufaj mi. Pomogę ci - powtórzył. - Pomogę ci się pozbyć Gabriela, ale nie mogę ci pomóc w zdobyciu serca Edvarda. Nie po tym, co się stało.

Zdobyć serce Edvarda?

- Nie rozumiem...

- Nie rozumiesz, że to jego miałaś wybrać? Jesteście stworzeni dla siebie, ale teraz jest już za późno. Nie mogę ci w tym pomóc. - Znów pokręcił głową.

Uderzył pięścią w stół tak mocno, że butelka i kieliszki podskoczyły.
- Byłem ślepy! - wykrzyknął. - Za bardzo zajęty swoimi sprawami. Czekałem za długo i nie domyśliłem się, że ojciec... - urwał i chwycił Syn-ne za nadgarstek. Ściskając go mocno, popatrzył jej w oczy.

Przełknęła ślinę i w napięciu czekała na jego słowa. Słowa, które mogły przywrócić jej wolność.

-Przysięgam ci. Nie musisz się niczego obawiać ani ze strony Gabriela, ani ze strony mojego ojca, tego starego diabła!

-Ale obrączki...

- Wydobędę je z tej przeklętej studni! - Ścisnął jej dłoń tak mocno, że poczuła ból. - Nie zrozumiałaś, że to Edvard jest ci przeznaczony? On jest całkiem inny niż jego brat! To najlepszy człowiek, jaki kiedykolwiek nosił nasze przeklęte nazwisko! Żałuję tylko, że odziedziczył imię po moim ojcu. Może na tym polegał mój błąd... Może z powodu imienia zwróciłaś się ku... - Pokręcił głową i wypuścił jej dłoń. Poblady i wyraźnie poruszony, odpłynął gdzieś myślami.

Edvard? Gabriel zawsze przesłaniał sobą brata. Stał na drodze. Był silny i miał nieodparty wdzięk. Synne nadal tęskniła za jego objęciami, taka była wstydliva prawda. Brakowało jej namiętności i rozkoszy, którą jej dawał. Brakowało jej nawet strachu, który w niej budził. Ale było już za późno. Drzwi się zatrzasnęły. Będzie tęsknić, ale nigdy do niego nie wróci. Nigdy!

- Odezwę cię do ciebie, Synne. Zapomnij o Gabrielu! Nigdy więcej nie będzie cię prześladował.

Podniosła się ociężała. -Jak mam ci dziękować?

- Nie dziękuj. Robię to, co muszę. Także ze względu na samego siebie.

Johannes mówił takie dziwne rzeczy. Nie potrafiła go zrozumieć. Był całkiem inny niż Gabriel. Inny niż Edvard. Nagle przypomniała sobie, że kiedyś był narzeczoną jej matki. Może oni... Nie! Nie chciała o tym myśleć! Matka spotkała właściwego człowieka, dobrego i miłego. Jej ojca.

"Wszyscy ludzie twierdzili, że Falchenbergowie są niebezpieczni. Synne przekonała się o tym na własnej skórze. Odtąd nie będzie już interesować się mężczyznami. Postanowiła skupić się na ziołach i pracach domowych. Dwukrotnie się zakochała i dwa razy trafiła na łotra. Co jej właściwie dolega? Dlaczego jest taka naiwna? Taka ślepa?

- Odprowadzę cię do domu. Rodzice się już położyli?

- Nie wiem. Byliśmy w Lychstad uczcić zaręczyny Christophe'a.

Johannes uśmiechnął się niewyraźnie.

-Kolejne zaręczyny. Mam nadzieję, że twój brat dokonał lepszego wyboru. Że Cathrine Hartmann jest kobietą, z którą będzie chciał przeżyć całe życie.

- Mogę pójść sama.

-Odprowadzę cię. Jest już późno. - Zdmuchnął świece i otworzył drzwi. W ciemnościach jego włosy lśniły jak srebro. Kiedy Synne go mijała, musnął delikatnie jej policzek. - Wszystko będzie dobrze. Odyskasz wolność. Tylko ja jeden nie mogę mieć tego, czego pragnę. Także i tym razem.

Nie ośmieliła się zapytać, co miał na myśli.

Postawiła stopę na trawie, jakby chciała sprawdzić, czy rzeczywiście jest wolna i czy będzie mogła

opuścić ten dom, oddalić się od obrączek leżących na dnie studni. Gdy obróciła głowę, spostrzegła wielką sowę na dachu. Ptak zatrzepotał skrzydłami i zahukał nieprzyjemnie. Potem odleciał, znikając w ciemnościach.

Wyprostowawszy się, Synne poczuła, że oddycha swobodniej. Obróciła się do Johannesesa.

- Dziękuję ci z całego serca!

- Niech to wszystko zostanie między nami - powiedział cicho.

Skinęła głową. Wydało jej się, że znów usłyszała trzepot sowych skrzydeł. Nie chciała patrzeć w stronę studni, pragnęła stąd odejść i nigdy nie wracać.

Nagle w jej głowie pojawiła się niezwykła myśl. A jeśli jej także morze przyniesie dobrego i miłego męża? Jeśli doświadczy tego, czego doświadczyła jej matka? Może jej przyszły mąż trafi na brzeg wyspy w jakąś sztormową noc? Zdarzyło się już tyle dziwnych rzeczy. W każdym razie jednego była pewna: mężczyzna, który został jej przeznaczony, znajduje się gdzieś indziej.

- O czym myślisz? Kiedy tak stoisz w ciemnościach, jesteś niezwykle podobna do swojej matki.

- Bo rzeczywiście o niej myślałam. I o tym, że życie jest dziwne.

Johanneses pokiwał głową.

-Chodźmy. Może nikt nie zauważy twojego powrotu.

Sowa odleciała gdzieś daleko. Morze szumiało i śpiewało za lasem.

Synne zastanawiała się, na kogo czeka. Co przyniesie jej przyszłość?

Rozdział 2

Agnete wpatrywała się w Cygankę, która przypadkowo odsłoniła włosy. Jeden z jej wielkich pierścieni zahaczył o frędzle szala i ściągnął go jej z głowy. Przez chwilę w promieniach słońca zaśniły jasne włosy. Cyganka zakryła je pośpiesznie, upodabiając się do innych tańczących kobiet.

Agnete ogarnął dziwny niepokój. Zerknęła na Marcela, który stał tuż obok. Spojrzała na skrzypków, którzy najwyraźniej niczego nie zauważyli. Pomyślała o Christophe'ie. Jak zareagowałby, gdyby... Obróciła się, szukając wzrokiem syna. Nie patrzył na Cyganów, pogrążony w rozmowie z przyszłym teściem. Z kolei Cathrine wpatrywała się w narzeczonego jak urzeczona. Bogu dzięki! Niczego nie zauważyli. Omiotła wzrokiem pozostałych gości. Nikt się nie zaniepokoił, ani nie zdziwił. Niektórzy klaskali do rytmu, inni stali spokojnie, pochłonięci obco brzmiącą muzyką. Coś jej się chyba przywidziało. Wyobraźnia splątała jej figla i podsunęła całkiem nieprawdopodobny obraz.

Jeszcze raz spojrzała na kobietę i... przekonała się, że to jednak nie przywidzenie. Teraz ją rozpoznała. Nie musiała zanadto przyglądać się jasnym włosom

i niebieskim oczom. Wystarczył jeden rzut oka na twarz, na figurę. Wystarczyło posłuchać intuicji. To była Sara. Przyjechała z Irlandii razem z cygańskim taborem. Ale jak to się stało? Mads Danielsen twierdził, że nie ma z córką kontaktu. Z pewnością jednak nie znalazła się tu przypadkiem. Ojciec ją tu wezwał.

Agnete zdrętwiała ze strachu. Czy Sara zażąda od Christophe'a spełnienia dawnych obietnic? Co z jej mężem i córką? Pokręciła głową, próbując wyłowić dziewczynę z tłumy. Nigdzie jej jednak nie było. Starła się uspokoić. Sara nie może mieć żadnych oczekiwań. Zresztą chyba nie traktowała poważnie tamtej umowy, że gdy wróci na Jomfruland, pobiorą się. Przecież nie czekała na niego. Znalazła innego mężczyznę. Irlandzkiego Cygana. Agnete przypomniała sobie słowa, którymi Mads Danielsen opisał swego zięcia: „włóczęga i nędzarz, ale piękny jak szatan. Przestrzegałem ją przed małżeństwem z jednym z nich, ale postanowiła, że go zdobędzie, choćby miało ją to kosztować życie”.

Sara z pewnością zakochała się w tym mężczyźnie. Przyjechała odwiedzić ojca, nie Christophe'a. Postanowiła jednak zajrzeć w rodzinne strony, skoro bawiła w okolicy. Tak. Pewnie tak właśnie było. Nie ma się co niepokoić.

Muzycy grali coraz głośniej. Kobiety tańczyły coraz szybciej, coraz bardziej zapamiętałe. Nagle melodia się urwała, a grajkowie zaczęli pakować instrumenty. Agnete zauważyła, że Cathrine podeszła do nich i próbowała zachęcić, by grali dalej. Oni jednak kręcili głowami, nie dając się przekonać. Mówili w obcym języku, nie chcieli słuchać dziewczyny.

Goście wzruszyli ramionami i ruszyli w kierunku domu. Carl Anton Hartmann zapłacił muzykom.

Agnete rozejrzała się za drobną kobietą o jasnym spojrzeniu, ale ta, w której rozpoznała Sarę, gdzieś zniknęła. Bezradnie opuściła ręce. Wszystko wydało jej się teraz nieprawdopodobne. Raz jeszcze zaczęła tłumaczyć sobie, że się pomyliła, że była zbyt przejęta, że za wiele sobie wyobraziła. Ale co będzie, jeśli to rzeczywiście była Sara? Dlaczego się tu zjawiała? Czy da się rozpoznać? Pójdzie do Christophe'a?

- To niemożliwe - powtórzył Marcel. - Coś ci się przywidziało!

- Niewykluczone. Ale muszę się upewnić - odparła Agnete. - A jeśli to naprawdę Sara, chcę wiedzieć, czy wszystko u niej w porządku.

- Sam chętnie bym się dowiedział, dlaczego wtedy zniknęła z wyspy i co się z nią przez te wszystkie lata działo - przyznał Marcel.

Szli w stronę gospody. Przyjęcie się skończyło, ale Christophe miał zostać w Lychstad. Siedział razem z bratem Cathrine, Christianem, i Carlem Antonem w bibliotece, popijając koniak.

- Martwię się o Synne, Marcelu. Gdzie ona się podziała?

- Zapewne poszła do domu. Gdzie miałyby się podziać? Zachowujesz się jak matka-kwoka, *ma chérie*. Nasze dzieci są już dorosłe, żyją swoim życiem.

- Ale dlaczego miałyby tak nagle stąd uciekać?

- Może nie jest jej łatwo zaakceptować zaręczyny Christophe'a. Są przecież bardzo związani ze sobą, a w pewien sposób ona go teraz straci.

Agnete pokiwała głową.

- Niewykluczone, że ożyło w niej wspomnienie historii z Jamesem McGregorem. Może najpierw jej poszukamy, a potem rozejrzemy się za Sarą?

- Synne jest na pewno w swoim pokoju. A Cyganie mogą odjechać stąd w każdej chwili. Jeśli chcemy się czegoś dowiedzieć, nie ma na co czekać.

Widać już było statek. Agnete wyciągnęła szyję, żeby sprawdzić, czy Cyganie nie postawili żagli, ale nic na to nie wskazywało. Opuszczona szkuta kołysała się spokojnie na wodzie. Suszące się pranie zniknęło, pokład był pusty.

- Zostawili statek? - Ledwie to pytanie zadała, zdała sobie sprawę z jego bezsensowności. Cyganie nie porzuciliby szkuty. W jaki sposób przedostaliby się na stały ląd?

- Posłuchaj! - Marcel chwycił ją za ramię. Dobięła ich muzyka, głosy, stłumione śmiechy.

- Chyba się bawią - powiedział. - Chodź! Agnete trzymała się za jego plecami. Słyszała wiele

opowieści o Cyganach. O nożach, które błyskawicznie wyciągali zza pasa, o awanturach i złodziejstwie.

Minęli gospodę i ich oczom ukazały się namioty. Na długim stole stało jedzenie, kubki i butelki. Kobiety i mężczyźni jedli i pili, a dwaj młodzieńcy grali na skrzypcach.

Marcel pociągnął żonę za sobą.

Zauważywszy obcych, jeden z mężczyzn trącił łokciem potężnie wyglądającego sąsiada. Siwy Cygan w niebieskim szalu na głowie, ze złotymi kólkami w uszach wstał i podszedł do przybyłych z wyrazem niechęci na twarzy. Odezwał się po angielsku.

W czasie gdy Marcel rozmawiał z nim, żywo przy tym gestykulując, Agnete przesuwiała wzrokiem po biesiadnikach. Kobiety zrzuciły szale, w których tań-

czyły. Wszystkie miały czarne włosy. Sary wśród nich nie było. No cóż, widać wyobraźnia ją zwiódła.

Marcel wetknął siwemu mężczyźnie w garść trochę pieniędzy. Cygan pokiwał głową i przywołał kogoś. Zaraz potem małżonkowie zostali zaprowadzeni do łódki, która miała ich zawieźć na statek.

- To prawie wrak - szepnął Marcel. - Nie pojmuję, jakim cudem przepłynęli morze czymś tak przegniłym. Narażali swoje życie, biedni ludzie.

Agnete prawie go nie słuchała. Serce biło jej mocno, w ustach zaschło. A więc w taborze była jasnowłosa kobieta. Najprawdopodobniej znajdowała się na tym statku. Ale czy to jest Sara? To może być ktokolwiek - jakaś Irlandka czy Angielka, która wyszła za Cygana. Dlaczego jednak mieliby zjawić się właśnie na Jomfruland, jeśli nie było wśród nich Sary?

Łódka przybiła do odrapanej burty statku. Cyganie dali pasażerom znak, że mają wspiąć się po sznurowej drabince. Marcel obejrzał ją z wyrazem wątpliwości na twarzy. Agnete podniosła się, drżąc z niepokoju i oczekiwania. Nie przejmowała się stanem drabinki. Na pokładzie tego statku była Sara! Nareszcie uzyska odpowiedź na pytania, które tak długo ją dręczyły. Od dnia, kiedy szli po śladach na śniegu, które urywały się na brzegu morza. Minęło już tyle lat. Bliźnięta miały wtedy jedenaście, a Sara dwanaście lat.

Pod masztem siedział mężczyzna zajęty łataniem żagla. Odłożył robotę, kiedy przybysze stanęli na pokładzie. Marcel zaczął coś szybko mówić, akcentując mocniej niektóre słowa. Agnete przyglądała się Cyganowi. To na pewno on! Mąż Sary! Była o tym przekonana. Miał jakieś dwadzieścia lat i był niezwykle

przystojny. Długie, czarne włosy związał na karku wstążką. Skórę miał wyjątkowo jasną, a oczy - ku zdziwieniu Agnete - zielone. Wynikałoby z tego, że nie jest Cyganem.

Znów kilka monet zmieniło właściciela, po czym młody mężczyzna sprowadził ich na dolny pokład. W panującym tam zaduchu dominowała woń zgnilizny. Marcel miał rację, szkuta nie nadawała się do żeglugi po morzu. Mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami, popchnął je i wpuścił ich do środka. Sam został pod drzwiami, na straży.

Chwilę trwało, nim oczy przyzwyczaiły się do panującego w kajucie półmroku. Agneteomal się nie rozplakała. To była Sara. Siedziała na stołeczku koło najniższej koi. Powróciły wspomnienia. Znów miała przed oczami małą dziewczynkę, którą trzeba było oderwać od zwłok jej matki.

- Saro! To ja, Agnete!

-Widzę. -Żadnego zdziwienia, żadnej radości. -Spodziewałam się ciebie. Zauważyłam, że mnie rozpoznałaś, kiedy zsunął mi się szal.

- Dlaczego zniknęłaś? Czy dałabyś się rozpoznać, gdyby nie ten przypadek z szalem?

Sara zaśmiała się dziwnie.

- Zniknęłam? Kiedy? Wtedy, dawno temu, czy dziś wieczorem?

Agnete nie odpowiedziała. Spozstrzegła śpiące na koi dziecko.

- To twoja córka? -Tak.

- Mogę ją zobaczyć?

- Śpi - odparła Sara z niechęcią. - Gorączkowała trochę, ale już jest lepiej. Potrzebuje tylko snu.

- Co za spotkanie! - odezwał się Marcel. - Sprawiałaś nam wtedy niemiłą niespodziankę, Saro. Stary rybak powiedział, że tamtego wieczoru koło Jomfruland przepływał angielski statek i że załoga spuściła na wodę lekką łódkę. Ale ten rybak był trochę pomyłony, więc nie wiedzieliśmy, czy można mu wierzyć. Obawialiśmy się, że utonęłaś albo...

Sara zerwała się tak nagle, że Marcel umilkł.

-Chciałabym porozmawiać z tobą, Agnete -powiedziała beznamiętnym głosem. - Twój mąż może poczekać na zewnątrz.

Marcel rzucił żonie pytające spojrzenie, po czym wycofał się z kajuty. Zza drzwi dobiegły przyciszone głosy.

Sara wskazała stół.

- Siadaj. Nie mam zbyt wiele do powiedzenia, ale możesz chwilę odpocząć.

Agnete usiadła, nie chcąc denerwować dziewczyny, zanim nie usłyszy odpowiedzi na pytania, które tak długo ją nurtowały.

- Wiele o tobie myślałam przez te wszystkie lata -rzekła cicho. - Bałam się o ciebie.

-Tęskniłaś za mną? - zapytała Sara, wpatrując się w nią niebieskimi oczami.

- Tak. Wszyscy za tobą tęskniliśmy. - Nie wymieniła imienia Christophe'a. Siedziała, niemal wstrzymując oddech. Czasami wyobrażała sobie to spotkanie, ale nie wierzyła, że do niego dojdzie. Zbyt wiele lat minęło.

- Czulałam, że chcieliście się mnie pozbyć. Ze wam przeszkadzałam. Miałaś własne dzieci. A ja byłam nędzarką, której z obowiązku dałaś dach nad głową.

Co miała na to odpowiedzieć? Sara nie była łatwym dzieckiem. Synne była o nią zazdrosna.

-Zawsze miałaś miejsce w moim sercu - wyznała szczerze. Skłonna do buntu, silna i zdecydowana dziewczynka od początku budziła w niej ciepłe uczucia. Agnete do dziś pamiętała chwilę, w której zrozumiała, że Sara naprawdę odeszła. Szok, który przeżyła, gdy pojęła, co oznacza obraz ptaka odlatującego za morze.

Sara uśmiechnęła się i jakby złagodniała.

- Nie miałaś ze mną łatwego życia. Byłam upartym dzieckiem. Myślę, że na twoim miejscu nie miałabym tyle cierpliwości.

Żadna nie wspomniała imienia Christophe'a, ale obie czuły, że jest z nimi w tej kajucie. Nie chciały jednak mówić o nim głośno. Jeszcze nie.

- Spotkałaś się z ojcem? - ostrożnie zapytała Agnete. - Czy to on cię wtedy zabrał?

- Pytasz i pytasz bez końca. - Sara znów się uśmiechnęła.

Stała się wyjątkowo piękną kobietą. Miała wielkie, niebieskie oczy i lśniące, jasne włosy, które okalały szczupłą twarz. Figurę miała smukłą. Poza tym biła od niej jakaś niezwykła siła.

- Przepraszam. Trudno zrozumieć całą tę historię.

- Ojciec po mnie przyплыł. Przysłał wiadomość z Kragero. Żebym była gotowa.

- Dlatego codziennie chodziłaś tą samą ścieżką? Tak jak mówiła Desiree. Na plażę.

-Tak. Pamiętasz, co mi ojciec obiecał? Że kiedyś zabierze mnie pięknym statkiem.

-I chciał to zrobić - mruknęła Agnete pod nosem, przypominając sobie, jak z pomocą Johannes'a niemal uprowadził ją i córkę. I tę straszną noc, kiedy Danielsen zniknął z Sarą i Christophem. Ledwo od-

zyskali dzieci. W końcu jednak udało mu się pochwycić córkę w swoje szpony.

- Popłynęliśmy najpierw do Danii, potem do Anglii. Cztery lata temu osiedliliśmy się w Irlandii.

-Jak...? -Agnete urwała, obawiając się, że zdradzi swoje podejrzenia wobec Danielsena.

-Jak mnie traktował, o to chciałaś zapytać? -Tak.

-Zaskakująco dobrze. Ale nauczyłam się z nim właściwie postępować. Nie pozwalałam, by traktował mnie jak matkę.

Agnete pokiwała głową.

- A teraz masz męża i dziecko.

-Tak. Poznałam Seana na tańcach w swoje czternaste urodziny. Rok później byliśmy już małżeństwem i urodziła się Kate. - Łagodny uśmiech przemknął po jej twarzy, gdy spojrzała na śpiące dziecko. - Jest podobna do ojca. Ma czarne włosy i jasną skórę. I zielone oczy. Sean jest pół Irlandczykiem, pół Cyganem - dodała.

- Co was tu sprowadza?

- Ojciec napisał do mnie z więzienia. Prosił, żebym przyjechała i porozmawiała o jego sprawie z lensmanem. Mam przysiąc, że był dobrym i troskliwym ojcem i że mała Kate potrzebuje dziadka. - Uśmiechnęła się krzywo i poprawiła pierzynę, która zsunęła się, kiedy dziecko się poruszyło.

- Rozmawiałaś z nim?

-Jeszcze nie. Poczułam nagle, że muszę zobaczyć Jomfruland. Ojciec może poczekać.

Agnete milczała, nie wiedziała, co powiedzieć. To wszystko brzmiało nieprawdopodobnie. Sara wróciła na Jomfruland dokładnie w dniu, w którym odbywały się zaręczyny Christophe'a.

- Tęsknił za mną?

Agnete drgnęła. Imię jej syna nadal nie padło. Słowa Sary brzmiały jak westchnienie. Oczy jej błyszczały. Miała przyśpieszony oddech i lekko drżały jej wargi, gdy poprawiała falbankę u spódnicy.

- Bardzo za tobą tęsknił. Synne też źle to zniosła. Rozchorowała się. Wmówiła sobie, że to przez nią zniknęłaś. Że sądziłaś, iż ona chce, byś odeszła.

- Bo chciała. Obie o tym wiemy. Ale wcale jej o to nie winię. Oni są bliźniętami, a ja zawsze chciałam mieć Christophe'a tylko dla siebie.

- Dlaczego wyjechałaś, Saro? Było ci przecież dobrze u Désirée i Lovisa, prawda? Miałaś nas. I Christophe'a.

Sara przytaknęła.

-To prawda. Ale nie chciałam na zawsze pozostać biedną służącą. Marzyłam o czym innym. Chciałam wyjechać, a potem wrócić. Bogata i elegancka. Wtedy... - urwała i poruszyła się nerwowo. - Ale to wszystko było już bardzo dawno temu - podsumowała i umilkła, dając znak, że chce zakończyć ten temat.

- Jak ci się teraz wiedzie? - zapytała Agnete. - Statek wydaje się stary i zniszczony.

-Jesteśmy biedni, ale mamy co jeść. Statek nie jest w takim złym stanie, jak myślisz. Cygański tabor nie może poruszać się inaczej. To się rozumie samo przez się.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Odwiedzić ojca i zostać z nim tak długo, jak długo będzie mnie potrzebował. Jeśli będę mogła coś dla niego zrobić. W końcu jest moim ojcem.

- A potem?

- Potem wrócimy do Irlandii. Zanim zaczną się jesienne sztormy.

- Chętnie dałabym ci trochę pieniędzy. Sara gwałtownie pokręciła głową.

- Nie przyjmę już od ciebie jałmużny, Agnete de Barras. Radzimy sobie. - Rysy jej nieco złagodniały i uśmiechnęła się nieznacznie. - Ale dziękuję za troskę. I za to, że się mną zajęłaś po śmierci matki. Gdyby nie ty, spotkałby mnie gorszy los. - Wstała ze stołka.

Agnete zrozumiała, że rozmowa dobiegła końca. Podniosła się z pewnym ociąganiem, po czym podeszła do młodej kobiety i objęła ją. Sara nie cofnęła się, ale i nie odwzajemniła uścisku. Stała spokojnie.

-Cieszę się, że wszystko ci się ułożyło - powiedziała Agnete.

Sara nie odpowiedziała. W jej wzroku kryło się coś na kształt pogardy. Wzruszyła ramionami.

- Dobrze, że się spotkałyśmy - stwierdziła. - Pozdrów Christophe'a. I zegnaj. Nasze drogi raczej się już nie skrzyżują.

Agnete chciała ją poprosić, by ich odwiedziła, ale nie zrobiła tego. Nie ufała synowi. Wywołałby zamieszanie nie tylko we własnym życiu, gdyby znów spotkał się z Sarą.

- Pozwól mi zobaczyć swoją córkę - poprosiła cicho.

Dziewczyna skinęła głową i ostrożnie odsunęła pierzynę. Agnete pochyliła się i spojrzała na śpiące dziecko. Sara miała rację, mała była podobna do ojca.

-Jest śliczna. Cieszę się z twojego powodu.

- Jestem szczęśliwa! Bardzo szczęśliwa! - rzuciła Sara buńczucznie. W jej głosie słychać było przekorę i dumę.

Agnete drgnęła. Słowa dziewczyny zaniepokoiły

ją. Pomyślała, że to małżeństwo jednak nie jest takie szczęśliwe. Czy Sara wyszła za Irlandczyka tylko po to, by uwolnić się od ojca, czy rzeczywiście był on jej wielką miłością?

Usłyszała szum fal uderzających o burty statku i nagle poczuła się bardzo zmęczona. Powrócił niepokój o Synne. Czowała, że coś jest nie tak, że córka coś przed nią ukrywa.

Rozdział 3

Sara wpatrywała się w zamknięte drzwi. Słyszała dochodzące zza nich głosy. Agnete zamieniła parę słów z mężem. Sean też coś powiedział. Potem ich kroki zaczęły się oddalać. Przez chwilę chciała pobiec za Marcelem i Agnete, poprosić, by znów ją przyjęli do siebie. Ją i Kate.

Obróciła się w stronę śpiącego dziecka i od razu zrozumiała, że to niemożliwe. Gdyby zamieszkała na Jomfruland, do końca życia pozostałaby służącą, również Kate musiałaby pracować w obcym domu. Wolne życie wśród Cyganów było mimo wszystko lepszym rozwiązaniem.

Popęłniła błąd, wracając na wyspę. Na widok Christophe'a ożyły w niej dawne uczucia. Teraz nie potrafiła myśleć o niczym innym. Kiedy ujrzała go u boku pięknej panny z Lychstad, poczuła dojmują-

cy ból. Jakby serce zatrzymało się w jej piersi i z wielkim trudem zaczęło bić od nowa. Zdołała jednak zebrać siły i tańczyć dalej jak gdyby nigdy nic. Potem stamtąd uciekła.

Zaręczył się dla pieniędzy! Tego była pewna. Obiecał, że będzie na nią czekać. Oboje złożyli tę samą przysięgę, że nigdy nie zwiążą się z nikim innym. Dlaczego nie wróciła wcześniej? Znała odpowiedź. Po tylu latach spędzonych za granicą zaczęła zapominać. Powoli Christophe stał się bladym wspomnieniem o chłopcu, z którym przyjaźniła się w dzieciństwie. Wspomnieniem o chłopcu, który obudził w niej pierwszą, słodką miłość i naiwne marzenia. Ale oboje byli dziećmi. Wszystko było niewinną mieszaniną przyjaźni i czegoś, czego nie potrafiła nazwać.

Teraz cały czas miała go przed oczami. Był taki piękny, taki wrażliwy. Przypomniała sobie, jaka była przed laty, zanim twarda szkoła życia, którą dał jej ojciec, uczyniła z niej kogoś całkiem innego niż tamta dziewczynka, z którą Christophe obiecał się ożenić. Wydał jej się smutny tego wieczoru. Patrzyła na niego kilkakrotnie i była pewna, że nie kochał kobiety, z którą się zaręczył. Dlaczego nie podeszła do niego? Jakże pragnęła ujrzeć w jego oczach błysk świadczący o tym, że ją rozpoznał! Błysk radości, że wróciła...

Ale ona też na niego nie czekała. Zakochała się w Seanie i wolności, którą mogła odzyskać u jego boku, z dala od ojca. Cyganie dobrze ją przyjęli. Czuła się jedną z nich pomimo jasnych włosów i niebieskich oczu. Kolor włosów i oczu to coś zewnętrznego. Tak samo jak krewni i przyjaciele Seana czuła się silna i wolna, była niezależna, zawsze gotowa do

drogi, niespokojna, pełna nowych marzeń. Z czasem jednak takie życie stało się męczące. Niełatwo było w takich warunkach zajmować się małym dzieckiem, miłość do Seana wyblakła. Taka była prawda.

Pomyślała o domu, w którym wychował się Christophe. O pięknych pokojach, o spokoju i poczuciu bezpieczeństwa. O dobrym jedzeniu na stole. W Lychstad było jeszcze bardziej elegancko, Hartmannowie byli jeszcze zamożniejsi. Co Christophe zrobi z całym tym bogactwem? Był przecież podobny do niej - wolny jak ptak.

Przypomniała sobie, jak zgodził się towarzyszyć jej i ojcu w wyprawie w wielki świat. Spakował swoje instrumenty i napisał list do rodziców. Postanowił opuścić ich i siostrę bliźniaczkę. Dla niej. Gdyby Agnete ich wówczas nie wytropiła, należałby dziś do niej. Nie zaręczyłby się z tą córką bogacza, z którą będzie wiódł nudne i pozbawione namiętności życie.

Tabor miał wyruszyć do Kragero z samego rana. Uklękła i z trudem wydobyła ciężki kufer. Wiedziała już, co zrobi. Nie mogła opuścić Jomfruland, nie spotykając się z Christophem. Chciała spędzić z nim jedną noc. Miała do tego prawo. Wiedziała, kogo potem on wybierze.

Christophe. Wyszepiała jego imię i poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Wyjęła butelkę wina, którą ukryła przed mężem. Chwyła buteleczkę ze środkiem nasennym, który kupiła z powodu choroby córki. Ile powinna dolać? Sean sporo już tego wieczoru wypił, ale też miał mocną głowę. Chciała sprawić, by mocno zasnął, lecz żeby następnego dnia niczego nie podejrzewał.

Liczyła krople. Trzy razy tyle, ile aptekarz zalecił

podawać Kate, gdy kaszel nie pozwalał jej spać. Usłyszała kroki Seana. Odprowadził gości do łódki i zapewne zażądał sówitej zapłaty za okazaną gościnność.

Drzwi się otworzyły.

- Kim oni byli? Dlaczego tacy ludzie cię odwiedzają? Coś tu się nie zgadza.

- Służyłam u nich, kiedy byłam dzieckiem. Wiesz przecież, że tu się wychowałam, Sean, mówiłam ci o tym.

- Wielcy państwo nie odwiedzają służących, które dawno ich opuściły. Może jesteś jego córką? Na tym można by zarobić.

- Mads jest niestety jedynym ojcem, którego dał mi Bóg, czy raczej diabeł. Państwo de Barras wzięli mnie do siebie, kiedy zmarła moja matka. Nauczyli mnie prac domowych, a potem pani de Barras poleciła mnie swojemu kuzynowi. Parę lat później zniknęłam z wyspy bez słowa. Chcieli się dowiedzieć, co się ze mną działo.

- Teraz już wiedzą. Wyłudziłaś od nich jakieś pieniądze?

- Nie.

- Boże, Sara! Kate potrzebuje przecież ubrań na zimę i lekarstwa na kaszel.

- Próbowałam, ale mówili, że nie mają więcej, zubożeli w czasie wojny.

- Bogaci wiecznie narzekają. Na szczęście ja zdobyłem parę monet. Chodźmy do łóżka.

- Może najpierw napijesz się wina?

- Wina? Nie wiedziałem, że mamy jakieś wino.

- Znalazłam coś na pokładzie. Ktoś zapomniał jednej butelki. Siadaj.

Sean usiadł i wziął kieliszek, który mu podała. Wypił parę łyków.

-Może pójdziesz do nich jutro i poprosisz o trochę jedzenia i ubrań.

- Nie! - krzyknęła tak, że Kate jęknęła przez sen. - Nie będę ich prosić o jałmużnę, rozumiesz? Wszystkich, tylko nie ich!

- Spokojnie, moja ty beczko z prochem. Nie o to mi chodziło. Chodź, usiądź mi na kolanach. Inni piją i bawią się, a ja zostałem tu z tobą i Kate. Coś mi się należy.

- Sam tego chciałeś. Kate jest twoim oczkiem w głowie. Nie mów, że zostałeś na statku ze względu na mnie.

Sean opróżnił kieliszek i przyciągnął ją do siebie, ale ruchy miał już ociężałe. Sara tak bardzo tęskniła za Christophem, że dotyk męża sprawił jej ból. To Christophe był jej wielką miłością i tylko ona była winna temu, że zaręczył się z inną.

Sean mruzczał pod nosem, że jest bardzo zmęczony, a jej przyszła do głowy niepokojąca myśl. A jeśli prawdą jest to, co mu powiedziała? Jeśli Agnete i Marcel rzeczywiście zubożeli z powodu wojny? Niełatwo chyba żyć ze sprzedaży obrazów w takich czasach? Może zażądali, by Christophe ożenił się z panną Hartmann? Wówczas znajdą się w sytuacji bez wyjścia. On będzie musiał się ożenić dla pieniędzy. Tak jak ona musiała wyjść za mąż, żeby uwolnić się od ojca. Życie wybrało za nich i zniszczyło ich miłość.

Pomogła mężowi położyć się na koi. Spojrzała w lustro. To powinno wystarczyć. Jej oczy były nadal intensywnie niebieskie, a usta miękkie. Przesu-

nęła dłońmi po talii i biodrach. Cięża nie zepsuła jej figury. Jedno jedyne spotkanie. Przynajmniej tyle należało jej się od życia.

Synne miała przedziwne sny. Obudziło ją trzaśnięcie drzwi na dole i jakieś głosy w holu. Rodzice wrócili. Która to godzina? Na dworze było nadal ciemno. Kiedy wróciła, nikogo nie zastała w domu. Z ulgą wślizgnęła się do łóżka, choć była pewna, że tej nocy nie zmruży oka. Prawie natychmiast jednak zasnęła. Śnił się jej Johannes Falchenberg i jego synowie. Wszyscy trzej byli do siebie tak podobni, tacy przystojni, pełni czaru. Piękni i niebezpieczni. Powinna była słuchać tego, co mówili ludzie. Powinna mieć tyle rozsądku, ile w swoim czasie miała jej matka. Powinna wiedzieć, że w żyłach Falchenbergów płynie krew starego Edvarda.

Johannes obiecał, że jej pomoże, ale zarazem obudził w niej niepokój. Czy rozumiał, że te obrączki naprawdę trzeba wydobyć? Czy mówił poważnie? Gabriel jest silny. Może skłamał i oszuka ojca. Zrzuci całą winę na nią. I co będzie, jeśli zaszła w ciążę? Niczego nie mogła być pewna. Jeszcze nie.

Ktoś skradał się korytarzem. Usłyszała przyciszone głosy rodziców. Gdzie jest Christophe? Chętnie by z nim teraz porozmawiała. Mogłoby zejść po cichu na dół, napić się ciepłego mleka i otuliwszy się ciepłym pledem, zwierzyć się sobie nawzajem. Opowiedziałyby mu o obrączkach w studni. I o tym, co zrobił Gabriel.

- Synne? - To był głos matki.

Leżała nieruchomo, starając się oddychać równo i głęboko, jakby spała.

- Niech śpi.

To był głos ojca. Matka mruknęła coś pod nosem i oboje wycofali się na korytarz.

Odrzuciła na bok pierzynę, była spocona. Najwyraźniej ponownie zasnęła, ale jak długo spała? Nie nadszedł jeszcze ranek, nie zaczęło nawet świtać. W sypialni było nadal ciemno. Czowała się ociężała, była zmęczona rozpaczaniem i rozmyślaniami. Za oknem śpiewał ptak. Może to on ją obudził? Zaśpiewał ponownie. Synne drgnęła i zadzwoniła zębami. Gabriel! Nie chciał dać jej spokoju, nie chciał pogodzić się z tym, że to koniec. Powiedział przecież wyraźnie: „Wrócisz do mnie, Synnevo Bolette! Kiedy zechcę! Musisz mnie zaakceptować takiego, jaki jestem! To właśnie jest prawdziwa miłość! Nic nie poradzę na to, że nazywam się Falchenberg!”.

Znów usłyszała ten sam dźwięk przypominający świst bata. Wyskoczyła z łóżka w obawie, że obudzą się rodzice.

Stanąwszy w otwartym oknie, wytrzymała wzrok, chcąc zobaczyć coś w ciemnościach. Niebo było zachmurzone, pomiędzy drzewami zalegały mroczne cienie. Tam! Dostrzegła wreszcie jakąś postać, mignęły jej jasne włosy. Już chciała dać znak, że zaraz zejdzie, kiedy zorientowała się, że coś jest nie tak. Mająca pośród drzew postać miała wprawdzie jasne włosy, ale dłuższe niż Gabriel i rozpuszczone. Okalały wąską twarz. To była... To była kobieta!

Pochyliła się, żeby widzieć lepiej. Kobieta zorientowała się, że ktoś ją zauważył. Przez chwilę stała nieruchomo i patrzyła wprost na Synne, po czym obróciła się i zaczęła uciekać.

Synne zatrzęsała się z zimna. Czy to możliwe, że widziała właśnie ducha Christence? Przeżegnała się. Czy ta nieszczęsna dziewczyna naprawdę snuła się po wyspie nawet po śmierci?

Zamknęła okno. Miała kłopoty z zaczepieniem haczyków, tak jej drżały ręce. Zaciągnęła zasłony i stanęła na środku pokoju. Kiedy była mała, przeraziła całą rodzinę, opowiadając, że widziała Annę Elisabeth Falchenberg, zmarłą matkę Johannes'a Falchenberga. Sama wcale się nie bała. Już wtedy zrozumiała, że musi żyć z darem, który dał jej Bóg. Skoro widywała duchy zmarłych, powinna się do tego przyzwyczaić.

Nie zdoła już zasnąć. Zarzuciła szlafrok i na paluszkach poszła do pokoju Christophe'a. Nikogo w nim jednak nie zastała. Brat postanowił chyba spędzić noc w Lychstad. Okno było otwarte, zasłony trzepotały na wietrze. Wychyliła się i rozejrzała, choć serce biło jej mocno. Mroczne cienie stężyły w bezruchu. Ten, kto stał i patrzył w okno Christophe'a, zniknął, bez względu na to, czy była to kobieta z krwi i kości, czy duch.

Synne złożyła dłonie i pomodliła się za duszę nieszczęsnej Christence. Modliła się też, by brat nie wdał się w żaden romans i żeby był szczęśliwy z Cathrine. Jednocześnie starała się zapomnieć o swoim rozczarowaniu. Była zmartwiona sama sobą. Okazało się bowiem, że nadal pragnie zobaczyć Gabriela, pragnie znaleźć się w jego ramionach. Z przykrością się przed sobą do tego przyznawała. Gabriel był w jej krwi jak choroba.

Sara stała za grubym pniem. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Obawiała się, że Synne ją roz-

poznała, że w całym domu zaraz zapalą się światła, otworzą się drzwi i wszyscy zaczną ją wołać po imieniu.

Nic się jednak nie zdarzyło. Budynek pozostał pogrążony w ciemnościach. Jeśli Christophe nadal spał w tym samym pokoju co w dzieciństwie, to nie było go w domu. Okna stały otworem, zasłony były rozsunięte, nikogo nie było w środku.

Synne jej nie poznała. Było to rozczarowujące. Bo w gruncie rzeczy chciała, żeby dom rozbłysnął światłami i przyjął ją z otwartymi ramionami. Chciała wrócić do przeszłości. Pragnęła, by Agnete ją przytuliła i szepnęła: „Saro, moje drogie dziecko! Nareszcie wróciłaś! Tak za tobą tęskniłam!”.

Stała z opuszczonymi ramionami, jakby wszystko nagle straciła. Wszystko to mogło należeć do niej. Mogła mieszkać w tym domu jako narzeczona Christophe'a, a nie służąca. Gdyby tylko nie słuchała obietnic i kłamstw ojca. I miłosnych wyznań Seana. Teraz było za późno. Christophe należał już do innej, a ona nie spędziła nawet tej jednej nocy w jego objęciach. Pozostały jej tylko niewinne wspomnienia z dzieciństwa.

Gdzie on może być? Pewnie w Lychstad! A może właśnie wraca do domu? Przez las? Mogłaby mu wyjść naprzeciw! Trzeba spróbować. Nigdy przecież łatwo się nie poddawała.

Pobiegła najpierw ścieżką, potem drogą, szczęśliwa i rozpromieniona. Wyobrażała sobie wyraz jego twarzy, gdy ją spotka. Radość. Niedowierzanie. Jakie będą jego pierwsze słowa? Jej imię!? Christophe wypowie jej imię i chwyci ją w ramiona. Powie, że wszystko będzie dobrze. Że się nie zmieniła. Nie, że

wypiękniała. Że jest dorosłą kobietą. I że nareszcie wróciła do domu. Okazuje się, że nie kocha panny z Lychstad i że to rodzice nakłonili go do tych zaręczyn.

Zatrzymała się na drodze prowadzącej do gospody. Stała chwilę nieruchomo i nasłuchiwała. Odetchnęła z ulgą. Słysząc było głosy i muzykę. Gdyby wszyscy wrócili już na statek, byłoby jej trudno dostać się na pokład. Choć zawsze mogła pożyczyć starą łódkę. Gotowa była nawet przepłynąć wpław.

Pobiegła dalej przez ciemny las, przez łąki, a potem aleją wiodącą do domu w Lychstad. Dopiero tam się zatrzymała. Radosne oczekiwanie gdzieś zniknęło. Nie spotkała go. To znaczy, że został w Lychstad. Postanowiła na niego zaczekać, przedtem jednak musiała się upewnić, że Christophe nadal tam jest, że nie poszedł do domu inną drogą.

Długi szereg okien na parterze był wciąż rozświetlony. Na piętrze było ciemno. Mogła bez trudu zajrzeć do środka. Przekradała się od okna do okna i wreszcie go odnalazła. Przeżyła szok. Sądziła, że jest na to przygotowana, ale okazało się, że nie. Christophe grał. Grał na mandolinie. Po chwili odłożył instrument.

Nie był sam. Siedział w towarzystwie dwóch mężczyzn, starszego i młodszego. To pewnie ojciec i brat jego narzeczonej. Tak, rozpoznała starszego mężczyznę. To on przyszedł do gospody i wynajął Cyganów, by zagrali na przyjęciu. Teraz się podniósł, wziął butelkę i nalał wina do kieliszków. Zorientowała się, że wszyscy są pijani. Christophe wstał, ale zachwiał się na nogach i znów opadł na kanapę.

Nie wyglądał na szczęśliwego, na kogoś, kto właśnie zdobył swą wielką miłość. Uśmiechał się, śmiał

się nawet, ale wyobraziła sobie, że w oczach ma łzy i tylko dlatego tyle dziś wypił.

Zrobiło jej się zimno. Obróciła się w stronę morza i zauważyła, że zaczyna świtać. Christophe nie wróci dziś do domu. Będzie dalej pił z teściem i szwagrem. Do rana. Aż służba przyniesie im kawę i śniadanie. Próbowwała, ale Bóg nie chciał jej szczęścia. Będzie musiała wyjechać, nie spotkawszy się z Christophem. Niech więc zostanie ze swoją elegancką narzeczoną. Na zawsze.

Rozdział 4

Agnete wstała wcześnie. Niemal nie zmrużyła oka tej nocy. Ciągle myślała o Sarze, wspominała rozmowę z nią. Nie tylko z powodu szoku wywołanego spotkaniem po latach, ale też dlatego, że w głębi ducha czuła, iż powinna coś powiedzieć lub zrobić, żeby pomóc dziewczynie i jej dziecku.

Kiedy zaczęło świtać, podjęła decyzję. Postanowiła przygotować kosz z jedzeniem i ziołami dla chorej dziewczynki i włożyć do niego też trochę pieniędzy. Cyganom na pewno kiepsko się wiodło w tych czasach. Wojna dała się we znaki najbardziej tym, którzy nie mieli ziemi.

Przez całą noc myślała też o tym, czy nie poprosić Sary, by nie odwiedzała Christophe'a, a może na-

wet, by przysięgła, że tego nie zrobi. Nad ranem zrozumiała jednak, że to niemożliwe. Nie miała prawa stawiać takich żądań. Jej prośba mogłaby nawet przynieść odwrotny skutek, jeśli Sara nie zmieniła się od czasu, gdy z nimi mieszkała.

Poszła po wodę do studni i kiedy tak stała pochylona nad czarną taflą wody, przypomniała sobie, jak Sara ich wystraszyła, rzucając się do studni. Dokładnie to widziała. Dziewczynka stała nieruchomo nad otwartą studnią, następnie uniosła ramiona, jak ptak, który szykuje się do lotu, i upadła. Usłyszawszy krzyki Agnete, nadbiegł parobek, pochwycił unoszącą się na powierzchni wody sukienkę i w ostatniej chwili wyciągnął dziewczynkę, bardziej martwą niż żywą. Sara zrobiła to specjalnie. Tylko dlaczego? Pewnie po to, by zwrócić na siebie uwagę, pomyślała Agnete. Christophe nie odstępował wówczas przybyłej z Francji babci i Sara czuła się odrzucona. Ale ryzykować życie, żeby znaleźć się w centrum uwagi?

Sara opowiedziała o wypadku Christophe'owi, nieświadoma, że Agnete wszystko słyszy. Twierdziła, że zobaczyła swoją zmarłą matkę tuż pod powierzchnią wody i że to duch swoim szponem pochwycił ją za ramię i wepchnął do studni.

Choć cała historia była tylko mrocznym wspomnieniem, Agnete zadrżała. Ciotka Sary przestrzegła ją, kiedy postanowiła zabrać dziewczynkę do siebie. Twierdziła, że to dzikie i nieokiełznane dziecko.

Ale Agnete miała też dobre wspomnienia. Jak wtedy, kiedy Sara nie odstępowała łóżka chorego Christophe'a. Marcel był w Danii, a Christophe i babka poważnie się rozchorowali. Agnete prosiła, by Sara trzymała się z dala od swego towarzysza zabaw z po-

wodu zagrożenia zarazą, ale dziewczynka koniecznie chciała go pielęgnować i rzeczywiście bardzo jej pomogła. Do dziś dźwięczał jej w uszach pełen uporczywości głosik: „On mnie potrzebuje! Nie boję się zarazy”.

Chwyciła wiadro, myśląc o tym, że przygotuje śniadanie na tacy i zanieśli je Synne. Przy okazji upewni się, czy wszystko u niej w porządku.

Synne siedziała przy kuchennym stole i grzała dłonie o kubek z gorącą herbatą. Nie mogła przestać myśleć o Gabrielu. Może właśnie teraz jego ojciec się z nim rozprawia? Kto wygra? Modliła się, by to Johannes okazał się silniejszy i by udało mu się odesłać stąd Gabriela. Nie mogła znieść myśli, że nadal będą mieszkać tak blisko siebie, że będzie go spotykać, widywać z kobietami, które staną się jego kolejnymi ofiarami.

Wygłądała przez okno, ale w gruncie rzeczy niczego nie widziała. Na dźwięk otwierania drzwi obróciła się i zobaczyła matkę z wielkim koszem na ramieniu.

- Gdzie byłaś, mamó? I co masz w tym koszu? Odstawiwszy kosz na ławkę, Agnete zdjęła szal z głowy.

- Byłam u Cyganów. Chciałam... - urwała i usiadła przy stole.

- Chciałaś dać im coś do jedzenia?

- Tak, ale już odpłynęli. Tak wcześnie rano. Wczoraj wieczorem, po występach w Lychstad, urządzili sobie huczną zabawę koło gospody.

Synne sączyła herbatę i zastanawiała się, dlaczego matka tak się tym martwi.

- Co się z tobą wczoraj działo, Synne? Niepokoiłam się o ciebie. Zniknęłaś tak nagle.

- Głowa mnie rozboleła. Ta muzyka, tylu ludzi... nie mogłam tam dłużej zostać. Pomyślałam, że sprawię Emmerentze najmniej przykrości, jeśli się wymknę po cichu.

- Nie rozumiem, dlaczego odpłynęli tak wcześnie - powtórzyła Agnete. - Tak późno się położyli, mieli chore dziecko.

- Skąd to wszystko wiesz? - zapytała Synne, przyglądając się matce badawczo. Czowała, że coś się w tym wszystkim kryje.

Agnete westchnęła.

- To nieprawdopodobna historia - zaczęła. - Niezwykły zbieg okoliczności. Że wróciła właśnie teraz. W dniu zaręczyn Christophe'a.

- Kto? - niecierpliwiła się Synne.

- Christophe o niczym nie wie.

Synne domyśliła się wreszcie, o kim mówi matka. Sara! To ona stała tej nocy pod oknem Christophe'a, a nie duch Christence. Bogu dzięki! Pochyliła się nad stołem i chwyciła matkę za rękę.

- Powiedz mi wszystko. Czy Sara była wśród Cyganów?

Agnete przytaknęła.

Synne siedziała spokojnie i czekała, aż matka zacznie opowiadać. Wiatr szumiał wśród drzew, szepcząc, że wkrótce zacznie się jesień. Że Gabriel ją oszukał i że Cathrine ma powody, by źle sypiać. Sara wróciła.

Sarę wprowadzono do jakiegoś pomieszczenia. Siedział tam jej ojciec z jedną ręką i nogą skutą łańcuchem. Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nareszcie! Gdybyś wiedziała, jak fatalnie mnie tu traktują, przyjechałabyś wcześniej.

- Wcześniej nie mogłam. Mieszkam w Irlandii. Zapomniałeś?
Ojciec obrócił się do strażnika, który ją tu przyprowadził.
- Zostaw nas na chwilę samych. Młody człowiek pokręcił głową.
- Lensman raczej by nie...
- To moja córka. Moje jedyne dziecko! Czy człowiek nie ma prawa do chwili szczęścia w tym piekielnym więzieniu? Jak możesz być aż tak okrutny wobec bliźnich? Wszyscy jesteśmy bożymi dziećmi, nawet taki stary łajdak jak ja. Przyjechała aż z Irlandii, żeby zobaczyć swojego starego, nieszczęśliwego ojca. Z Irlandii! Przez morze pełne wrogów, obok angielskich fregat!
- Strażnik mruknął coś i, ociągając się nieco, wyszedł.
- Brawo! - powiedziała Sara, przyglądając się ojcu. - Imponujące przedstawienie.
- Mads Danielsen wzruszył ramionami.
- Nie chcę, żeby ten przeklęty strażnik słuchał naszej rozmowy. Chcę cię poprosić o przysługę.
- W porządku. Porozmawiam o tobie z lensmanem.
- Nic nie rozumiesz, dziewczyno. Co miałem ci napisać? Cenzurują przecież nasze listy. Lensman się nade mną nie ulituje, choćbyście obie z Kate przed nim uklęknęły. Nie może zapomnieć o tym sterniku i chłopaku, którzy zginęli, ubzdurał sobie, że to moja wina.
- Sara pokręciła głową. Zrozumiała, że ojciec planuje ucieczkę.
- Czego ode mnie chcesz?

- Pójdiesz do Ansgara Pedersena, który mieszka w Havna. Powiesz, że zgadzam się na jego cenę i że przenoszą mnie do Skien w następną środę.

- W porządku.

- Zapamiętaj dokładnie moje słowa. Powtórz to, co powiedziałem.

- Nie jestem tupa. Już ci pomagałam, zapomniałeś? Nie masz powodów do narzekań.

- Tylko ten, że wyszłaś za tego nędzarza i opuściłaś starego ojca.

- Nie rozmawiajmy teraz o Seanie. Nie zapytasz, jak się miewa Kate?

- Jak się miewa Kate?

- Długo chorowała, ale już jest lepiej. Jak mogłeś być taki głupi, żeby tu wrócić?

- Człowieka ciągnie w rodzinne strony - odparł Mads uroczystym tonem. - Nie oparłem się tęsknocie. Opuściłaś mnie przecież.

- Byliśmy na Jomf rulant przez parę dni - powiedziała nagle Sara. - To mój rodzinny dom.

- Tak właśnie sądziłem. Ze najpierw pojechałaś tam, a ja musiałem czekać. Spotkałaś rodzinę de Barras? Na pewno źle o mnie mówią. Pożyczyłem od nich kiedyś w Danii trochę pieniędzy, żeby cię wyżywić. Wspomnieli o tym?

- Nie. Rozmawiałam z Agnete. Interesowała się tylko tym, jak mi się wiodło po ucieczce. Jak mnie traktowałaś.

- Nigdzie nie uciekłaś, Saro! Zabrał cię twój rodzony ojciec, żebyś nie musiała pracować w poniżeniu. Agnete w ogóle nie ma do mnie zaufania. Nigdy nie miała.

Sara zaśmiała się i wyjrzała przez okno. Wiatr się

wzmagał. Zaczynała obawiać się przeprawy przez morze starą krypą.

- Spotkałaś Christophe'a?

Łzy napłynęły jej do oczu. Ogarnął ją smutek.

- Christophe zaręczył się wczoraj - odrzekła. -Z wnuczką starego Hartmanna. Jej ojciec kupił Lych-stad, więc Hartmannowie teraz tam mieszkają.

- To stare wieści. Byłem tu przez parę tygodni, zanim mnie zamknęli. Wiedziałem o wszystkim. Z wyjątkiem daty zaręczyn. Ludzie w mieście byli trochę zdziwieni tym mariażem. W końcu chłopak siedział w więzieniu, podejrzany o morderstwo. Po tym, jak zrobił dziecko tej, jak jej tam było?

Sara drgnęła.

- O kim ty mówisz?

- O twoim ukochanym Christophe'ie. Stał się kobieciarzem, jak jego wuj za młodu.

- Siedział w więzieniu? - zapytała, jakby nie miała pewności, czy dobrze usłyszała.

-Jakaś dziewczyna, która spodziewała się dziecka, została znaleziona martwa. Lensman chciał powiesić Christophe'a za morderstwo, ale wtedy zjawił się jakiś żołnierz, który zaświadczył, iż widział na własne oczy, że to było samobójstwo. Christophe ledwo wyszedł z tego cało, a chwilę później wszyscy się dowiedzieli, że ma się wżenić w najpotężniejszą rodzinę w mieście. Podobno spotykał się z obiema naraz, z tą, która się zabiła, i z młodą Hartmannówną. Tamta była córką porucznika artylerii, która stacjonuje w okolicy. Tak, tak, tak właśnie było. - Mads był wyraźnie zadowolony, że wszystko zapamiętał. - Rozmawiałaś z nim?

Sara usiłowała jakoś przełknąć wszystkie nowiny.

- Nie, nie rozmawiałam z nim - odpowiedziała cicho.

W duchu cieszyła się z tego, co usłyszała. Christophe nie może kochać swojej narzeczonej, skoro jednocześnie spotykał się z inną! Nigdy by tego nie zrobił, gdyby należał do niej, tak jak powinien. W gruncie rzeczy należy do niej, poprawiła sama siebie.

-To i dobrze. Nie ma co wracać do przeszłości. Pamiętasz, co masz powiedzieć Ansgarowi?

- Żeni się z nią tylko dla pieniędzy! - Sara zdumiała się brzmieniem własnego głosu, który odbił się echem od ściany i powrócił do niej ostry i pełen goryczy.

-Mylisz się, panno wszechwiedząca! -Danielsen wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

- Widziałam ich razem. On jej nie kocha. Ale ona jest bogata.

- Christophe de Barras nie musi się żenić dla pieniędzy.

- W jego domu się nie przelewa! - odrzekła zirytowana. Ojciec zawsze uwielbiał ją drażnić.

-Może nie. Wojna wszystkim dała się we znaki.

- Sam widzisz. Żeni się z nią dla pieniędzy! Hartmannowie to jedni z najbogatszych ludzi w kraju. Wszyscy o tym wiedzą.

- Mogłaś ustrzelić złotego ptaszka, dziewczyno! Gdybyś nie rzuciła się w ramiona tego nędznego Cygana.

- Złotego ptaszka? - Poruszyła się niecierpliwie. -Co masz na myśli?

- Nie słyszałaś o spadku?

- O jakim spadku?

- Z nieznanego powodu pewien bogacz, Jacob Hornemann, zapisał cały swój majątek Christo-

phé'owi i jego siostrze. Chłopak odziedziczył firmę, mnóstwo statków i posiadłości w Anglii, kiedy tylko skończy osiemnaście lat! Teraz jest na praktyce, mieszka w eleganckim domu Hornemanna tu, w mieście. Ma niezłą posadę w biurze. Rozumiesz teraz, jaka byłaś głupia?

Słowa ojca dźwięczały jej w uszach i w głowie. Czyżby jej Christophe był naprawdę bogatym człowiekiem? W takim razie dlaczego żeni się z Cathrine Hartmann, której wcale nie pożąda?

-Pieniądz przyciąga pieniądz - stwierdził Mads, jakby czytał w myślach córki. - Wszystko pasuje. Hartmann gotów jest spojrzeć przez palce na romanse Christophe'a. Z powodu tego spadku. Rozumiesz? To małżeństwo dwóch majątków.

Sara pokręciła głową z niedowierzaniem. Christophe należał do niej! Nawet gdyby był nędzarzem!

- Wiem, o czym myślisz, ale nie rób sobie nadziei. Masz męża i dziecko. Wypuściłaś z siodeł złotego ptaszka. Taka szansa już się nie powtórzy. Płakać mi się chce, kiedy o tym pomyślę. Mielibyśmy być zapewniony do końca życia, gdyby nie twoja głupota!

Sara poczuła się nagle dziwnie zmęczona, ociężała i przygnębiona.

- Moja własna córka zostawiła klejnot, żeby inna go przechwyciła.

Za oknem zaśpiewał ptak. Jakby swoimi pogodnymi trelami chciał przywołać z powrotem wiosnę i odegnąć jesień. Sara przypomniała sobie żal, który w swoim mniemaniu dojrzała w oczach Christophe'a. Mógł należeć do niej!

Danielsen pochylił się i chwycił córkę za ramię. Ścisnął je z całej siły, po czym zaczął mówić:

- Dam ci radę. - Spojrzał jej w oczy. - Pozbądź się tego Cygana! Nawet gdybyś miała go zabić. Nie jest jeszcze za późno! Pamiętasz, jaki wpływ miałaś na Christophe'a? Wystarczyło, że szepnęłaś słówko, a gotów był opuścić siostrę i rodziców. Pamiętasz? Owinęłaś go sobie dookoła palca.

Oczy zaszły jej mgłą. Nagle jakby ściany się do siebie zbliżyły i zaczęło jej brakować powietrza. Ojciec niczego nie rozumiał. Było już za późno. Miała przecież Kate. Christophe już jej nie zechce, jest przecież matką dziecka innego mężczyzny.

- To było dawno temu - odrzekła słabym głosem. - Byliśmy wtedy tylko dziećmi.

Ojciec puścił ją tak nagle, że aż się zachwiała.

-Masz tylko jedną szansę, Saro. Wykorzystaj ją, póki się nie ożenił! Potem będzie za późno. Potem będziesz tylko jego kochanką!

Niedobrze jej się zrobiło od tych słów.

Drzwi się otworzyły, wszedł strażnik. Odwiedziny dobiegły końca.

Kiedy Sara wypełniła polecenie ojca, poszła na przystań spotkać się z Seanem. Spojrzała na rozklekotany statek i przestraszyła się podróży przez morze. Nie chciała znów opuszczać Norwegii.

Słowa ojca nie dawały jej spokoju. Wszędzie widziała twarz Christophe'a. Wielokrotnie zdawało jej się, że słyszy dźwięki jego mandoliny albo jego głos pełen radości i niedowierzania.

- Zmiana planów.

- Zmiana planów?

Przestraszyła się, że mąż jakoś się dowiedział, dlaczego tak bardzo chciała odwiedzić Jomfruland.

- Nie jedziemy do Irlandii. Zostajemy w Norwegii. Odetchnęła z ulgą. Zostają w Norwegii! Będzie

więc miała czas na zastanowienie i coś wymyśli. Spotka się z nim na pewno! Przecież Christophe mieszka teraz w mieście.

- Tu w Kragero? - zapytała z nadzieją.

- Nie, popłyniemy na południe, wzdłuż wybrzeża. Zarobimy trochę na muzyce i tańcach i naprawimy statek, zanim ruszymy na morze.

- Nie możemy tu zostać? Tu jest stocznia i... Sean pokręcił głową.

- Decyzja zapadła. Starszyzna rozstrzygnęła sprawę. Wypływamy dziś wieczorem.

Z pokładu dobiegły ją jakieś głosy i zauważyła, że jedna z kobiet trzyma Kate na rękach. Obie machały do niej. Zrozumiała, że musi się zastanowić i podjąć decyzję. Na szczęście nie opuszczali Norwegii. To było najważniejsze.

Rozdział 5

- Siadaj, chłopcze! - zawołał Edvard, stukając laską w podłogę. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa tym swoim kręceniem się!

Edvard spojrział na dziadka i z rezygnacją powrócił do stolika z szachownicą. Nie mógł usiedzieć w miejscu, czekając na swoją kolejkę. Krążył po po-

koju między kolejnymi ruchami, wywołując tym irytację u dziadka.

- Co ci dolega? Miotasz się jak zwierzę w klatce.

- Nic - mruknął, widząc, że dziadek wreszcie przestawił figurę.

Któryś z zegarów wybił pierwszą. Stary Edvard pokiwał głową.

- Twój ojciec się spóźnia. Po co pojechał do miasta?

- Nie wiem.

- Nikt mnie o niczym nie informuje. Własny syn robi, co chce, nie zwracając uwagi na biednego, starego człowieka. Szach i mat!

Edvard zakrył usta dłonią, by ukryć uśmiech ulgi, że partia wreszcie się skończyła. Miał ochotę wyjść i sprawdzić, czy nie widać łodzi. Ojciec wyjechał przed południem. Był dziwnie zamyślony, mruzczał coś o ważnych sprawach, które ma do załatwienia. Gabriel chciał się z nim zabrać, ale ojciec się temu sprzeciwił. Jego opryskliwy ton zaniepokoił Edvarda. Przyszło mu do głowy, że to wszystko ma coś wspólnego z Synne.

Zawsze Synne! Jego myśli wciąż krążyły wokół niej. Wyobrażał ją sobie w ramionach brata. Kiedy Gabriel ją zniszczy, tak jak niszczył wszystko, co chwycił w swoje szpony? Poczul, że wzbiera w nim gniew. A może ona spodziewa się dziecka? Może z tego powodu ojciec pojechał do Kragero? Nie, ponosi go fantazja. Ojciec nic nie wie o romansie Synne i Gabriela. Na pewno pojechał do miasta w innej sprawie. W interesach.

- Gdzie Gabriel? - W piwnicy.

- On i te jego ptaszyska! Miałem nadzieję, że poszedł gdzieś ze swoją piękną narzeczoną - rzucił Edvard i spojrzał na wnuka, jakby wiedział, że sprawił mu tymi słowami ból.

Edvard nie zareagował. Radził bratu wyznać całą prawdę o historii z tamtą dziewczyną i prosić Synne o przebaczenie. W głębi ducha liczył, że Synne zrozumie, co jest dla niej dobre, i zerwie te tak zwane zaręczyny. Ostatnimi dniami Gabriel był dziwnie milczący i nerwowy. Edvard miał nadzieję, że właśnie z powodu zerwanych zaręczyn.

Aż podskoczył, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły z hukiem. To na pewno ojciec. Ledwo zerwał się z krzesła, ojciec już stał w drzwiach pokoju w płaszczu i kapeluszu.

- Gdzie twój brat? - zapytał gniewnym tonem.

- Zajmuje się swoimi ptakami.

- Zawołaj go! Chcę porozmawiać z wami oboma.

- Gabriel nie zrobił nic złego - wtrącił stary Edvard, chwytając swoją flaszkę.

-Jeśli jest coś, czego możemy w tym domu być pewni, to tego, że Gabriel zrobił jakieś świństwo. A teraz pójdiesz już spać, ojcze. Jest późno. Muszę poważnie porozmawiać z twoim wnukiem. Nieźle go wyszkoliłeś, ale to się skończy!

- Nigdzie nie pójde! Gabriel mnie potrzebuje!

- Wynoś się stąd! Albo odeślę cię do przytułku! Edvard spojrzał na ojca i dostrzegł w jego oczach złe błyski.

- Bądź rozsądny, synu! Zawdzięczasz mi wszystko. Nie zapominaj o tym.

Johannes zaśmiał się gorzko.

-To prawda. Zawdzięczam ci wszystko. I to jest

moje przekleństwo. Odejdź stąd, póki nie postanowiłem odpłacić ci za wszystko, co przez ciebie straciłem!

Edvard z niedowierzaniem patrzył, jak dziadek wstaje niczym posłuszne dziecko i chwyta swoją laskę.

- Kazałem ci przyprowadzić brata - przypomniał mu ojciec. - Na co czekasz!?

Pokiwał głową i nie patrząc dziadkowi w oczy, ruszył do piwnicy.

Gabriel spoglądał na ojca z buńczuczną miną. Natomiast Edvard miał ochotę się ulotnić. Czuł, że jest tu zbędny, nie rozumiał, dlaczego ma pozostać.

Ojciec jakby czytał w jego myślach. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Mam Gabrielowi coś ważnego do powiedzenia -oznajmił. - Ciebie to także dotyczy.

W pokoju zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Nawet wiatr wstrzymał oddech.

-Wczoraj późnym wieczorem odbyłem pewną rozmowę - zaczął Johannes. - Bolesną rozmowę, dzięki której wiele zrozumiałem.

- A z kim to rozmawiałeś? - zapytał Gabriel i zerknął na szafkę, w której dziadek trzymał wino. - Napiłbym się czegoś.

- Niczego się nie napijesz, dopóki nie skończymy! Spotkałem Synne de Barras. Siedziała na brzegu studni koło starego domu. Przez chwilę wydawało mi się, że chce się rzucić do wody. I obawiam się, że rzeczywiście by to zrobiła, gdybym jej nie powstrzymał.

A więc sprawy zaszły tak daleko. Gabriel złamał jej serce, śmiertelnie ją zranił. Edvard już dawno czuł, że powinien był powstrzymać brata. Ale jak? Zacisnął pięści i przeklął sam siebie. Za wahania.

- Co to ma ze mną wspólnego?
- Nie udawaj durnia, Gabrielu!
Edvard domyślał się, że w głowie brata aż się kłębi. Pewnie zrozumiał, że tym razem się nie wykręci.
-Synne nie rzuciłaby się do żadnej studni. Jest szczęśliwa. Zamierzamy się pobrać.
-Dlaczego nie powiedziałaś mi o tych tak zwanych zaręczynach i o waszym szczęściu?
- Nie wiem... Jakoś się nie złożyło.
- Ale dziadek wie o wszystkim?
- Taak...
-I po drodze dawał ci dobre rady? -Może nie rady, ale...
- Rodzice Synne też oczywiście o niczym nie wiedzą?
-Zabraniają jej zadawać się z naszą rodziną. -Wiesz dlaczego?
Gabriel nie odpowiedział. Stracił cały animusz.
- Bo twój dziadek jest wcielonym diabłem, który niszczy wszystko, czego dotknie.
- Dziadek lubi Synne! Tak powiedział.
- Lubi? On ma serce z kamienia! Użył jej, żeby zemścić się na mnie, taka jest prawda. Rozumie, co ja... Wystarczy! - Johannes obrócił się do starszego syna. -Wiedziałaś o tych zaręczynach?
-Tak.
- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Edvard się wyprostował.
- Bo to nie do mnie należało.
Johannes uśmiechnął się nieoczekiwanie ciepło.
-To prawda. Sam powinienem trzymać rękę na pulsie. Może miałeś nadzieję, że wszystko minie? Ze ona się zorientuje, z kim się związała?

-Ja...

- Swego czasu miałem nadzieję, że będzie z was para, Edvardzie. Wydawało mi się to słuszne. Wyobraziłem sobie, że... - Pokręcił głową. - Ale Agnete nie zgodzi się na związek z naszą rodziną. Dziadek się o to postarał.

-Jesteśmy zaręczeni! - głos Gabriela przeciął powietrze ze świstem.

-Możesz to nazywać, jak chcesz! - Johannes uderzył pięścią w stół. - Ale to już skończone! Sam się o to prosiłeś. Ona cię kochała. Nie wiem dlaczego, ale najwyraźniej się w tobie zakochała. Po co ci były inne kobiety?

- Inne kobiety? Nie rozumiem.

- Chcesz powiedzieć, że Synne mnie okłamała? Wydobyłem z niej przykrą prawdę. Może to tylko kłamstwa albo fantazje?

- To nie miało znaczenia. Dziadek mówi, że...

- Kłamała?

- Nie. Ale już to sobie wyjaśniliśmy. To należy już do przeszłości.

- Słuchaj uważnie, Gabrielu. Nie będę tego powtarzał dwa razy.

Edvard przełknął ślinę, zrobiło mu się słabo, ledwo mógł ustać na nogach. Co ojciec zamierza? Czy ktokolwiek może utemperować Gabriela? Obieca poprawę i nadal będzie oszukiwał Synne.

-Zorientowałem się, że jesteś taki sam jak mój ojciec.

-I cieszę się z tego! Dziadek jest silny i robi, co zechce!

- Cicho bądź, Gabrielu! Twój dziadek nie robi już tego, co zechce. Jest starym człowiekiem, nie ma żad-

nego majątku. Wszystko należy do mnie. Mogę cię wydziedziczyć i wyrzucić!

- Nie zrobisz tego! Dziadek na to nie pozwoli!

- Nie ma już nic do powiedzenia. Wyjeżdżasz jutro rano!

- Wyjeżdżam? - Chłopak nie krył zaskoczenia.

- Tak. Wszystko już załatwiłem. Ale najpierw poprosisz Synne o wybaczenie i zwolnisz ją ze wszystkich obietnic.

- Nie mogę! - Coś błysnęło w oczach Gabriela. Triumf!

-Możesz. Wiem wszystko o obrączkach, o tym, jak ją szantażowałeś. Studnia zostanie opróżniona, obrączki wyjęte. A ty poprosisz, by Synne ci wybaczyła to, jak źle ją potraktowałeś. Potem pójdziesz do ojca kobiety, która nosi w łonie twoje dziecko, i dasz mu pieniądze.

Edvard wpatrywał się w ojca. Przez chwilę dziwił się, że brat nie stawia większego oporu, ale w spojrzeniu ojca było coś, co sprawiło, że szybko zrozumiał, dlaczego Gabriel nie próbuje z nim walczyć. Z jego oczu biła taka siła, że nie było mowy o protestach. Nawet Gabriel musiał się z tym pogodzić. Ojciec mówił z kamiennym spokojem, jednak spod warstewki opanowania przebijała nienawiść. Dlaczego tak bardzo się w to zaangażował? Tego Edvard nie wiedział. Najważniejsze, że Synne zostanie uwolniona ze szponów Gabriela. Sprawa zakończona.

Spuścił wzrok na podłogę. To już koniec. Synne nigdy nie będzie należała do niego. Gabriel mu ją ukradł i naznaczył. Zakochała się w nim, oddała mu się. Tego się nie da wymazać. Obrócił się w stronę ojca z mocnym postanowieniem. On też wyjedzie. Nie

byłby w stanie na nią patrzeć. Zbyt wiele i wszystko kosztowało.

- Dokąd miałbym wyjechać? - dopytywał się Gabriel -Do Szwecji. Obejmiesz tam posiadłość. Wszystko jest załatwione. Rozmawiałem z adwokatami, przygotowałem niezbędne listy i dokumenty. Zaczynasz od zera, zobaczymy, jak wysoko zdołasz się wspiąć.

-Ja też chciałbym wyjechać - oznajmił Edvard.

-Rozumiem. - Johannes skinął głową. - Dla ciebie też wszystko przygotowałem. Pojedziesz do Christianii. Odciążysz mnie trochę. Jestem już zmęczony ciągłymi podróżami.

Bawiąc się frędzlami serwety, Gabriel popatrzył na ojca.

- Naprawdę chcesz opróżnić studnię? To chyba nie jest konieczne?

-Owszem i dobrze wiesz dlaczego. Robię to ze względu na nią.

Ze względu na nią? Nagle Edvardowi przyszło do głowy, że ojciec ma na myśli Agnete, a nie jej córkę. Pokręcił głową. To złudzenie. Historia między ojcem a matką Synne należała do przeszłości.

Usłyszał dochodzący z piętra kaszel dziadka i ucieszył się, że opuści wyspę. Gdyby został, żałowałby tego nieustannie. Żałowałby, że nie wyznał Synne swoich uczuć, zanim brat ją uwiódł. Że nie spróbował. Teraz powinien stąd wyjechać i zająć się pracą, by o wszystkim zapomnieć.

Synne stała nad tarą do prania. Po całym dniu pracy powietrze w warzelni było gęste i duszne. Pomieszczenie wypełniła para unosząca się znad kotłów z gotującą się bielizną.

To była ostatnia partia prania. Synne rozmasowała krzyż. Przez cały dzień dręczyła ją jedna myśl. Najchętniej pobiegłaby nad morze i wykrzyczała wszystkie swoje lęki i niepokoje. Miesiączka nie nadeszła, choć minęły już dwa tygodnie od terminu. Zioła nie pomogły. Co teraz?

Obróciła się do Stiny i otarła dłonią mokre czoło.

-Muszę odetchnąć przez chwilę świeżym powietrzem.

-Idź. Ja dokończę. Jesteś jakaś blada. Nie jesteś głodna? Ostatnio dziobiesz tylko w jedzeniu jak wróbelek. - Głos służącej był pełen troski.

Synne zdobyła się na uśmiech.

- Nic mi nie jest. Słabo mi od tego gorąca. Jesteś pewna, że poradzisz sobie z resztą?

- Całkowicie. Biegnij już.

Poszła ścieżką przez zarośla i wkrótce znalazła się na plaży. Stanąwszy nad wodą, wciągała powietrze pełną piersią. Morze tchnęło spokojem. Rozciągało się przed nią szare i srebrzyste. Mimo to jej niepokój się wzmógł. Znad Skadden nadleciało stado kruków. Krakały głośno i skrzekliwie. Usiadły na skraju wody, smoliście czarne na tle białych i szarych kamieni.

Domyślała się, że Johannes właśnie teraz informuje młodszego syna o wszystkim, czego się od niej dowiedział. Ale to na nic się nie zda, pomyślała, jakby chciała przygotować się na rozczarowanie. Gabriel był bardzo sprytny. Na pewno miał w zanadrzu nowe kłamstwa i wyjaśnienia. Wszystko będzie jak dawniej.

Wpatrywała się w kruki. Miała wrażenie, że spoglądają złośliwie żółtymi oczami i że cieszą się z jej nieszczęścia. Co będzie, jeśli naprawdę jest w ciąży?

Gabriel byłby z tego zadowolony. zaproponowałby jej małżeństwo i góry złota, żeby potem łamać wszystkie obietnice oprócz tej jednej, że uczyni ją swoją żoną i uwięzi w domu Falchenbergów.

Morze mruczało coś i śpiewało. Może powinna wyjechać? Mogłaby zamieszkać w Kragero z bratem. Ale z czego by żyła? Jak utrzymałaby dziecko? Spadek po wuju Jacobie miał być wypłacony w dniu jej ślubu, nie wcześniej. Jako samotna matka nie dostałaby ani korony. Mogłaby chyba sprzedać swoją biżuterię. Christophe na pewno jej pomoże. Rodzice także.

Westchnęła i zapatrzyła się w wodę. Śledziła ruchy wodorostów, czując łzy płynące jej po policzkach. Rodzice załamałoby się, gdyby się dowiedzieli, że tak ich zawiodła, że złamała jedyny zakaz, jakim obwarowali jej życie. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zaślepią łzami opadła na kamienie, prawie nie czując, jakie są mokre i zimne.

Nie potrafiłaby powiedzieć, ile czasu minęło, zanim uzmysłowiła sobie, że coś się zmieniło. Pieśń morza brzmiała inaczej, stała się łagodna, niosła pocieszenie. Synne zaczęła oddychać swobodniej. Jakby kamień spadł jej z serca. Morze nie było już szare, tylko jasnyniebieskie. Johannes wygrał! Jego wola okazała się silniejsza niż wola Gabriela. Morze jej to powiedziało.

Wstała i poczuła, że coś ciepłego spływa jej po nogach. Złożyła ręce z wdzięcznością. Dzięki ci, Boże! Nie nosiła w swym łonie dziecka. Była wolna!

Kruki zaskrzeczały i odleciały w kierunku horyzontu. Wszystko dokoła stało się jasne i czyste.

Johannes czekał na nią koło jednej z bram prowadzących do posiadłości Falchenbergów. Uśmiechnął się ciepło i podał jej rękę.

-Wszystko jest gotowe. Żadna studnia nie jest zbyt głęboka dla ludzi, których wezwałem. Obrączki zostaną z niej wydobyte, zanim zapadnie zmrok.

Synne poczuła ciepło jego skóry.

- Dla jakich ludzi? - zapytała z lekkim niepokojem. Co oni sobie pomyślą? Co powiedzą? Plotki rozejdą się po wyspie, rodzice się wszystkiego dowiedzą.

-Nie martw się -odrzekł Johannes. - To ludzie z Risor, zapłaciłem im za milczenie. Obrączki w studni pozostaną naszą tajemnicą.

-Jak ja ci się odwdzięczę?

-Nie myśl o tym, Synne. Ostatecznie odpowiadam za swojego syna. A to jego sprawa.

- Czy on... Czy on...

-Jest tutaj. Będzie patrzył na to, co się stanie.

Serce stanęło jej w piersi, poczuła suchość w ustach. Czyżby Johannes nie rozumiał, że ona nie jest gotowa na spotkanie z jego synem?

-Wiem, że to dla ciebie trudne, ale musisz mi zaufać. Wiem, co robię. Gabriel musi być przy tym obecny. Dzięki temu wreszcie się podda i zrozumie, że zasłużyłaś na coś lepszego niż to, co ci proponował. Ma prosić cię o wybaczenie. Dopiero wtedy odzyskasz wolność i rozpoczniesz nowe życie.

- A potem? Kiedy obrączki zostaną już wydobyte? - wyszeptwała.

-Wyjedzie stąd. Nie całkiem dobrowolnie, ale wyjedzie. Do Szwecji.

Pokiwała głową i poszła za Johannesem. A więc wszystko jest możliwe. Jej rodzice nie będą się

martwić. Wymknie się ze szponów Gabriela, chociaż na to nie zasłużyła.

Gdzieś w oddali śpiewał ptak. Synne pomyślała, że już nigdy nikogo nie pokocha, nigdy nie zaufa swemu osądowi. Najpierw James, teraz Gabriel. Co z nią jest nie tak? Zasłużyła sobie na to wszystko, powinna ponieść konsekwencje swojej lekkomyślności i ulegania pokusom. Bo Gabriel dał jej rozkosz. Rozkosz, ale jednocześnie ból, niepokój i poczucie zagrożenia. Właśnie to ją pociągało, aż do chwili gdy zorientowała się, z kim ma do czynienia.

Stał pod wielkim drzewem, w cieniu. Żuł jakieś źdźbło i spoglądał na nią pogardliwie, jakby miał jej za złe, że powiedziała o wszystkim jego ojcu. Był przystojny jak zawsze. Okalające twarz jasne włosy miał związane na karku. Górne guziki beżowej koszuli z szerokimi rękawami miał rozpięte, tak że widać było nagą skórę. Synne poczuła, że krew nabiega jej do twarzy. Gabriel nadal ją pociągał. Wydawało jej się, że po trawie, która ich dzieli, pełzną płomyki, palące jej skórę. Nie mogła wyjść ze zdumienia, że wciąż pożąda mężczyzny, którego nienawidzi i którym pogardza. Że on nadał ma nad nią władzę.

Johannes wskazał studnię. Synne obróciła się plecami do Gabriela, z przerażeniem myśląc o tym, co by mogło się stać, gdyby nie zgodził się wyjechać z Jomfruland. Czowała, że nie może sobie zaufać, choć wiedziała, że gdyby znów mu się oddała, zniszczyłaby sobie życie. Poszłaby na dno.

Trzej mężczyźni, wyposażeni w kilofy i łopaty, zburzyli już murek i zaczęli kopać. Czterej inni wynosili wiadrami wodę, opróżniając głęboką studnię. Co sobie myśleli? Co wiedzieli? Synne aż się skuliła.

Johannes zaprowadził ją na ławkę. Wręczył jej poduszkę i pled, i dał znak, by usiadła. Opróżnianie studni mogło trochę potrwać. Rodzice sądzili, że poszła do Desiree. Miała nadzieję, że nie odkryją przypadkiem jej kłamstwa. Musi porozmawiać z Desiree i poprosić, by ją kryła. Tylko jak to wszystko wytłumaczyć?

Przykryła kolana pledem i skupiła się na obserwowaniu pracy robotników. Johannes usiadł koło niej. Gabriel trzymał się z dala, ale niewiele to pomagało. Czuła jego czar, czuła na sobie jego spojrzenie. Co myślał? Nadal jej pragnął czy pogardzał nią za zdradę? Nie potrafiła odgadnąć.

Przypomniała sobie o Sarze. Więcej jej nie widziała. Może przestało jej zależeć na Christophe'ie? Ale dlaczego stała pod jego oknem w noc jego zaręczyn? Matka mówiła, że ma już męża i dziecko. Cathrine Hartmann może chyba odetchnąć z ulgą. Cyganie odjechali, a Sara razem z nimi. Byli już w drodze do Irlandii. Ojciec mówił, że nazywają ją zieloną wyspą. Czy kiedy Gabriel wyjedzie, ona też będzie mogła odetchnąć z ulgą?

Słońce wisiało już nisko nad horyzontem, kiedy mężczyźni zawołali, że opróżnili studnię do dna. Johannes wstał i podszedł do nich. Synne z ławki patrzyła, jak jeden z robotników spuszcza się na dół na linie. Długo to trwało. Pozostali krzyczeli coś do niego. Johannes wydawał krótkie rozkazy. A Gabriel? Stał nadal za jej plecami. Czuła to wyraźnie.

Nagle mężczyzna zawołał coś ze studni, jego koledzy zaśmiali się głośno, jakby z ulgą. Praca była ciężka, niecierpliwie wyglądali jej końca, zwłaszcza

że w domu Falchenbergów mieli dostać mocne piwo. Mężczyzna znów coś zawołał. Jego głos dudnił w głębi studziennego otworu.

Synne zbyt szybko zerwała się z miejsca i zrobiło jej się słabo. Zacisnęła dłonie, modląc się, by obrączki się odnalazły, by nie wpadły do jakiejś szczeliny i nie zniknęły na zawsze wraz z łańcuszkiem. Jak przez mgłę widziała ubłoconego niemiłosiernie robotnika wyłazącego ze studni. Wyciągnął rękę i podał coś Johannesowi! Postąpiła do przodu, ale nogi wciąż się pod nią uginały. Przystanęła. W tej samej chwili u jej boku pojawił się Gabriel.

-Możesz jeszcze zmienić zdanie - powiedział cicho. - Możesz poprosić ojca, by nie zrywał łańcuszka. Możemy wyjechać razem. Do Szwecji.

Obróciła się i spojrzała mu w oczy, jakby chciała zajrzeć w głąb jego duszy i dowiedzieć się, jakim jest człowiekiem. Uśmiechnął się, w jego oczach pojawił się błysk triumfu. Czyżby jej słabość była aż tak widoczna? Czy naprawdę sądził, że ona zmieni zdanie?

Spojrzała na dom i przypomniała sobie biegnącą nagą kobietę z raną na czole. I środek nasenny, który Gabriel dodał do jej wina. I ciężarną dziewczynę, którą dotkliwie pobił.

- Wszystko skończone, Gabrielu - powiedziała, odsuwając się na bok, zanim zdążył ją dotknąć.

Podszedł do nich Johannes i wyciągnął rękę.

- Czy to te obrączki? - zapytał z powagą, unosząc złoty łańcuszek, który zmatowiał od długiego leżenia na dnie studni.

Obrączki zakołysały się przed oczami Synne, połyskując w świetle przesączającego się przez korony drzew zachodzącego słońca. Skinęła głową.

- Tak. To te obrączki - odrzekła cicho. Johannes obrócił się do syna.

-Ty też to potwierdzasz? Czy za pomocą tych obrączek próbowałeś związać Synne ze sobą, nazywając to zaręczynami?

Wszystko odbywało się z wielką powagą. Synne czuła, jak mocno bije jej serce.

- Synne de Barras, czy nadal chcesz zerwać zaręczyny z moim synem, Gabrielem Falchenbergiem?

Mężczyźni, którzy pracowali przy studni, otoczyli ich, ale zatrzymali się w pewnej odległości. Synne czuła jednak, że uważnie wszystko obserwują.

- Tak - odparła głośno i wyraźnie. - Chcę zerwać zaręczyny.

-A ty, Gabrielu? Czy przysięgasz w obecności świadków, że zwracasz Synne wolność i że może zaręczyć się z kimś innym, jeśli tylko zechce? Że nie masz już do niej żadnych praw?

Gabriel uniósł wysoko brodę. W jego oczach pojawiły się złe błyski. Wzruszył ramionami.

- Nie będę jej zmuszał. Ale nie robię tego dobrowolnie. Przyjmę ją z powrotem, jeśli tylko zmieni zdanie.

-Gabrielu! - Głos Johannesesa zabrzmiał jak świst bata.

Chłopak drgnął nerwowo. Wyprostował się i znów wzruszył ramionami.

-Jak sobie życzysz, ojciec. Zwracam Synne jej cenną wolność. Zaręczyny są nieważne, a ja nie mam do niej żadnych praw.

Johannes obrócił się w stronę najętych mężczyzn.

-Jesteście świadkami?

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami, mrużąc coś pod nosem.

Wyciągnąwszy przed siebie rękę z łańcuszkiem, na którym wisały obrączki, Johannes przerwał go zdecydowanym ruchem. Obrączki spadły na ziemię. Pochylił się i podniósł je.

- Zajmę się nimi - oświadczył. - Kiedy pojedę do Christianii, zaniosę je do dwóch różnych kościołów i poproszę, by je sprzedali, złoto przetopili, a pieniądze przekazali na pomoc dla najuboższych parafian.

Słuchając jego słów, Synne doszła do wniosku, że wyjątkowo poważnie potraktował historię z obrączkami. Zupełnie jakby wierzył w czar, o którym mówił Gabriel. Przypomniła sobie coś dziwnego. Coś, co ludzie powtarzali, nie zastanawiając się nad znaczeniem słów. „Falchenbergowie są piękni jak mieszkańcy podziemi. Piękni i niebezpieczni”. Spojrzała na ojca i na syna. Co takiego mieli w sobie? W wieczornym świetle włosy obydwóch połyskiwały srebrem. Edvard był inny, tego była pewna. Łagodniejszy, bardziej prostolinijny. Czy dlatego nigdy nie zwróciła na niego uwagi? „Nie mogę ci pomóc w zdobyciu serca Edvarda. Nie po tym, co się stało”. Tak powiedział Johannes.

- Możecie już iść do domu. Ja zaraz przyjdę. Stanowczy głos Johanna wyrwał ją z zamyślenia.

Mówił do robotników. Kiedy mężczyźni nie mogli już ich usłyszeć, zwrócił się do syna.

- A teraz przeprosisz Synne. Nie okazałeś swojej byłej narzeczonej należnego szacunku, przysporzyłeś jej bólu i cierpienia.

Gabriel zrobił coś nieoczekiwanego. Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń, zanim zdołała go powstrzymać. Kiedy tak trzymał jej rękę w swojej, po skórze przebiegły jej ciarki. A potem wypełnił ją dziwny żal.

- Proszę cię o wybaczenie, Synnevo Bolette. Z całego serca. Nie tak miało się to wszystko skończyć. Nie chciałem cię w ten sposób potraktować. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Jest we mnie coś, nad czym sam nie panuję.

Pokiwała głową i wyrwała mu rękę. -Zegnaj, Gabrielu - powiedziała cicho.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi wszystko, zanim się kiedyś znowu spotkamy - dodał, patrząc jej w oczy. Ujrzała w nich żal i rozpacz. Trwało to jednak tylko przez chwilę. Gdy Gabriel spojrział na ojca, w oczach miał pogardę i gniew. - Zadowolony? Mogę odejść?

Johannes po raz pierwszy się zawahał. Jakby coś go w tej sytuacji niepokoiło. W końcu pokiwał głową.

- Zadbaj o to, żeby robotnikom podano coś do jedzenia i picia. Potem się spakuj i pożegnaj z dziadkiem. Statek wyrusza do Christianii jutro z samego rana. Ja odprowadzę Synne do domu.

Gabriel zniknął za pniami drzew. Ptak znów zaczął śpiewać. Johannes wyciągnął rękę i pogłaskał Synne po włosach. Był tak podobny do syna, że z trudem się powstrzymała, by się nie cofnąć.

- Odzyskałaś wolność. Życzę ci szczęścia.

- Dziękuję, Johannes. - Przez chwilę miała ochotę rzucić się mu na szyję, żeby ją pocieszył.

Uśmiechnął się kątem ust.

- Wszystko zostanie między nami - zapewnił. -Nie obawiaj się.

Ruszył ścieżką tak szybko, że ledwo mogła za nim nadążyć. Powiedział, że odzyskała wolność. Ale po co?

Rozdział 6

Maj 1813

Agnete szła brzegiem morza do Saltstein. Zatrzymywała się co chwila, patrzyła w dal i grzała się w promieniach słońca. To był pierwszy wiosenny dzień. Trudno było w to uwierzyć po srogiej zimie pełnej głodu i chorób. W wielu miejscach chłopci mogli zacząć siał dopiero w czerwcu. Śnieg spadł już we wrześniu i pokrył niedojrzałe jeszcze zboże po zbyt krótkim lecie.

Morze połyskiwało i lśniło. Niewielkie fale obmywały kamienie. Agnete trochę się zgrzała, zdjęła więc z ramion szal i zawiązała go na biodrach. Widać już było duży, biały dom. Domyślała się, o czym Maren i Nathanael chcą z nią rozmawiać. Maria i Nicolas się niecierpliwi. Chcieli pobrać się jak najszybciej, ale Nathanael twierdził, że trzeba poczekać ze ślubem, aż nadejdą lepsze czasy. Agnete uśmiechnęła się do siebie. Czasami zdawało jej się, że brat odkłada zamążpójście Marii z zupełnie innych powodów, że boi się, iż ją straci, gdy przeniesie się na ląd, do Nicolasa. Zarazem jednak rozumiała, że trudno wyprawić weselne przyjęcie w takich ciężkich czasach.

Kiedy skręcała w stronę domu w Saltstein, spostrzegła trzy sylwetki znikające w lesie, dwie kobiety i jednego mężczyznę. Wydało jej się, że rozpoznała Synne, i bardzo się zdziwiła. Ostatniej zimy córka siedziała w domu i rzadko spotykała się z innymi młodymi ludźmi. Zajmowała się ziołami, pielęgnowała chorych i wykonywała więcej domowych obowiązków, niż powinna. Agnete martwiła się o nią. Uważała, że dziewczyna powinna więcej się bawić, przebywać z rówieśnikami, poznać kogoś, kto by pomógł jej zapomnieć o Jamesie. Tymczasem Synne wycofała się z życia, jakby coś w niej pękło. Tak właśnie to wyglądało. Uśmiechała się, rozmawiała, robiła, co do niej należało, ale nie miała już w sobie dawnej beztroski i radości.

- Witaj! Spotkałaś Synne? - zawołała Maren.

- Wydawało mi się, że mi mignęła.

- Poszła na spacer z Marią i Nicolasem. Chcą ją o coś poprosić. O jakąś przysługę. Wróć, gdy tylko załatwię sprawę.

Agnete pokiwała głową i poszła za bratową do kuchni. Złapała się na tym, że rozgląda się za matką. Jakby spodziewała się, że znów ją zobaczy przy kuchennym blacie, wyczarowującą pyszne jedzenie ze zwykłych produktów. Ale matki nie było wśród żywych. Spoczywała na cmentarzu u boku swego męża i dzieci, które zbyt wcześnie straciła. Kuchnia w Saltstein należała teraz całkowicie do Maren. Nie było już starej gospodyni, która wszystkim rządziła.

Agnete pokręciła głową, chcąc odegnać obraz matki.

Maria zapewne prosi, by Synne została jej druhną. Jak Synne to przyjmie? Czy poczuje się jeszcze bardziej nieszczęśliwa i samotna, ponieważ młodsza

kuzynka wychodzi za mąż? Christophe zapewne będzie następny, chociaż jemu nie śpieszyło się szczególnie do małżeństwa.

Wzięła kubek, który podała jej bratowa, i wciągnęła w nozdrza woń napoju.

- Kawa! - Westchnęła. - Dawno już jej nie piłam.

- Nicolas ją przywiózł - powiedziała Maren, jakby chciała się usprawiedliwić. - W Christianii można kupić chyba wszystko. Opowiada, że bogacze urządzają tam ekstrawaganckie przyjęcia dla duńskiego księcia, jakby ubodzy nie przymierali głodem przez całą zimę. Mówi, że wstyd mówić za rodziców. Poza tym uważa, że książę sam powinien bardziej troszczyć się o ubogich i nie przyjmować tak chętnie zaproszeń bogaczy. - Uśmiechnęła się ciepło. - Nicolas ma złote serce. Wydał mnóstwo pieniędzy na zboże, które rozdaje ubogim.

- Bogacze nie są już tak przychylni Szwedom - stwierdził Nathanael, który właśnie wszedł do kuchni. - Christian Frederik zdołał poprawić nastroje, chociaż ludzie są niezadowoleni z rządów Duńczyków.

- A co ty uważasz? - zapytała Agnete. - Powinniśmy trwać w unii z Danią? Nathanael pokręcił głową.

- Na rękę są nam raczej dobre stosunki ze Szwedami i z Anglikami.

Maren dała mu kuksańca.

- Nie rozumiem, dlaczego tak lubisz Anglików, chociaż siedziałeś w ich więzieniu.

Agnete spojrzała na brata, zastanawiając się, czy kiedykolwiek tęsknił za kobietą, którą tam spotkał. Odwrócił wzrok, jakby czytał w jej myślach.

- Jesteś pod wpływem szwedzkich ulotek i całej tej agitacji - ciągnęła jego żona.

- Szwedzi obiecują nam całkiem inne warunki niż Duńczycy - odparował Nathanael.

Maren wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do szwagierki.

- Obaj z Johannesem są tego samego zdania. Chcą, żeby Norwegia zjednoczyła się ze Szwecją. - Podała mężowi kubek i spoważniała. - Tylko nie rozmawiaj o tym z panem Adelerem. Nicolas twierdzi, że jego ojciec jest zagorzałym zwolennikiem duńskiego księcia. Książę był nawet ich gościem. To było...

- Dość tego! - przerwał jej Nathanael wyraźnie zirytowany. - Nie pozwolę, żeby Adelerowie nami rządili.

- I tu jest pies pogrzebany - powiedziała Maren, rozkładając ręce. - Nathanael jest uparty i dumny. Odrzuca wszystkie propozycje państwa Adelerów.

- Propozycje? - zagadnęła Agnete. Jej przypuszczenia się potwierdziły: chodziło o ślub.

- Zaproponowali, żeby ślub odbył się u nich.

- Nie ma mowy! - syknął Nathanael. - Wesele mojej córki odbędzie się w moim domu!

- A czego chce Maria? I Nicolas? - spytała Agnete.

- Ona chce, żeby wesele odbyło się w Saltstein - odparła szybko Maren. - Już to uzgodniliśmy. Sądzę jednak, że przyjmujemy propozycję dotyczącą jedzenia. W przeciwnym razie...

- W przeciwnym razie będzie to wesele nędzarzy? To chciałaś powiedzieć?

Agnete obrzuciła brata i jego żonę uważnym spojrzeniem. Nie przywykła do ich kłótni. Westchnęła i pomyślała, że to pewnie z powodu nieurodzaju. Ludzie się zmieniają pod wpływem zmartwień i kłopotów.

- Wiem, że ostatnio niewiele zarabiam - ciągnął Nathanael. - Wszystko przez tego przekłętego duńskiego króla! Po co sprzymierzał się z Napoleonem?

- Nathanaelu! To mimo wszystko nadal nasz król! - wykrzyknęła oburzona Maren. - Nie możesz tak o nim mówić!

- Duńczycy są wszystkiemu winni, a Norwegowie muszą za to płacić. Anglicy blokują wszystkie nasze porty. Chcą nas zagłodzić, nie wydają żadnych licencji. Ruch statków niemal zamarł!

- Dlatego trzeba skorzystać z pomocy, jeśli nadarza się okazja.

Nathanael obrócił się do siostry. -Jakie jest twoje zdanie? Czy nie powinienem sam zapłacić za wesele mojej córki?

- Czasy są szczególne - odrzekła z wahaniem. -A Adelerowie mają znacznie więcej pieniędzy, niż mogą wydać.

-Ja też tak mówię - wtrąciła Maren. - Co postawimy na stole, jeśli nie pozwolimy im przywieźć jedzenia i picia? Jesteś pewna, że część gości może zamieszkać u was?

- Oczywiście. Przecież inaczej się nie pomieścicie.

- Niektórzy zatrzymają się w Lychstad, inni u Johannesesa. Nicolas ma dużą rodzinę.

Agnete położyła dłoń na ramieniu brata. -Musisz przyjąć pomoc. Inaczej nie wykarmicie wszystkich gości

- Otóż to. Dlatego ślub trzeba odłożyć.

- Maria i Nicolas długo już czekają! - powiedziała Maren tonem, który sprawił, że jej mąż drgnął. -I jestem przekonana, że naprawdę czekają. Nie zaczynają wszystkiego przed czasem jak my.

Agnete poczuła, że policzki ją pieką. Bratowa zawsze była bezpośrednio.

- Poddaję się - rzucił Nathanael. - Rozumiem, że spiskowałyście przeciwko mnie. Przyjdzie nam przyjąć jałmużnę od pani Adeler! - Wstał i wyszedł z kuchni.

Maren spojrzała za nim, uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Zrozumie, że miałam rację. Ale nie od razu. Młodym należy się wspaniałe wesele. To jest najważniejsze, dlatego Nathanael musi jakoś przełknąć swoją dumę. Nie wyczarujemy pieniędzy ani jedzenia, skoro ich nie mamy.

Między pniami drzew migąły kępki zawilców. Ich widok zawsze oczarowywał Synne. Obejrzała się za Marią i Nicolasem. Zostawali coraz bardziej z tyłu, pogrążeni w rozmowie. Nagle jednak Nicolas ruszył szybszym krokiem, podczas gdy Maria schyliła się, by nazrywać kwiatków. Chciała zostawić kuzynkę sam na sam z narzeczoną. Tak się zapewne umówili. Synne podejrzewała zresztą, że nie zaprosili jej na zwykłą przechadzkę.

- Chodźmy na plażę - zaproponował Nicolas i ujął ją za ramię.

Pozwoliła się poprowadzić w kierunku szumiącego morza, zastanawiając się, o co im chodzi.

Nicolas zatrzymał się na skraju lasu, skąd widać już było morze.

- Jak tu pięknie - powiedział. - Wszystko wskazuje na to, że ślub odbędzie się pod koniec maja. Mój przyszły teść prawie się już zgodził pomimo wojny, która nigdy się nie skończy.

Synne pokiwała głową, ciesząc się w ich imieniu.

- Ale najpierw chciałem cię o coś poprosić.

- Mnie?

Przełknął ślinę, jakby nie bardzo wiedział, jak zacząć.

- Muszę mieć pewność, że między mną a Marią wszystko jest tak, jak należy.

Skinąwszy głową, Synne czekała na ciąg dalszy. Nicolas chyba nie ma niczego na sumieniu?

- Chodzi o Ane - powiedział w końcu. Drgnęła. Chyba nie zaczął z nią na nowo romansować? Twierdził, że Ane należy do przeszłości.

- Chciałbym zabrać Marię do Christianii jeszcze przed ślubem. Chciałbym, żeby poznała Ane. - Ale dlaczego...

- Nie chcę, żeby stare dzieje ją niepokoiły. Co innego słyszeć moją wersję, a co innego zobaczyć wszystko na własne oczy.

- Sądziłam, że sprawa została załatwiona dawno temu. Powiedziałeś przecież Marii o wszystkim.

- Tak. Ale jeśli rozejdą się jakieś plotki? Ludzie potrafią być bardzo złośliwi. Może pomimo wszystkich moich zapewnień Maria żywi w głębi duszy jakieś wątpliwości? Rozmyślałem nad tym całymi nocami i jestem pewien swojej decyzji. Maria musi poznać Ane i przekonać się, że łączy mnie z nią tylko przyjaźń, nic więcej. Jestem przekonany, że kiedy ją zobaczy i zorientuje się, co to za człowiek, będzie całkiem spokojna.

- Rozumiem - powiedziała Synne, nie bardzo wiedząc, co ona ma z tym wszystkim wspólnego. Obróciła się, szukając wzrokiem kuzynki.

- Jej ojciec nie pozwoli, by pojechała ze mną sama.

Wreszcie pojęła. Nicolas zamierzał namówić ją, by pojechała z nimi do stolicy w charakterze przyzwoitki. Chciała zaprotestować, zanim zapyta. To niemożliwe. Nie mogła opuścić Jomfruland. Nie byłaby w stanie spotykać się z obcymi ludźmi, konwersować i...

- Synne? Rozmawialiśmy o tym z Marią. Jesteście dobrymi przyjaciółkami, a moje siostry chętnie znowu cię zobaczą.

Synne chciała mu przypomnieć, że wszyscy i tak przyjadą na ślub. Dlaczego miałyby jechać aż do stolicy, żeby zobaczyć się z Juliane i Emilie? Nagle jednak zmieniła zdanie. Stała i patrzyła na morze, uświadamiając sobie, że czuje się na wyspie jak w więzieniu. Co ją tu trzymało? Nic. Tak się potoczyło jej życie. Chciała wyjechać. Z oddali miała szansę ujrzeć wszystko w innym świetle. I zacząć od nowa. Jedyny problem to James. Na pewno go przecież spotka w domu Adelerów. Zdała sobie jednak sprawę, że po tej historii z Gabrielem stał się jej dziwnie obcy. Był teraz po prostu mężem Emilie, nikim więcej.

Zaśmiała się cicho.

- Chętnie z wami pojadę. Kiedy wyruszamy?

- Kiedy tylko będziesz gotowa do podróży. Może jutro?

-W porządku. Im szybciej, tym lepiej. Dawno już nie wyjeżdżałam z domu.

Nicolas uściskał ją i wypuścił z objęć tak nagle, że omal nie upadła.

- Mario! Synne się zgodziła!

Maria znalazła się przy nich w jednej chwili z zarumienionymi policzkami i rozpromienionymi oczami. I z wielkim bukietem zawilców.

Synne skuliła się i pomyślała, że sama nigdy nie doświadczy takiego szczęścia. Już dwukrotnie wybrała niewłaściwego mężczyznę. Nie miała ochoty szukać od nowa. Nie zniosłaby kolejnej pomyłki.

Kuzynka uścisnęła ją i wręczyła jej biały bukiet. Synne poczuła, że łądyżki kwiatków były jeszcze ciepłe od dłoni Marii. Nie miała już wątpliwości, że będzie umiała cieszyć się jej szczęściem. Skoro poznanie Ane ma sprawić, że Maria poczuje się bezpieczniej, pomoże w tym z radością. Poza tym myśl o podróży obudziła w niej tęsknotę. A może to wiosna coś w niej obudziła? Nadzieję na kolejny nowy początek.

Agnete przyglądała się córce. Młodzi wrócili ze spaceru z zarumienionymi policzkami i płonącymi oczami. Nie tylko dwójka zakochanych. Synne także.

- Czy mogę pojechać do Christianii z Marią i Nicolasem?

Agnete starała się ukryć zdziwienie.

- Do Christianii? Dlaczego... Synne uśmiechnęła się do Marii.

- Nicolas chciałby jej pokazać swe rodzinne strony, zanim się pobiorą, a ja będę przyzwoitką. - Zachichotała, wypowiadając staromodne słowo. - Nie mają żadnej starej ciotki.

Agnete chciała dziękować Bogu za odmianę nastroju córki. Może ta podróż wytrąci ją wreszcie z tej nienaturalnej powagi. Może Synne znów stanie się sobą. Może spotka młodzieńca, który... Nie! Nie powinna się zachowywać tak jak jej matka. Załatwiać wszystko za jednym zamachem. Najważniejsze, że Synne ma ochotę na wyjazd.

- Zgadzasz się, mamó? Dasz sobie radę beze mnie przez tydzień albo dwa?

-Możemy wyruszyć jutro rano - wtrącił Nicolas. -Jeden ze statków Hartmanna wypływa o dziesiątej.

- Mamó?

- Oczywiście, że sobie poradzimy. Dobrze ci zrobi krótki odpoczynek.

- Muszę się spakować! - Synne wybiegła z kuchni, a para narzeczonych za nią.

Agnete obróciła się w stronę bratowej.

- Cieszę się, że ją zaprosili - powiedziała cicho, czując napływające do oczu łzy. - Synne ciężko pracowała tej zimy. Tylu ludzi chorowało. Prawie nie myślała o sobie. Chciałabym...

Maren uścisnęła ją za rękę.

-Ja też. Ja też chciałabym widzieć ją zakochaną i szczęśliwą jak Maria. Stała się taka cicha i poważna ostatnimi czasy.

- Nie wiem dlaczego - rzekła Agnete. - Jest taka tajemnicza. Rzadko mi się zwierza. Zupełnie jakby coś nas dzieliło. Coś, czego nie może wyznać.

- Daj jej czas, Agnete. Młodzi ludzie zmieniają się tak szybko. Co słyhać u Christophe'a? Ślub odbędzie się w tym roku?

- Nie sędzę. Ma dopiero osiemnaście lat. Poza tym bardzo przejmuje się pracą w firmie Jacoba i wspomina o wyjeździe do Anglii po zakończeniu wojny.

- Ale wciąż jest zaręczony z Cathrine Hartmann? Agnete przytaknęła, lecz w tej samej chwili przed

oczami stanęła jej inna twarz. O wielkich, niebieskich oczach. Przeczuwała, że jeszcze zobaczy Sarę. Gdzie ona teraz jest? W uszach dźwięczały jej słowa dziewczyny: „Jestem szczęśliwa! Bardzo szczęśliwa!”.

A Christophe? Czy on był szczęśliwy? Czasami widać było wyraźnie, że na coś czeka. Słyszeć to było w jego muzyce, widać to było w oczach. Christophe nadal za czymś tęsknił, wciąż trawił go niepokój.

Rozdział 7

Agnete i Marcel dotarli do bramy, kiedy zaczęło padać. Ciemne chmury wisiały nad horyzontem, kiedy machali Synne na pożegnanie, a teraz nagle wszystkie śluzy w niebie się otworzyły.

- Wiosna chyba się rozmyśliła - powiedziała Agnete z rezygnacją, kiwając do biegnącego w ich stronę parobka. Miała nadzieję, że posadzi rośliny w ogrodzie warzywnym.

- Będą mieli kiepskie wiatry - stwierdził Marcel. - Spokojne morze i teraz ta ulewa. Czeka ich długa podróż.

Byli przemoczeni do suchej nitki, kiedy zsiadli z wozu i przekazali parobkowi lejce. Trzymając się za ręce, pobiegli w strugach deszczu.

Stina czekała na nich w holu z ręcznikami i przykazaniem, by się czym prędzej przebrali. Śmiali się, kiedy wepchnęła ich na schody.

- Zachowuje się, jakbyśmy byli jej dziećmi - szepnął Marcel, kiedy znaleźli się na poddaszu.

- Musi się kimś opiekować, skoro Christophe jest w Kragero, a Synne wyjechała.

- Padło na nas.

Skinęła głową i spojrzała na zamknięte drzwi. Czowała się dziwnie bez dzieci w domu. Jakoś obco i samotnie.

Deszcz dzwonił o dach, szyby w sypialni na wieży zaparowały. Marcel przytulił żonę.

- Jesteś przemoczona - szepnął. - Pozwól, że ci pomogę.

Stała na środku pokoju, a on zdejmował z niej kolejne części garderoby. Zaparowane pomieszczenie wypełniały jedynie ciche, szemrzące głosy z przeszłości. Byli sami pośród deszczu, skryci przed światem.

Marcel pogłaskał ją po nagiej skórze.

- Zimno ci?

- Nie. - Nie kłamała. Dzień był ciepły, a poza tym rozgrzewało ją jego spojrzenie, jego dotyk.

Zrzucił mokrą koszulę i spodnie na podłogę.

- Nigdzie nam się nie śpieszy - powiedział lekko schrypniętym głosem. - Jesteśmy sami, ty i ja. Wiesz, co chciałbym dziś zrobić, jeśli nie będziesz miała nic przeciwko temu? - Uśmiechnął się, a w jego oczach zaigrały dobrze znane ogniki. - Później oczywiście. Kiedy już cię stąd wypuszczę.

Agnete poczuła ciepło rozlewające się po ciele. Pokręciła przecząco głową.

- Pada. Mogłabyś wziąć dzisiaj wolne, żeby mi pozować. Już tak dawno cię nie malowałem.

Przyciągnął ją do siebie. Odchyliła głowę do tyłu, bawiąc się jego czarnymi włosami. Nagle spostrzegła pasemka siwizny na skroni. Kiedy się pojawiły? Dotąd ich nie było.

Mieli za sobą trudną zimę. Marcel skończył czterdzieści osiem lat, był tylko o dziesięć lat młodszy niż

jej ojciec w chwili śmierci. Zamknęła oczy i wtuliła twarz w pierś męża. Czas mijał zbyt szybko. Chciałaby go zatrzymać. Sama niedawno skończyła czterdzieści lat. Jej młodość minęła. A jednak Marcel chciał ją malować.

-Agnete, o czym myślisz?

-O mijających latach. Zestarzeliśmy się.

-Czujesz się staro? - Odsunął ją na odległość ramienia i przyjrzał się jej uważnie.

- Nie, dopóki mam ciebie.

- Zestarzemy się razem, *ma chérie*. Wiek nic nie znaczy. A gdy ten klimat stanie się dla nas zbyt surowy, pojedziemy na południe, do mojej ojczyzny.

Pozwoliła, by zaprowadził ją do łóżka, uczucie smutku zniknęło. Mieli przecież siebie nawzajem, ich miłość nie przygasła, nie zmieniła się w popiół. Wręcz przeciwnie. Płonęła nowym ogniem przy każdej okazji.

-Marcelu! Gdybyś wiedział, jak bardzo cię kocham!

Pocałował ją i wyszeptał po francusku jakieś czułe słowa. Położył ją na wznak i obsypał pocałunkami. Otworzyła się na niego całkowicie i cieszyła rozkoszą, całkiem nową i dobrze znaną zarazem. Marcel całował jej pierś i pieścił biodra. Mocno objęła go ramionami i przytuliła z całej siły. Spojrzała mu w oczy, które pociemniały z pożądania. Jego oddech zaczął się rwać. Był już w niej, poruszali się w swoim rytmie. Stali się jednym ciałem. Deszcz dzwonił coraz głośniejszy, jakby przez szyby chciał schłodzić rozpaloną skórę kochanków. Agneta zamknęła oczy i oddała się całkowicie mężczyźnie z morza. Słyszała szum fal, przypominających, że to im wszystko

zawdzięcza i że czas nie stoi w miejscu, lata mijają. Oboje zadrżeli z rozkoszy równocześnie, a potem długo leżeli w bezruchu. Pośród szumu deszczu.

- Jak miło cię znowu widzieć! - wykrzyknęła pani Adeler po raz kolejny.

Synne uśmiechnęła się uprzejmie, zerkając na drzwi i nasłuchując kroków. Miejsca Juliane, Emilie i Jamesa były puste. Nie spotkała ich również poprzedniego wieczoru.

Statek przybił do brzegu z dużym opóźnieniem. Już z Kragero wyruszyli później, niż powinni, potem padał deszcz i dopiero wieczorem zaczęło mocniej wiać.

Skinęła głową panu Adelerowi, biorąc tacę z pieczywem, którą jej podał. Dziwnie się czuła, siedząc znów w tym pokoju. Pamiętała, jakie wrażenie zrobiło na niej to, że Adelerowie mają osobny pokój, w którym jadają śniadania. Pomalowany na biało i bladozielono, urządzone był w stylu rokoko, ze złożonymi listwami i małą fontanną w postaci porcelanowej muszli, którą otaczały zielone paprocie.

Pani Adeler umieściła ją w tym samym pokoju, w którym Synne spędziła dwa długie lata. Zachęcała ją też, by została w Christianii jak najdłużej, najlepiej do samego ślubu. Synne czuła się wolna, nabrała ochoty na przygody. Zastanawiała się, czy to wyjazd z Jomfruland tak ją odmienił. Ciężar, który dźwigała od czasu zerwania zaręczyn z Gabrielem, spadł jej z ramion. Może powinna była wcześniej wyjechać? Tak samo jak Gabriel i Edvard. Mogłaby zostać tutaj albo zamieszkać z bratem w Kragero. Tylko czy rodzice daliby sobie radę? Z powodu nie-

dostatku jedzenia wypełnianie codziennych obowiązków stało się cięższe, a poza tym czuła się odpowiedzialna za wszystkich chorych.

- Synne! Jak miło cię widzieć! - Juliane podbiegła do niej i chwyciła ją w objęcia, po czym z dumą pokazała rękę. - Patrz! Jak ci się podoba?

Błysnął wielki diament otoczony perłami na szerokiej, złotej obrączce.

- Nic nie wiedziałam... - mruknęła Synne, szukając właściwych słów. Wszyscy wokół się zaręczali. Wszyscy oprócz niej.

- Nazywa się William i jest prześliczny! Ma własną stocznię i wielką posiadłość na wschód od miasta. Jest...

-Juliane, Juliane! - napomniała córkę pani Adeler. - Wystarczy. Wszystko w swoim czasie. Nie zapytasz Synne, jak jej minęła podróż?

- Chciałam napisać ci o zaręczynach - ciągnęła dziewczyna, nie przejmując się uwagą matki. - Ale nie miałam ani chwili. Było tyle przyjęć i wycieczek.

Synne pokiwała głową, udając, że wszystko rozumie. „Tyle przyjęć i wycieczek”. Czy tak właśnie Juliane zapamiętała tę straszną zimę? Przeżyła szok, uświadomiwszy sobie, jak wiele dzieli biednych i bogatych.

Spojrzała na Nicolasa, który nie krył niesmaku, słuchając słów siostry. Chciał coś powiedzieć, ale się opanował - zapewne ze względu na Marię, która wydawała się speszona obcym otoczeniem. Pierwszy raz odwiedzała przyszłych teściów.

-Zaplanujemy dzień? - zapytała pani Adeler z entuzjazmem. - Tyle osób chciałoby cię poznać, Mario. Zaproszenia sphywają nieustannie po tym, jak ludzie się dowiedzieli, że przyjeżdżasz razem z Nicolasem.

- Spokojnie, mamó. Wszystko w swoim czasie. Dziś przed południem zabieram Synne i Marię na przejażdżkę po mieście.

- W takim razie Juliane może wam towarzyszyć.

- Mamó! Wiesz przecież, że siostry Williama mają po mnie przyjechać. Niedługo tu będą. Uprzedzę je, że nie będziemy się tak często widywać w najbliższych dniach, ale nie mogę zerwać dzisiejszej umowy. Wybieramy się do krawcowej. Na przymiarkę sukni, które mi szyje na wasz ślub - dodała, zwracając się do Marii. - Siostry Williama mają świetny gust. Krawcowa doskonale je rozumie. A kiedy ja coś próbuję wyjaśnić, wszystko przeinacza.

Synne słuchała jej jednym uchem. Juliane opowiadała o sukniach. Ona nie dostała żadnej sukni na ślub kuzynki i wcale tego nie żałowała. Bieda, którą widziała tej zimy w domach rybaków i chłopów, sprawiła, że zupełnie inaczej zaczęła patrzeć na życie. Ona i Juliane należały do dwóch różnych światów. Przez pewien czas próbowały nie zwracać uwagi na dzielącą je przepaść, ale na dłuższą metę to się nie mogło udać.

Do pokoju śniadaniowego dotarły jakieś głosy. Synne obróciła się do drzwi, przełknęła ślinę i zamarła. Emilie weszła pierwsza. Siostra Juliane była w ciąży, chociaż po pierwszym trudnym porodzie przysięgała, że nie dopuści do siebie męża. Za nią szedł James. Synne patrzyła na niego, ze zdumieniem. Zmienił się bardzo, był niemal nie do poznania. Nawet to niebieskie światło zniknęło z jego oczu, a przynajmniej skryło się gdzieś głęboko.

Podszedł do niej i uściśnął jej dłoń na powitanie, jakby była kimś obcym. Potem usiadł koło pana Adelera i zaczął rozmowę o interesach.

Synne sączyła kawę i starała się nie patrzeć na Jamesa. Widać było, że rodzina Emilie w końcu go zaakceptowała, choć z pewnością musiał się płaszczyć, żeby to osiągnąć. Grał rolę podporządkowanego zięcia, o ile został nim po tym, jak stąd wyjechała. Nikt nie wspominał o ślubie, a ona nie ośmieliła się pytać.

Nicolas odnosił się do szwagra z nieskrywanym chłodem. Nie mógł chyba zapomnieć, że James kazał lekarzowi ratować dziecko nawet kosztem życia Emilie. Synne zrobiło się zimno. Szum wody w fontannie stawał się nie do zniesienia. Emilie kroїła jajko na małutkie cząstki, rozmawiając z matką o programie dnia. Wybierały się na zakupy, zapewne w związku ze ślubem brata.

Synne poczuła ulgę, kiedy wyszła z domu. Miasto było pełne życia, pokrzykujących handlarzy, bawiących się dzieci, starszków odpoczywających na ławkach. Maria rozglądała się szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie była dalej niż w Kragero. Synne jej współczuła. Musiała się czuć jak uboga krewna pomimo przyjaźni, którą państwo Adeler jej okazywali. Cieszyli się ogromnie, że syn zerwał z dawnym życiem, i chętnie przychyliliby nieba kobiecie, która to sprawiła, chociaż jej matka była córką prostego rybaka.

Nicolas dał znać, by woźnica się zatrzymał.

- Dalej pójdziemy piechotą - powiedział. - Przyjedź tu po nas za trzy godziny.

- Ane przeprowadziła się, od kiedy ostatnio ją widziałś - poinformował cicho Synne. - Nie chcę, żeby rodzice wiedzieli, gdzie mieszka. A niewykluczone, że będą wypytywać woźnicę. Znam ich.

- Wiedzą, że nadal masz z nią kontakt?

-Że utrzymuję ją i dziecko? To nasz jedyny kontakt, jeśli nie liczyć listów od czasu do czasu. Dostaje pieniądze od mojego adwokata pierwszego dnia każdego miesiąca. Nie, raczej nic o tym nie wiedzą, chyba że śledzą także mojego adwokata - dodał z goryczą.

Synne ze zrozumieniem pokiwała głową, przypominając sobie, jak Nicolas zabrał ją do Ane po tym, jak znalazł ją pod jednym z miejskich kościołów. Uciekała wtedy przed Jamesem i jego żądaniami, upadła i uderzyła się. Tamtego wieczoru Synne słyszała, jak pan Adeler krzyczy na syna i wyzywa Ane od ladacznicy. Potem dowiedziała się, że także go szpieguje.

Nicolas prowadził je wąskimi uliczkami do domu, który nie był tak zrujnowany czy ubogi jak sąsiednie, ale nie wyglądał też zamożnie. Wskazał im drzwi.

- Musiałem zabrać ją z ulicy, przy której mieszkała. Dziecko nie mogłoby się tam chować bezpiecznie. Poza tym ciągle nachodzili ją mężczyźni. Nie chcieli słyszeć „nie” i ciągle oferowali pieniądze. - Obrócił się do narzeczonej. - To prawda, że żyła wtedy jak ladacznica, ale nikomu nie wolno jej osądzać. Nie miała innych możliwości. To miasto jest bezwzględne dla biedaków.

Maria zarumieniła się. Synne wiedziała, że kuzynka bardzo stara się to zrozumieć, choć wszystko było dla niej takie nowe.

Drzwi najpierw się uchyliły, potem otworzyły szeroko. Ane uśmiechnęła się promiennie i chwyciła Marię za rękę.

- To na pewno panna Maria! - wykrzyknęła. - Nicolas pisał o pani w każdym liście. Tak się cieszę. Proszę, wejdźcie!

Synne rozejrzała się. Mieszkanie było duże, ładne i zadbane. W pokoju siedziała pięcio-może sześćioletnia dziewczynka z robótką w rękach. Zerwała się szybko i dygnęła na widok gości. Ane się zmieniła. Widać było, że czuje się bezpieczna i jest zadowolona, ale wyraźnie się postarzała. Synne zastanawiała się, czy nie chorowała tej zimy. W jej włosach pojawiły się siwe nitki, jakby starość już się zbliżała. Była o dziesięć lat starsza od Nicolasa, ale miała nie więcej niż trzydzieści parę lat.

Maria położyła dłoń na ramieniu narzeczonego i nieoczekiwanie powiedziała:

-Zostaw nas same, mój drogi. Zabierz Synne do miasta na jakąś godzinę. Chciałabym porozmawiać z Ane.

Spodobała mu się ta propozycja. Skinął głową i obrócił się do Synne.

-Mam pewną sprawę do załatwienia. Pójdziemy razem. Muszę porozmawiać z synem Johannesem Falchenberga, Edvardem. Znajdziemy jakiś powóz. To niedaleko.

To był prawdziwy cios. Synne miała ochotę krzyknąć, że nigdzie z nim nie pojedzie, że zostanie tutaj, bez względu na to, czego chce Maria. Nie przyszło jej do głowy, że mogłaby tu spotkać Edvarda, nie wiedziała nawet, czy jest w Christianii, czy w Risor. Johannes powiedział, że Gabriel jedzie do Szwecji, a Edvard zajmie się jego interesami w różnych miejscach w Norwegii.

Wyszła z mieszkania Ane jak lunatyczka. Starła się wyrwać Gabriela ze swego serca, a wiedziała, że spotkanie z Edvardem tylko rozjątrzy ranę. Byli tacy podobni do siebie. Nie mogła się z nim spotkać.

Tylko co powiedzieć Nicolasowi? Że rodzice nie życzą sobie żadnych powiązań między ich rodzinami? Śmiałyby się z tego. Sam robił to, co chciał, nie przejmując się zdaniem rodziców. Nie przekonałoby go więc, że ona chce być swoim posłuszną.

Powóz zatrzymał się przed wysoką bramą z kutego żelaza. Za gęstymi krzewami i drzewami widać było murowany dom. Nicolas poprosił, by woźnica na nich zaczekał, po czym pomógł Synne wysiąść.

Chciała zaprotestować. Jeszcze nie było za późno. Dlaczego miałyby się narażać na to spotkanie? Starła się unikać Johanna, dlaczego więc miałyby dobrowolnie wejść do domu Edvarda?

- Zaczekam tutaj! - krzyknęła zrozpaczonym głosem. Nicolas spojrział na nią ze zdumieniem.

- Chyba żartujesz, Synne. To nie Kragera. Nie mogę cię zostawić w powozie z obcym woźnicą. Poza tym znasz przecież Edvarda Falchenberga.

Mruknęła coś od nosem i skapitulowała.

Brama zamknęła się za nimi z hukiem, a Synne nie mogła pozbyć się wrażenia, że została uwięziona w tym cichym ogrodzie, odgradzona od miasta gęstą roślinnością. Może nikogo nie ma w domu? Może Nicolas będzie musiał przyjść tu innego dnia albo odwiedzić Edvarda w biurze?

Nicolas wbiegł po kamiennych schodach i zastukał kołatką. Wyszła służąca, wzięła jego wizytówkę i zniknęła za drzwiami. Po chwili pojawił się gospodarz. Uśmiechnął się do przyjaciela i dopiero wtedy zauważył jeszcze jednego gościa. Uśmiech zastygł na jego ustach. Edvard spoważniał, poblądł.

- Synne!

To wszystko. Oczy zasły jej mgłą. Opanowały ją wspomnienia.

- Znać się od dawna, prawda? - Nicolas się uśmiechnął. - Masz dokumenty?

Edvard wyraźnie starał się nad sobą zapanować. Odsunął się na bok.

- Wejdźcie - rzekł cicho. - Dokumenty nadeszły wczoraj.

Nicolas położył dłoń na ramieniu Synne.

- Nie mów ojcu o tej wizycie i o dokumentach -szepnął. - Chodzi o politykę, a jak wiesz, ojciec i ja jesteśmy po przeciwnych stronach.

Synne pokiwała głową. Milczałaby bez względu na to, co by powiedział. Poszła za nim do dużej biblioteki z oknami wychodzącymi na usytuowany na tyłach domu ogród. Na drzewach zieleniły się świeże listki, niektóre krzewy już kwitły. Musi wziąć się w garść i zachowywać jak gdyby nigdy nic.

Edvard zamknął drzwi, podszedł do biurka i otworzył szufladę.

- Przyszły ze Sztokholmu wczoraj - powiedział. -Przeczytaj je na miejscu. Nie możesz ich wynieść z domu.

Synne obserwowała przyjaciół. Wydawało jej się, że wie o co chodzi. Johannes, Nicolas i wujek Nathanael popierali Szwedów. Chcieli, żeby Norwegia zerwała unię z Danią i zawarła unię ze Szwecją, zapewniając sobie w ten sposób pokój z Anglikami.

Edvard wydał jej się starszy, bardziej pewny siebie. Miał przycięte włosy, nie wiązał ich już na karku. Opadały miękko na twarz i ramiona. Był ubrany elegancko, jak człowiek interesu, a nie jak ktoś, kto zajmuje się uprawą roli na Jomfruland. Zastana-

wiała się, dlaczego on też wyjechał z domu. Jego młodszy brat został odesłany, mógł więc mieć wszystko dla siebie. Zawsze twierdził, że kocha wyspę i ziemię.

Zbliżywszy się do niej, Edvard spojrzał jej w oczy i po raz pierwszy się uśmiechnął.

- Cieszę się, że cię widzę, Synne - powiedział łagodnie. - Twój widok kompletnie mnie zaskoczył. Jesteś ostatnią osobą, której mógłbym się spodziewać w tym domu.

- Przyjechała ze mną i z Marią. Jako przyzwoitka - wyjaśnił Nicolas, puszczając oko. - Może przeszli-byście się po ogrodzie? Ja tymczasem przeczytam te papiery.

Edvard zawahał się, ostatecznie jednak skinął głową.

- Chodź, Synne. Dawno już nie rozmawialiśmy. Coś nowego zdarzyło się na wyspie?

Pokręciła głową i poczuła się jak nieśmiała uczennica.

- Zima była bardzo trudna. Pomagałam mamie zajmować się chorymi i przygotowywać zioła.

Wyszli do ogrodu. Edvard zaprowadził ją do ławki stojącej obok zegara słonecznego.

- Usiądźmy tutaj - zaproponował.

Synne posłusznie usiadła na brzeżku ławki, zastanawiając się, co właściwie on wie.

- Ojciec o wszystkim mi opowiedział - szepnął. - Jak się potem czułaś? Ojciec bardzo się o ciebie martwił. Nigdy nie widziałem go tak zagniewanego jak wtedy, gdy rozprawiał się z Gabrielem.

Nie odpowiedziała. Bo i co mogła powiedzieć? Dni i miesiące mijały. Oddychała, poruszała się, ale nie żyła. Gabriel coś w niej zabił. Coś cennego.

Odniosła wrażenie, że Edvard rozumie ją bez słów. Ujął jej dłoń i trzymał ją przez chwilę.

-Tak mi przykro. Czuję, że powinienem był coś zrobić, żeby go powstrzymać. Że powinienem cię uprzedzić, jaki to człowiek. Ale ja...

- To by nie pomogło - przerwała mu cichym głosem. - Byłam jak opętana. Nie potrafię tego wyjaśnić. Nawet gdy zaczęłam podejrzewać... - urwała. - Ale to minęło.

- Zostaliśmy zaproszeni na ślub w Saltstein. Drgnęła. To zrozumiałe, że zostali zaproszeni.

Matka Edvarda była chrześnicą pana Adelera, a babka ze strony matki była jego najlepszą przyjaciółką.

- Czy... - zaczęła, ale nie zdołała dokończyć. -Nie, Gabriel na pewno nie przyjedzie. Mieszka

w Szwecji, a granica została zamknięta kilka miesięcy temu. Wielkie mocarstwa obiecały Szwecji Norwegię, a król Danii zagroził, że wypowie Szwedom wojnę. Nawet Gabriel nie może teraz przyjechać tu ze Szwecji. Możesz być spokojna.

Synne pokiwała głową. Jednak dobrze się stało, że spotkała Edvarda. Zawsze mogła liczyć na jego przyjaźń. Uśmiechnęła się do niego.

- W takim razie cieszę się, że zobaczę cię na wyspie. W odpowiedzi Edvard skinął głową.

Synne popatrzyła mu w oczy i doszła do wniosku, że coś się w nim zmieniło. Jakby zamknął jakieś drzwi. Przyszło jej do głowy, że potępia ją za romans z Gabrielem. Była jedną z kobiet, które oddały się jego bratu. To ją naznaczyło. Na zawsze. Przypomniała sobie słowa Johannesesa. „Pomogę ci pozbyć się Gabriela, ale nie mogę ci pomóc w zdobyciu serca Edvarda... Nie rozumiesz, że to jego miałaś wybrać?

Jesteście stworzeni dla siebie, ale teraz jest już za późno".

Poczuła, że twarz jej pała. Spojrzała na zegar słoneczny, który nie wskazywał godziny w ten pochmurny dzień. Ogarnął ją smutek. Czy straciła przyjaźń Edvarda? Czy potępił ją na zawsze? Nie mogła tego wyczytać z jego twarzy, nie wiedziała, co czuje w głębi serca.

Edvard wstał z ławki.

-Nicolas skończył już pewnie czytać - powiedział swobodnie. - Chodźmy do domu. - Po kilku krokach zatrzymał się jednak i obrócił do niej. - Nie pozwól, by Gabriel zwyciężył! - szepnął. - Nie jesteś już tą Synne, którą pamiętam z Jomfruland. Zapomnij o nim i idź dalej! On nie jest wart twojej żałoby! -To rzekłszy, ruszył tak szybko, że ledwo mogła za nim nadążyć.

Rozdział 8

Deszcz nie przestawał szumieć i dzwonić o szyby. Stojąc nieruchomo, Agnete słuchała jego monotonnej melodii, podczas gdy Marcel malował ją szybkimi pociągnięciami pędzla. Od czasu do czasu odrywał pędzel od płótna i mierzył ją uważnym spojrzeniem, jakby była kimś obcym, kogo charakter trzeba dopiero rozgryźć, żeby oddać go na portrecie.

Dziwnie się czuła, stojąc w atelier. W ostatnich la-

tach Marcel nie miał na malowanie czasu. Zajmował się tym rzadko, czasem na zamówienie, czasem tu sprzedaż.

Jej myśli żeglowały swobodnie, ale dziwnym trafem ciągle wracały do Synne i Christophe'a. Mąż wielokrotnie ją upominał, że nie powinna żyć ich życiem, że powinna dawać im więcej swobody, ale to było trudne. Ciągle czekała na dzień, w którym poczuje, że zaprowadziła ich tak daleko, jak tylko mogła. Chciała mieć pewność, że dobrze im się wiedzie i potrafią się sami o siebie zatroszczyć. Tylko czy kiedykolwiek zyska tę pewność? Może już zawsze będzie się o nich martwiła?

Nie, nie będzie myśleć o dzieciach. Nie teraz. Starła się zapomnieć o smutnych oczach córki i pełnym niepokoju spojrzeniu syna.

Gdyby jej myśli były całkiem swobodne, dokąd by powędrowały? Do przeszłości, do czasów, gdy mieszkała jeszcze w Saltstein. Przypomniała sobie pierwszy obraz, na którym Marcel ją uwiecznił. Namalował ich czworo: matkę, ojca, Nathanaela i ją, po czym podarował ten portret rodzicom na pierwsze Boże Narodzenie, które spędził na wyspie. Obraz nadal wisiał w salonie w Saltstein, jednak dawno mu się nie przyglądała tak, jak za pierwszym razem.

Przypomniała sobie także słowa babki, pewnie dlatego, że zabrzmiały tak dziwnie i tak uroczyście. „Zajrzał pod powierzchnię namiętności i niepokoju. Zobaczył prawdziwą Agnete, zanim sama się ujrzała. Zastanawiam się, dlaczego...”. Babka miała oczywiście rację. Marcel był pierwszym człowiekiem, który zobaczył ją taką, jaka była. Całą. To ich połączyło i stało się początkiem miłości na całe życie. A Johannes?

Co on widział? Tylko to, co chciał zobaczyć. Formował ją wedle własnej woli, pozostawiając w poczuciu samotności. Czy nie tak właśnie było? W każdym razie tak to sobie tłumaczyła.

Nagły hałas wyrwał ją z zamyślenia. To Marcel upuścił pędzel.

-Wystarczy na dzisiaj. - Uśmiechnął się do niej. -Chodźmy coś zjeść.

Pokiwała głową i zerknęła w okno. Krople wody lśniły jak srebro. Miała ochotę wymknąć się do altany, po czym wybiec z niej na pierwszy letni deszcz. Ale był dopiero maj i nie przeżyli nawet pierwszego wiosennego dnia. Taka długa zima, tyle chłodu. Tak długo trzeba czekać na lato i na pokój.

Maria z niepokojem patrzyła na stertę zaproszeń. Było ich bardzo dużo, a to tylko dla krewnych i najbliższych przyjaciół Adelerów. Przygryzła wargę i przypomniała sobie godzinę spędzoną z Ane. Ona powinna być honorowym gościem. Miała do tego większe prawo niż inni. Była bliską przyjaciółką i wsparciem dla Nicolasa, w czasach gdy czuł się obco we własnej rodzinie. Była troskliwa, promieniowała ciepłem i trudno było sobie wyobrazić, iż była kobietą, o której ludzie mówią, że źle się prowadzi.

Nicolas miał rację. Dobrze się stało, że poznała Ane. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego odgrywała ona tak ważną rolę w jego życiu. I upewniła się, że nie stanowi dla niej żadnego zagrożenia.

-Przepraszam, jeśli to niestosowne pytanie... Może pomyślisz, że nie powinnam się wtrącać w twoje sprawy.

Maria obróciła się i spojrzała prosto w uśmiechniętą twarz pani Adeler.

- Zastanawiam się, czy masz już suknię ślubną? Maria pokręciła głową.

-Zdobycie jej może być trudne w takich czasach. Chyba że włożysz suknię matki? -Ja...

-W jednym z tutejszych salonów mody mają wyjątkowo piękne, francuskie suknie. Chętnie podarowałabym ci jedną z nich, żeby okazać ci, jak bardzo cię cenimy. Wtedy nie musiałabyś wkładać sukni rodzinnej. Mogłabyś rozpocząć nową tradycję i później przekazać suknię swoim dzieciom. Co ty na to? Sprawisz mi tę radość?

Maria pokiwała głową. Nie myślała dotąd o sukni. Poza tym nie bardzo potrafiła odmawiać swojej przyszłej teściowej. Pani Adeler była zdecydowaną osobą, przyzwyczajoną do tego, że wszyscy są jej posłuszni.

- Tak się cieszę! Zaraz dam znać woźnicy. Nie mamy czasu do stracenia, suknię trzeba dopasować.

Maria bawiła się zaproszeniami, patrząc na drzwi, za którymi zniknęła pani Adeler. Nie rozumiała, dlaczego ta zamożna i ustosunkowana dama chce ją mieć za synową. Prostą dziewczynę z Jomfruland. Czy nie wolałaby, żeby Nicolas znalazł sobie kogoś równego stanem? To była tajemnica. Adelerowie od samego początku byli nią zachwyceni, jakby naprawdę uważali, że ich syn dokonał najlepszego wyboru. Może dlatego, że pokochali Synne i Agnete?

- Wszyscy wybierają teraz białe suknie. To moda prosto z Paryża - poinformowała panią Adeler sprzedawczyni, prezentując morze białych koronek i jedwabiu.

-Moja matka i moja ciotka brały ślub w takiej sukni - wyrwało się Marii. -W bardzo podobnej.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła sprzedawczyni i natychmiast zasłoniła sobie usta, przerażona, że obraziła przyszłą synową zamożnej klientki. - Chciałam powiedzieć, że wtedy nie było ich jeszcze w naszym kraju.

- Przysłano ją z Francji - powiedziała Maria, żałując, że wspomniała o sukni.

- Ciotka panny Hvistendahl jest żoną Francuza -wyjaśniła pani Adeler.

-Teściowa przysłała jej tę suknię - dodała Maria. - Synne ją pewnie założy do ślubu.

- Ale ty będziesz miała własną, moja droga. Sprzedawczyni pokazała im kolejny model.

- To jest najnowsza - oświadczyła z zachwytem. -Proszę spojrzeć na te koronki!

Muskając palcem delikatne koronki, Maria uświadomiła sobie, że za parę tygodni naprawdę wychodzi za mąż. Poślubi Nicolasa i opuści Jomfruland. Zamieszka tutaj i będzie się nazywała Maria Adeler. Będzie spała z nim w jednym łóżku.

Poczuła, że policzki ją pieką. Przełknęła ślinę i starała się sobie wyobrazić, co Nicolas powiedziałby o tych sukniach. Która by mu się najbardziej spodobała? Nie powinna być zbyt strojna. Ani mieć nadmiaru ozdób. Nicolas nie lubił obnosić się ze swoim majątkiem. Dziwne, że pozostał skromny, wychowując się w takiej rodzinie. Na myśl o ukochanym Maria uśmiechnęła się czule. Przypomniała sobie, jak pierwszy raz zbierali razem zawilce. Ponownie spojrzała na suknie, starając się skupić. Jakiś prosty fason. Suknia, która przypominałaby łąki pełne zawilców.

Synne wymknęła się z domu przez tylne drzwi. Chciała zostać sama. Całe dni spędzała wśród ludzi. Na przyjęciach i wycieczkach, przede wszystkim jednak w towarzystwie Juliane, nieustannie mówiącej o Williamie, który niestety wyjechał, ale niewątpliwie był doskonałą partią.

Pobiegła w kierunku oranżerii. Tam nikt jej nie przeszkodzi. Do obiadu pozostało jeszcze parę godzin, dopiero wtedy pojawią się nowi goście. Juliane poszła do swojego pokoju, żeby odpocząć i przygotować się na przyjęcie rodziców i sióstr Williama. Synne zastanawiała się, czy Edvard też został zaproszony. Okazało się jednak, że znalazł jakiś powód, by odmówić i by się z nią nie spotkać.

Zdarzyło się, że Juliane wspomniała Gabriela. Była przerażona, że Synne była w nim kiedyś zakochana i że mogła wylądować w strasznym domu Falchenbergów w towarzystwie okropnego dziadka, który był zdolny do wszystkiego. Czasami podejmowała próby ratowania przyjaciółki i przedstawiała ją odpowiednim młodzieńcom, to jest bezbarwnym i nijakim mężczyznom, którzy mówili tylko o pieniądzach i interesach, o duńskim księciu i bezczelnych Szwedach, ale przede wszystkim o sobie.

Wielkie, szklane drzwi zamknęły się cicho i Synne wkroczyła do oazy zieleni. Uderzyła ją fala ciepła, zdjęła więc płaszcz. Dobrze się czuła sama. Postanowiła pospacerować pod palmami i rozwiązać zagadkę Edvarda. Ponowne spotkanie wywołało u niej szok, zarazem jednak poczuła się lepiej, mogąc porozmawiać z kimś, kto znał jej tajemnicę i wiedział, przez co przeszła.

Zatrzymała się przed stawem ze złotymi rybkami.

Wpatrywała się w tryskającą z fontanny wodę wirującą niczym w tańcu.

- Synne?

Drgnęła nerwowo. Żadnych więcej spotkań z Jamesem w oranżerii! Do tej pory zachowywał się wobec niej tak chłodno, że przestała zauważać jego obecność. Prawie.

-Widziałem, jak tu wchodziłaś. Z naszego okna.

- Chciałam być sama - powiedziała z nieskrywaną niechęcią.

-Ja też - odparł, jakby nie zrozumiał aluzji. - Adelerowie prowadzą otwarty dom. Dużo w nim ludzi, mało miejsca na myśli. - Podszedł bliżej.

Synne miała ochotę się cofnąć, żeby utrzymać dystans.

- Cieszę się, że tu jesteś. Bardziej, niż to potrafię wyrazić. Twoja obecność daje mi nadzieję.

- Nadzieję?

- Nie na to, że odzyskam twoje serce, nie. Musiałem się nauczyć rezygnować z marzeń. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek zostanę pastorem i będę służył Bogu.

Patrząc przed siebie, Synne zadawała sobie pytanie, jak James może rezygnować z czegoś, co rzekomo było najważniejsze w jego życiu.

- Mój teść ma wysokie wymagania - zwierzył się, zniżając głos. - Na wiele rzeczy muszę się godzić.

-Wiedziałaś, na co się decydujesz. - Zaskoczył ją chłód we własnym głosie.

- Nie wybaczyłaś mi, moja mała Synne?

Nie odpowiedziała. Czują, że nie miało to znaczenia. Mogła powiedzieć, że dawno wszystko wybaczyła, ale nie zapomniała, co się stało tej strasznej nocy,

gdy Emilie rodziła, ani tego, jak bez skrpułów przeskakiwał z kwiatka na kwiatek. Poza tym nie znosiła, kiedy nazywano ją „małą Synne”.

- Żąda, bym porzucił plany o karierze duchownego i wspinał się po kolejnych szczeblach w firmie. Wielki Boże! Przepraszam, że wzywam Cię w takich okolicznościach. Ale tu wszystko obraca się wokół firmy! Firma jest ważniejsza niż ludzie!

- Wygląda na to, że pan Adeler cię zaakceptował.

- Potrzebował tylko trochę czasu. Mój teść jest rozsądnym człowiekiem. Wie, w którą stronę należy obrócić chorągiewkę. Jest zwolennikiem duńskiego króla, więc podoba mu się to, że opuściłem angielską armię. - Puścił do niej oko. - Dałem mu do zrozumienia, że zrobiłem to, by nie walczyć przeciwko Norwegom i Duńczykom.

-I wszystko się dobrze skończyło.

- Nie wiem... Nie można mieć wszystkiego, ale czasami marzę, że jestem pastorem i mieszkam z piękną, ciemnowłosą kobietą na mojej rodzinnej wyspie. Że prowadzę inne życie, zgodne z bożym planem.

- Muszę już iść - rzuciła Synne, starając się nie stracić kontroli nad głosem.

- Zaczekaj! Co się z tobą działo, od kiedy się ostatnio widzieliśmy? Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. Czy w twoim życiu jest jakiś młody mężczyzna, ktoś szczęśliwy, że może cię kochać? Może w domu, na Jomfruland?

- Nie odpowiem na to pytanie. A tobie nie wolno zwracać się do mnie w taki sposób! Co by powiedziała Emilie?

-Więc jak mam mówić? Byłbym mało szarmancki, gdybym nie powiedział czegoś miłego o twoim wyglą-

dzie. Tak się rozmawia tu, w stolicy. Flirt i komplementy, tańce z cudzymi żonami i... To niestosowne, ale ludzie się tym nie przejmują!

Wzruszyła ramionami i odwróciła się od niego. Powinien ją zostawić w spokoju. Nie potrzebuje już jej posagu. Ma przecież Emilie.

- Nadal nie jesteśmy małżeństwem! - wykrzyknął. Synne drgnęła, obawiając się, że usłyszy go któryś z ogrodników.

- Nie jesteś szczęśliwa. Widzę to po twoich oczach, Bóg zdradził mi to w snach. Czekam na ciebie. Pamiętasz, jak ci opowiadałem o Skye? To najpiękniejsze miejsce na świecie. Wolisz zostać na Jomfruland jako stara panna?

Była już bliska płaczu. Czy naprawdę wszyscy widzieli, jak bardzo jest samotna? Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Udam, że nie słyszałam tych słów.

- Nie możesz odbierać człowiekowi marzeń i tym samym skazywać go na śmierć.

-Jamesie! Wkrótce po raz drugi zostaniesz ojcem!

- Nie wiadomo, czy to moje dziecko. Emilie dużo podróżowała z matką. Zatrzymywały się w różnych kurortach, żeby odzyskała siły po poprzednim porodzie. Podejrzewam, że...

Synne nie chciała więcej go słuchać. Wybiegła z oranżerii na świeże powietrze. Jak mogła zakochać się w kimś takim? Pobiegnęła do najbliższych drzwi i tam się zatrzymała, w obawie, że ktoś ją zobaczy. Najpierw James, potem Gabriel. Powinna się cieszyć, jeśli któryś z tych nudnych młodzieńców, których spotykała w Lychstad i tutaj, zechce spojrzeć na nią dwa razy. Jeśli któryś zechce wziąć za żonę kochankę Gabriela.

Rozdział 9

Dzień ślubu był ciepły i słoneczny. Synne nuciała pod nosem, idąc przez podwórze z koszem ubrań do prasowania. Nagle przystanęła. W ogrodzie za warzelnią dostrzegła jakąś postać. Poznała srebrzyste włosy i sylwetkę!

Po chwili odetchnęła z ulgą. To nie był Gabriel, tylko Edvard. Kiwał do niej. Rozejrzała się na wszystkie strony, obawiając się, że nie tylko ona go zauważyła. Odniosła kosz do warzelni, po czym pośpieszyła do ogrodu.

- Sądziłem, że już nigdy nie wyjdiesz! Stoję tu od paru godzin.

Uśmiechnęła się zawstydzona i zakłopotana.

-Dziękuję za ostatnie spotkanie. - Podał jej rękę. - Miło było cię widzieć. To znaczy miło cię znów widzieć - poprawił się.

Jego dłoń była dziwnie ciepła. Synne puściła ją nagle i obejrzała się przez ramię.

- Ktoś może nas zobaczyć. Chodź! Zaprowadziła go do zarośniętej altany. Stanąwszy

naprzeciwko, popatrzyła na niego pytająco.

- Przyjechałem do domu na lato - oznajmił, jakby to wyjaśniało, czemu znalazł się w ogrodzie. - Zostanę

na Jomfruland do połowy sierpnia. Ojciec mnie o to prosił.

Pokiwała głową.

- Christophe też zostaje na lato.

Dlaczego jej o tym mówił? Żeby wiedziała, że nie przyjechał na Jomfruland z własnej woli? I że powinni unikać spotkań i trzymać się z dala od siebie? Po co tu jednak przyszedł, skoro wolałby jej unikać?

Edvard rozłożył ręce i uśmiechnął się nieznacznie.

- Znów jestem na wsi. Dobrze się tu czuję.

W jego oczach było coś, czego Synne nie umiała rozszyfrować. Jakiś żal i radość zarazem. Poczowała się niepewnie i cofnęła o krok. Ostra gałąź otarła się o jej szyję.

- Miło cię widzieć - powtórzył. - Żałuję, że nie da się cofnąć czasu.

Co miał na myśli? Chciałby coś zmienić w swoim życiu, czy tylko jeszcze raz przeżyć miłe chwile?

- Pamiętasz, jak razem chodziliśmy po wyspie, ty, Christophe, Gabriel i ja?

Pokiwała głową. Wydawało się to strasznie dawno temu.

- Przyszedłem cię ostrzec - rzekł nagle z powagą. - Nie wiem, jak Gabriel to zrobił, ale jest na Jomfruland. Sądziłem, że nie sposób przedostać się teraz ze Szwecji do Norwegii.

Synne miała wrażenie, jakby tonęła. Jakby utonęła. Nic nie widziała, szumiało jej w uszach.

Edvard chwycił ją za ramiona.

- Jak ty pobladłaś! Chyba nie zemdlejesz?

Pokręciła głową, ale wcale nie była tego pewna. Edvard pociągnął ją na zmurszałą ławeczkę stojącą przy wyjściu z altany.

- Usiądź. Nic ci nie jest?

Szum w uszach zamienił się w przenikliwe dzwonięcie. Pochyliła się do przodu i oparła głowę na dłoniach. Zbierało się jej na mdłości.

- Zaczekaj!

Wybiegł z ogrodu i wrócił z chusteczką wilgotną od morskiej wody. Przyłożył ją Synne do czoła.

- Trochę lepiej? Przytaknęła.

- Nie wiem, co mi się stało. Nie mdleję tak często.

- To z powodu szoku. Nie powinienem był mówić ci o tym tak nagle.

- Usiadł koło niej. - Gabriel zrobił ci wielką krzywdę. Odmowną. Nie możesz jednak wciąż tego rozpamiętywać. Musisz iść dalej!

- To chwilowa słabość - szepnęła. - Przejdzie mi.

- Zjawi się na weselu po południu. Chwalił się, że zatańczy z tobą. Przynajmniej jesteś teraz na to przygotowana.

Gniew ją ogarnął, kiedy to usłyszała.

-Nigdy z nim nie zatańczę! -prawie krzyknęła. -Nienawidzę go i pogardzam nim! Ja... - Nagle jej gniew gdzieś wyparował. Nie ufała sobie i obawiała się, iż Gabriel się zorientuje, że nadal ma nad nią władzę.

Edvard pokiwał głową.

-Rozumiem. Muszę już iść. Ojciec się pewnie zastanawia, co się ze mną dzieje. Oddała mu chusteczkę.

- Dziękuję.

Wziął od niej chusteczkę, ale nie bardzo wiedział, co z nią zrobić. Po chwili oboje parsknęli śmiechem. Ostatecznie wyjął chusteczkę i schował ją do kieszeni koszuli. Przybrawszy zaskakująco poważną minę, wyciągnął do Synne rękę.

- Mam nadzieję, że nadal będziemy przyjaciółmi. Że nie zerwiesz stosunków ze wszystkimi, którzy noszą nazwisko Falchenberg. Chciałbym pozostać twoim przyjacielem. Co ty na to?

Chwyciła jego rękę. I poczuła radość.

- Chcę być twoją przyjaciółką, Edvardzie - odparła. -Jeśli tylko zdołasz zapomnieć, jaka byłam głupia.

Uśmiechnął się, jakby się z nią droczył.

-Jeśli mam być szczery, to pewnie nie zapomnę, ale mogę z tym żyć i czasem ci w czymś pomóc. Umowa stoi?

- Umowa stoi. Jesteśmy przyjaciółmi. Potajemnie. Idąc obok Edvarda wąską, ogrodową ścieżką, Syn-

ne zastanawiała się nad jego słowami. Rozczarowała go i wiedziała o tym. Ale dostała teraz nową szansę. Nie chciał jej całkiem odepchnąć.

Zatrzymali się i przez chwilę patrzyli na siebie.

-Wracam do domu, do mojego drogiego brata -rzekł w końcu. - Cieszę się, że jego obecność cię nie zaskoczy. Masz czas, żeby się na to przygotować.

- Dziękuję ci, Edvardzie - powiedziała cicho. - Bardzo mi pomogłeś. Uśmiechnął się krzywo.

-Powinienem nakłonić ojca, żeby go odesłał, ale wiesz, jaki jest dziadek. Płakał z radości, gdy jego ulubiony wnuk stanął w drzwiach.

- On też przyjdzie? To znaczy twój dziadek?

- Nie, mówi, że jest zbyt stary i chory. Do zobaczenia na weselu, Synne!

Odwzajemniła uśmiech i patrzyła, jak Edvard znika wśród drzew. Nie bardzo go rozumiała. Mówił o przyjaźni, a jednocześnie wznosił między nimi coś w rodzaju muru. Coś się zmieniło. Nie był już taki

otwarty jak kiedyś. Pokręciła głową. Nie ma się co dziwić. Pozwoliła, by Gabriel potraktował ją jak wszystkie dziewczęta - wykorzystał. Dała się uwieść. Beznadziejnie zakochana, gotowa była przełknąć wszystkie kłamstwa, nawet najbardziej oczywiste. Co Edvard mógł sobie o niej myśleć?

- Ellinor! - Synne jeszcze raz zastukała do drzwi sypialni kuzynki. - Pierwsi goście będą lada chwila. Twoja matka prosi, żebyś zeszła na dół.

- Niedługo przyjdę! Powiedz to Maren!

Synne zwykle zapominała, że Maren nie była matką Ellinor, chociaż szesnastoletnia dziewczyna nie była do niej podobna, bo odziedziczyła jasną cerę i jasne włosy po Susannie.

- Masz przyjść teraz! - krzyknęła.

Drzwi się otworzyły i Ellinor stanęła w progu niczym królowa. Synne otworzyła usta ze zdumienia. Kuzynka miała na sobie suknię z kremowego jedwabiu. Niezwykle podobną do sukni panny młodej.

-Nie możesz iść w tym stroju! -wykrzyknęła z rozpaczą. - Goście gotowi pomyśleć, że to ty wychodzisz za mąż. Będiesz zwracać na siebie uwagę, a ten dzień powinien należeć do Marii.

Ellinor uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- To będzie zabawne.

- Nie, to nie będzie zabawne. Skąd masz tę suknię? Nigdy jej nie widziałam.

- Dostałam ją od babci na bal, na który dziadkowie zabrali mnie zimą.

- Masz mnóstwo sukien, które dostałaś od babci -stwierdziła Synne, nasłuchując odgłosów dochodzących z parteru. - Wybierz jakąś inną!

- Nie.

- Nie chciałabym cię zranić... - Synne gorączkowo szukała w myślach argumentów, które przekonałyby kuzynkę.

-Ale?

-Ale trochę ci w niej nie do twarzy. To nie jest twój kolor. Wyglądasz bezbarwnie i blado, bo masz jasne włosy.

Podziałało. Ellinor zawahała się i zniknęła za drzwiami sypialni. Po paru dłużących się minutach wyszła w niebieskawej sukni z wysokim stanem i spódnicą ozdobioną perłami.

Synne pokręciła głową. Jak państwo Vogt mogą kupować wnuczce takie drogie suknie w takich ciężkich czasach?

- W tej dobrze wyglądam? Pewien młodzieniec w Kragero twierdził, że ta suknia podkreśla kolor moich oczu i cerę, i...

- Ta jest idealna. Chodź już!

Agnete rozglądała się za córką. Miała wrażenie, jakby tego dnia wciąż się jej chowała. Wreszcie ją spostrzegła. Synne oglądała stojące na stole karteczki z nazwiskami, jakby czegoś szukała. I chyba znalazła, bo pokiwała głową z wyraźnym zadowoleniem. Może chciała siedzieć koło kogoś znajomego?

Pastor zajął już swoje miejsce na podwórzu pod wielkimi klonami. Ceremonia ślubna mogła się rozpocząć. Agnete znów rozejrzała się za córką, ale nigdzie jej nie było.

Marcel, Christophe, Felipe i Marcus zagrali. Dźwięki czterech par skrzypiec wznosiły się i opadały, wibrowały w ciepłym, letnim powietrzu, ulatując

nad korony drzew. Goście ustawili się w dwóch rzędach i czekali na nadejście panny młodej. Agnete omiotła zebranych wzrokiem. Niespodziewanie wicie eleganckich osób pojawiło się w ogrodzie jej dzieciństwa. Adelerowie stawili się tłumnie. Zastanawiała się, co wszyscy ci wykwiłtni ludzie myślą o zakwaterowaniu i poczęstunku.

Nagle ujrzała swoją córkę. Synne stała z tyłu, za krzakiem bzu, jakby chciała się schować.

Wśród zgromadzonych rozległ się szmer zachwytu. W towarzystwie Nathanaela pojawiła się Maria. Agnete łzy napłynęły do oczu. Przyglądała się bratu, próbując odgadnąć jego uczucia. To był pierwszy ślub w rodzinie. Nathanael miał pięcioro dzieci. Ona dwoje. Dziś za mąż wychodziła Maria, rówieśnica bliźniąt. Ogarnął ją uroczysty nastrój. Jakby uczucia brata stopiły się z jej uczuciami. Jego maleńka córeczka! Miała przyjąć nazwisko innego mężczyzny i opuścić wyspę.

Suknia ślubna wzbudziła zachwyt, pokrzykiwania i brawa. Maria wyglądała prześlicznie - ciemnowłosa, rozpromieniona, w białym jedwabiu połączonym z delikatną koronką, z bukietem jaskrów i fiołków, w mirtowym wianku nałożonym na welon.

Nicolas czekał przy udekorowanym kwiatami stole, który miał służyć za ołtarz. Agnete przypomniała sobie pierwsze z nim spotkanie. Było to jakieś pięć lat temu, kiedy odwiedzili Christianię. Miał wtedy chyba osiemnaście lat. Trzymał się z tyłu, na twarzy często miał pogardliwy uśmiezek i zawsze przeciwstawiał się ojcu. Pewnego dnia gniewnym tonem zaczął mówić o ubogich drwalach. Synne i Christophe słuchali go z szeroko otwartymi oczami, byli przera-

zeni i zachwyceni zarazem. Podobno Nicolas systematycznie rozdawał zboże najuboższym w Kragem Wiele przemawiało za tym, że był dobrym człowiekiem. Agnete widziała, jak patrzy na Marię. Nie miała wątpliwości. Jego oczy płonęły miłością. Bratanicy dopisało szczęście. Nathanael mógł spać spokojnie. Nicolas będzie umiał zadbać o jego ulubienicę.

Czując na sobie czyjeś spojrzenie, Agnete szybko się obróciła. To był Johannes. Stał bliżej domu, z Edvardem i Gabrielem. Skinęła im głową, starając się zachowywać jak gdyby nigdy nic, jakby był po prostu jednym z gości. Zastanawiała się, czy jego synowie już się zaręczyli. Nic o tym nie słyszała, ale też od dawna nie pojawiali się na wyspie.

Przypomniała sobie, co Johannes powiedział jej podczas balu u Adelerów: „Edvard jest właściwym mężczyzną dla Synne. Kiedyś się o tym przekonasz”. Zadrżała. Nic nie wskazywało na to, by tych dwoje ku sobie ciągnęło. Bogu dzięki. Nie rozumiała, jak Johannes mógł przypuszczać, że wydałaby swoją córkę za człowieka, który nazywa się Edvard Falchenberg.

Pastor wypowiadał właśnie słowa błogosławieństwa. Maren nie kryła łez, pani Adeler przykładła do oczu małą chusteczkę. Nathanael był blady i poważny. Kos wyśpiewywał swoje trele. Nikt by nawet nie przypuścił, że trwa wojna i że przeżyli właśnie najstraszniejszą zimę.

Tańce odbywały się na podwórzu. Synne przyglądała się gościom ze stolicy. Wydawało jej się, że większość świetnie się bawi, jakby uważała, że to wielkie

szczęście *tańczyć* do muzyki czterech skrzypiec na Jomfruland. Widać było, że muzycy im imponowali. Goście kiwali głowami, bili brawo i zgłaszali życzenia, które zawsze były spełniane.

Cathrine Hartmann stała koło prowizorycznej sceny. Wpatrywała się w Christophe'a, ale nie miała zadowolonej miny. Zapewne wolałaby, żeby to ich ślub odbył się pierwszy. Christophe mówił, że nie mogli się w tej sprawie porozumieć. Cathrine chciała się czym prędzej wyprowadzić od rodziców i przenieść do domu Jacoba w Kragero, natomiast Christophe uważał, że jest jeszcze za wcześnie. Ze najpierw musi znaleźć swoje miejsce w firmie, przekonać się, że potrafi pracować i utrzymać żonę.

Synne pokręciła głową. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że brat pośpieszył się z zaręczynami, spłoszony po tej historii z Christence i przykrym pobycie w areszcie. Ze był to rodzaj ucieczki.

- Dlaczego nie tańczysz? - niespodziewanie spytała ją Ellinor.

-Ja... pomagałam w kuchni.

-Jestem wykończona. Nogi mi odpadają. Tańczyłam prawie cały czas. Miałaś rację w sprawie sukni. W tej bardziej mi do twarzy.

- Zatańczymy?

Stał tuż za jej plecami. Sądziła, że jest na to przygotowana, ale nogi się pod nią ugięły. Obróciła się powoli. Serce waliło jej jak młotem.

Uśmiechnął się i skinął jej głową.

- Dawnośmy się nie widzieli, Synnevo Bolette. Mieszkałem w Szwecji przez ten rok.

Jego ciemne oczy wydawały się bezdenne. Nie wiedziała, co się w nich kryje. Nagle uśmiechnął się sze-

roko, jakby sądził, że ucieszyła się na jego widok. Chwycił jej rękę i obejrzał uważnie.

- Żadnego pierścionka?

Bez słowa wyrwała mu dłoń. Miała wrażenie, jakby w miejscu, którego dotknął, powstała rana. Nabrała powietrza i przywołała w pamięci obraz pobitej, ciężarnej kobiety i tej drugiej, która nago wybiegła ze starego domu. Co on sobie wyobraża? I gdzie jest Johannes? Czy nie widzi, że jego młodszy syn znowu próbuje swoich sztuczek?

- Chodź! Zaczyna się nowy taniec.

- Nie zatańczę z tobą, Gabrielu Falchenberg, dziękuję. Znajdź sobie kogoś innego.

Ellinor spojrzała na nią zaszokowana i zawołała: -Ja chętnie zatańczę!

Gabriel zawahał się, po chwili wzruszył ramionami i wziął ją za rękę.

- Wszystko mi jedno. Widzę, że urosłaś. Nie jesteś już tą samą małą Ellinor.

Po chwili zniknęli wśród tańczących par, a Synne zebrało się na płacz. Chciała się gdzieś schować. Czuła się naga i bezbronna, wystawiona na spojrzenia tłumu.

- Mogę cię prosić do tańca?

To był Edvard. Najwyraźniej widział, co się stało, i wyczuł, że Synne nie powinna w tej chwili stać samotnie.

Skinęła głową.

- Dziękuję, chętnie - szepnęła. - Jesteś prawdziwym przyjacielem.

-Poszło ci świetnie - powiedział. - Ale powinnaś ostrzec kuzynkę. Gabriel może wpaść na pomysł, by ją uwieść, i w ten sposób się zemścić.

Synne skinęła głową. W tym momencie dostrzegła nienawiść w oczach Gabriela, który obserwował brata. Przez chwilę patrzył na nią pogardliwie, a potem mocniej przytulił Ellinor. Odchyliwszy głowę do tyłu, dziewczyna uśmiechnęła się promiennie. Synne przypomniała sobie, jak przed paru laty kuzynka wodziła wzrokiem za Gabrielem. Zadrżała. Trzeba będzie z nią porozmawiać, jeśli okaże się, że tych dwoje zbliży się do siebie.

Nicolas pomógł żonie wysiąść z łódki. Maria obróciła się, by pomachać Amundowi, który przewiózł ich do miasta. On też jej pomachał, ale wydawał się nieobecny duchem. Chyba się nie domyślał, że siostra zna jego tajemnicę. Zakochał się w Magdalenie Hartmann, siostrze Cathrine, ale nie miał śmiałości zbliżyć się do niej inaczej niż po przyjacielsku. Maria widziała, jak cierpi, ale nie bardzo mogła mu pomóc.

Uniosła szeroką, aksamitną pelerynę okrywającą suknię ślubną. Teściowa uparła się, że ją także jej podaruje. Nicolas objął ją ramieniem i tak przytuleni ruszyli do swego domu. Do jego domu, poprawiła się w myślach. Sporo czasu upłynie, nim poczuje się tam jak u siebie. Przyzwyczaiała się do tego, że jest gościem Nicolasa.

- Poczekaj! Nie zawsze jestem takim dżentelmenem, ale tym razem wszystko musi się odbyć, jak należy! - Otworzywszy drzwi, Nicolas wziął ją na ręce i przeniósł przez próg.

W holu stała cała jej wyprawa. Amund z parobkiem przynieśli wszystko jeszcze za dnia. Skrzynie i kufry wyglądały, jakby trafiły tu przypadkiem. Ale to nie był przypadek. Maria była we własnym domu,

czuła to całą sobą. Nareszcie! Koniec czekania, koniec tłumienia namiętnych pragnień.

Nicolas wniósł ją po schodach do swojej sypialni. Morze błyszczało za oknem, księżyc zaglądał do środka.

- Chciałbym, żebyśmy się pozbyli tej sukni od mojej matki - szepnął.

- Nie podoba ci się?

- Ty mi się w niej podobasz, natomiast suknia za bardzo przypomina mi pragnienia mojej matki, by mieć wszystko, co tylko można kupić za pieniądze. Ty jesteś dla mnie znacznie ważniejsza. Kocham cię, Mario. Moja królowo zawilców.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować. Zrzuciła pelerynę i obróciła się, by mógł rozpiąć haftki na plecach. Drżała pod jego dotykiem.

-Nareszcie jesteś moja! Boże, jak ja na ciebie czekałem! Myślałem, że nigdy cię nie zdobędę! Bałem się, że twój ojciec zawsze będzie cię trzymał na tej wyspie, jak jakąś księżniczkę na zamku, z dala ode mnie i od wszystkich innych młodych mężczyzn.

Maria zaśmiała się cicho i pozwoliła, by suknia zsunęła się jej z ramion. Nie czuła lęku. Matka rozmawiała z nią o tym, co ją czeka, opowiadała, jakie to piękne, wielkie i ważne. Dziwnie się czuła, myśląc o rodzicach jako o kochającej się parze, ale byli przecież kochającą się parą. I to sprawiło, że czuła się bezpiecznie.

Ogarnął ją nastrój radosnego oczekiwania. Właśnie zaczynało się jej dorosłe życie. Poślubiła swego ukochanego i niczego się nie bała.

-Mario! Chyba oszaleję ze szczęścia! Chciałbym, żebyśmy mogli na zawsze zachować tę chwilę, żeby czas się zatrzymał.

-Chyba nie teraz -szepnęła i rozpięła gorsecik. Pomogła mężowi go rozsznurować i rozpiąć, a następnie znowu się odwróciła, żeby mógł rozpiąć halkę. Teraz była już naga. Dla niego. Drżała pod jego spojrzeniem, nie ze strachu czy zimna, ale z podniecenia.

- Będę ostrożny, Mario.

Położyła mu palec na ustach i pokręciła głową.

- Nie trzeba. Masz mnie kochać, a nie traktować jak lalkę z kruchej porcelany. Chodź, mój kochany!

- Moja żona! - powiedział Nicolas ze zdumieniem. -Maria jest moją żoną!

Wziął ją na ręce i zaniósł na wielkie łóżko, które stało pod oknem. Księżycowe światło zabarwiło ich skórę srebrem. Pod plecami Maria czuła jedwabną narzutę. Patrzyła, jak Nicolas się rozbiera, szybko, niecierpliwie, z pociemniałymi oczami. Po chwili był przy niej. Położył się obok i przytulił ją.

- Moja Maria - szepnął, jakby miał się rozpłakać. Ale namiętność zwyciężyła.

Maria nie zamknęła oczu. Otworzyła się na to, czego nie знаła, otworzyła się na ukochanego. Zaczęło się wreszcie to, na co czekali. Wzbierało w niej jakieś słodkie, nieznanne uczucie i rozlewało się ciepłą falą po wszystkich członkach. Mąż tulił ją mocno, stawali się jednym ciałem. Nie czuła bólu. Tylko pożądanie Nicolasa, które było jednocześnie jej pożądaniem.

-Dobranoc, mamó!

- Dobranoc. Spijcie dobrze!

Agnete patrzyła, jak bliźnięta wchodzą po schodach, rozmawiając o weselu i gościach. Marcel poszedł do kuchni. Chciał się napić wody przed snem.

Tańczyli długo, ale Agnete nie czuła wielkiego zmęczenia. Cieszyła się szczęściem Marii i Nicolasa. Najmłodsza córka Nathanaela, Ellinor, wyjątkowo często tańczyła z jednym z synów Johannesesa. Agnete zastanawiała się, czy jej rodzice zwrócili na to uwagę.

Usiadła na krześle i pochyliła się, żeby rozwiązać buty. Przypomniła sobie wtedy, co Maren mówiła o córce Susanny. Przypuszczała, że dziewczyna szybko się zaręczy, bo była bardzo zainteresowana chłopcami. Agnete pokręciła głową. Nathanael powinien szybko działać. Ellinor nie była wystarczająco silna, by zamieszkać w domu Falchenbergów, co do tego nie miała wątpliwości.

Nagle rozległo się tak głośne pukanie do drzwi, że aż podskoczyła. Czekwała jednak, aż Marcel pójdzie otworzyć. Takie dobijanie się na pewno słychać było w kuchni. Ale mąż nie przyszedł, a pukanie się nie powtórzyło. Zdziwiona Agnete wstała i w jednym bucie na nodze, a z drugim w ręku powoli podeszła do drzwi. Słabo jej się zrobiło, ściany zawirowały jej przed oczami. Odsunęła zasuwę i oparła się o framugę. Ujrzała młodą, jasnowłosą kobietę. To była Sara! Tylko dlaczego nic nie mówiła? Dlaczego tylko tam stała?

- Agnete? Jest już późno. - To był głos Marcela.

- Ja... - Obróciła się do męża.

-To był wspaniały ślub. -Uśmiechnął się. - Ale jestem bardzo zmęczony graniem. Zamknij drzwi i chodźmy spać.

- Nie widzisz, że... - Obróciła się do Sary, ale schody były puste, podobnie jak podwórko.

Znów zaczęły nachodzić ją wizje. Powinna była zrozumieć to od razu. Co oznaczało poważne, ba-

dawcze spojrzenie Sary? Raz jeszcze rzuciła okiem na puste podwórze i zamknęła drzwi. Jednego była pewna. Sara wróciła.

Rozdział 10

Sara stała przed walącym się domem, niepewna, czy powinna zapukać. Letni wieczór był jasny i piękny, ale to miejsce przerażało. Biegła przez las z duszą na ramieniu a teraz resztki odwagi zaczęły ją opuszczać.

Wsunęła rękę do kieszeni, żeby sprawdzić, czy nie zgubiła sakiewki. Ścisnęła ją w palcach i kolejny raz rozważyła wszystkie za i przeciw. Długo zbierała te pieniądze. Podkradała od czasu do czasu jakieś drobne, tak by Sean nie zauważył. Czy naprawdę chce je tutaj wydać? A jeśli nic z tego nie będzie?

Czarny kot otarł się o jej nogę i spojrzał przenikliwie jej w oczy. Zadrżała. Tego tylko brakowało. Czarny kot. Ludzie opowiadali różne rzeczy o znachorce, która tu mieszkała. Wielu twierdziło, że ma nadludzkie zdolności i że zajmuje się nie tylko ziołami. Wyglądała jak stara wiedźma, ale nie było lepszej niż ona. Wszyscy się z tym zgadzali. Pomagała ciężarnym, które chciały spędzić płód, zatrzymywała krwawienia, leczyła śmiertelne zarazy.

Drzwi otworzyły się tak nagle i cicho, że Sara się wzdrygnęła.

- Tu jesteś, moja droga. Czekałam na ciebie. Wejdz.

Czekała na nią? Sara przełknęła ślinę, wcisnęła sakiewkę głębiej do kieszeni i z lekkim wahaniem przestąpiła próg. Domyślała się, że znachorka wszystkich tak wita. Zbyt długo żyła wśród Cyganów, którzy wróżyli ludziom z kryształowych kul, fusów i kart, żeby dać się nabrać.

Wyciągnąwszy rękę z palcami przypominającymi szpony, starucha ponagliła ją:

- Chodź, nie gap się jak sam diabeł! Ja też byłam kiedyś piękna i młoda, ja też. To nie trwa długo. Nic nie trwa wiecznie. Chodź już!

Sara weszła do środka i starała się przyzwyczaić do półmroku. Izba była odrapana i wilgotna.

- Czego chcesz?

Wsunęła rękę za gorset i wyjęła karteczkę z przepisem. Dostała ją od Cyganki z innego taboru. Spotkały się na targu. Cyganka przechwalała się swoimi umiejętnościami, dużo opowiadała o niezwykłym napoju i o tym, do czego się nadaje. Sarę coś tknęło i dała jej parę monet za przepis.

-Proszę. Umiesz to zrobić? - Głos jej prawie nie zadrzał, była spokojna. Na razie nie działo się nic niebezpiecznego. Jeszcze nie. Niebezpieczna część miała dopiero nastąpić.

Wydawało jej się, że znachorka przeczytała przepis dwukrotnie. W końcu podniosła wzrok znad karteczki i przyjrzała się jej uważnie.

- To niebezpieczny napój. Po co ci to?

- Umiesz to zrobić? - Sara się niecierpliwiła. Starucha usiłowała zyskać na czasie i była zbyt ciekawska.

-Tak. Brakuje mi dwóch składników, ale można je zastąpić.

- I będzie działać w taki sam sposób?

- Nawet lepiej. A po co ci to?

- Muszę spełnić dawną obietnicę. Więcej nie musisz wiedzieć.

- Masz szczęście, że rzadko zadaję pytania, a jeszcze rzadziej domagam się odpowiedzi, o ile tylko ludzie mają czym zapłacić. Masz pieniądze czy spodziewasz się, że ze współczucia przygotuję ci to za darmo? Wiele osób trzyma w zanadrzu stare obietnice, które nie dają im spokoju.

Sara wyjęła sakiewkę i podała ją znachorce, która szybko wysypała monety na dłoń i je przeliczyła. W milczeniu pokiwała głową.

- Wystarczy. Przysięgnij, że nigdy nie zdradzisz, skąd wzięłaś ten napój. Bez względu na to, co się stanie.

- Przysięgam.

Starucha zaśmiała się niskim, nieprzyjemnym śmiechem.

- To tylko takie gadanie, dziecko. Ja się nigdy do niczego nie przyznałam. Zresztą to ty przyniosłaś przepis. Nikt mi niczego nie zarzuci.

- Nie jestem donosicielką.

- Siadaj. To potrwa godzinę.

Znachorka zniknęła za zasłoną. Sara usiadła i patrząc na swoje ręce, pokręciła głową. Niczego jeszcze nie obmyśliła, jej plany dopiero nabierały kształtu. Decyzja o kupieniu napoju uruchomiła jednak coś, czego chyba nie będzie umiała zatrzymać, nawet gdyby chciała. Jednego była pewna, musi wrócić na Jomfruland bez Seana i znaleźć się w domu Agnete jako gość. Tylko jak to zrobić? Widziała tylko jeden sposób. W głowie dźwięczał jej głos ojca: „Pozbądź się tego Cygana! Nawet gdybyś miała go zabić”.

Przeszedł ją dreszcz. Powiedziała sobie, że nie jest morderczynią. Musi być jakieś inne wyjście. Wydawało jej się, że je znalazła, choć nie było łatwe. Postanowiła jednak spróbować, wykorzystując całą swoją wiedzę o mężczyznach w ogóle, a o Seanie w szczególności.

Jej myśli powędrowały do Christophe'a, jak zawsze, a zwłaszcza odkąd znów go ujrzała. Nie rozumiała, jak mogła opuścić wyspę na polecenie ojca i tak długo nie wracać. Jak mogła złamać obietnicę i wyjść za innego? Ale zaczną wszystko od nowa. Razem. Tego była pewna. W głębi serca Christophe wciąż na nią czekał, wiedział, że ona wróci.

- Gotowe. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Jedna łyżeczka doprowadza człowieka do szaleństwa, ale dwie albo trzy mogą go zabić. Wielu ludzi odmierza trochę za dużo, na wszelki wypadek. Nie warto, niezależnie od tego, o jakie zioła chodzi. Co robisz w Riser? Nigdy przedtem cię tu nie widziałam.

Pytanie padło nieoczekiwanie. Sara wyciągnęła rękę. -Jestem tu przejazdem. Jadę do starej ciotki, która mieszka na południu.

- Przejazdem. Wszyscy tak mówią.

Sara wzruszyła ramionami, biorąc od staruchy małą buteleczkę. Wymyśliła naprędce ciotkę, bo nie chciała, by znachorka wiedziała, gdzie jej szukać.

-A mężczyzna, dla którego przeznaczony jest ten napój, też tam mieszka?

-Dlaczego myślisz, że chodzi o mężczyznę? - zapytała z irytacją. Zapłaciła i nie musiała odpowiadać na pytania.

-Zazwyczaj chodzi o mężczyznę. Powodzenia. -Starucha przekrzywiła głowę. - Oczywiście nie po-

trzebujesz moich życzeń. Masz wolę ze stali, widzę to po twoich oczach. Mam wiele różnych darów. I widzę, że dostaniesz to, czego chcesz, bez...

- Zamilcz! - krzyknęła Sara, obawiając się przenikliwego spojrzenia znachorki i jej wróżb.

- Więc nie chcesz wiedzieć? Nie? Tak jest najlepiej. Żegnaj i zapomnij, że tu byłaś.

Sara zwolniła kroku. Do brzegu przybijała właśnie szkuta, prowadzona przez łódkę pilota. Wydało jej się, że rozpoznaje sternika. Nie zmienił się przez te wszystkie lata, a ona miała świetną pamięć do twarzy. Nareszcie los zaczął jej sprzyjać! To była odpowiedź na jej modlitwy.

Rozejrzała się. Keja była pusta. Nikt jej nie widział. Nagle się przestraszyła, że Havorsson odpłynie, zanim zdąży z nim porozmawiać, że zejdzie po sznurowej drabince do swojej łódki i zniknie. Przekazywał właśnie odpowiedzialność za statek kapitanowi. Zakradła się pod burtę i zobaczyła, jak podają sobie ręce. Na szczęście ruszył w stronę trapu. Nie odezwała się, póki nie postawił stopy na pomoście.

- Abraham!

Obrócił się w jej stronę. Nie poznał jej. -Jesteś Abraham ze Straholmen, prawda? -Tak. Znam cię?

- Spotkaliśmy się wiele razy. Jestem Sara.

- Sara...

- Służyłam u Lovisa na Jomfruland.

- Córka Madsa Danielsena! - Twarz mu się zachmurzyła.

Sara przypomniała sobie, że ojciec został skazany za zabójstwo jego brata.

- Proszę cię, Abrahamie, nie potępiaj mnie za przestępstwa mojego ojca. Potrzebuję twojej pomocy! Bóg sprawił, że cię spotkałam.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytał niechętnie i obrócił się w stronę swego pomocnika.

- Muszę się dostać na Jomfruland jak najszybciej. Dziś wieczorem. Zabierzecie mnie?

Mężczyzna zawahał się, ale w końcu skinął głową.

- Wypływamy za dwie godziny. Najpierw musimy coś zjeść.

- Będę tu czekać. Za dwie godziny. Dziękuję, Abrahamie! Być może uratowałeś mi życie! - wykrzyknęła i pobiegła w stronę brzegu.

Kate i Sean spali. Kate z innym dzieckiem, w innej kajucie, Sean w najniższej koi w ich kajucie. Pił, czuła to po jego oddechu. Wszyscy na pokładzie pili. Zdobyli tego popołudnia trochę gorzałki i to był dobry pretekst, żeby urządzić zabawę.

Skrzywiła się. Nie mieli wielu powodów do świętowania. Może tylko ten, że zima wreszcie minęła. Żegluga wzdłuż norweskiego wybrzeża okazała się trudna. Mróz i niepogoda im dokuczały, byli wiecznie głodni. W końcu zabrali się do łowienia ryb, żeby jakoś przetrwać. Ludzie nie mieli im nic do ofiarowania, niezależnie od tego, jak bardzo podobały im się cygańskie tańce i muzyka. Głód wszystkim doskwierał.

Obróciwszy się na wznak, Sean zaczął chrapać. Sara znów zatęskniła za Christophem. Był zupełnie inny! Chwyciła kubek do połowy napełniony gorzałką, drugą ręką wyjęła buteleczkę z ziołowym napojem, który kupiła u znachorki, i postawiła ją przed sobą

na taborecie. Musi zabić Seana! Zniszczył jej przecież życie! Ciągał ją za sobą na pokładzie tej butwiejącej krypy, zmuszał do życia w nędzy, choć miała małe dziecko.

Gdy jednak uśmiechnął się przez sen, od razu złagodniała. Kochała go kiedyś. Pamiętała, jak pierwszy raz poprosił ją do tańca. Powiedział coś o jasnych włosach i nazwał ją syreną. Potem twierdził, że go omamiła, jak wszystkie syreny. Pokręciła głową. To raczej on ją zaczarował tak, że zapomniała o Christophe'ie.

Co też przyszło jej na myśl? Nie mogłaby przecież zabić Seana, nie potrafiłaby tego zrobić. Poza tym na nią pierwszą padłyby podejrzenia. Zawisłaby na szubienicy przed upływem roku.

Napełniła płynem nakrętkę buteleczki i wlała zioła do gorzałki. Przysunęła kubek do twarzy męża i potrząsnęła jego ramieniem. Minęło trochę czasu, nim się obudził. Musiała ściągnąć z niego koc, żeby poczuł wieczorny chłód. W końcu spuścił nogi na podłogę, przetarł oczy, chwycił kubek, opróżnił go i się wykrzywił.

-Tfu, co za gorzałka! Gdybym nie kupił jej od ludzi, którym ufam, pomyślałbym, że jest zatruta.

Serce Sary zabiło mocniej. Musi się skupić, żeby właściwie dobierać słowa. Znała Seana i wiedziała, co powinna powiedzieć.

- Gdzie byłaś? Szukałem cię.

- Byłam... byłam na spacerze. Prześladowuje mnie pewna sprawa. Od dawna. Musiałam to sobie przemyśleć.

-Mów, dziewczyno. Zwierzenia pomagają.

- Chyba nie zawsze. Nie w tym przypadku. Wolałbyś nie słyszeć tego, co mam do powiedzenia.

- O? - Spojrzał na nią podejrzliwie. Znów chwycił kubek, ale okazał się pusty. -Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Czuję się jakoś dziwnie
- wymamrotał. -Serce mi tak szybko bije. To chyba przez tę gorzałkę.
Zadrżała. Co będzie, jeśli dołała za dużo ziół? Znachorka zmieniła przecież przepis...

- Nie, muszę wyznać to teraz i prosić cię o wybaczenie! Nie daję już rady. Zanadto ciąży mi ta tajemnica!

Mąż stanął nad nią.

- O wybaczenie? Nie rozumiem.

Ona też się podniosła i stanęła koło niego.

- Pamiętasz tego mężczyznę, na którego zaręczynach graliśmy na wyspie?

- Tego bogacza? Czy to nie był syn tej pary, która cię odwiedziła na pokładzie?

- Tak. Wychowywaliśmy się razem. -I co? Co to ma z nami wspólnego?

Nie musiała się nawet wysilać, żeby uronić parę łez. Same popłynęły. Słabo jej się robiło ze strachu, ale nie miała już odwrotu.

- Spotkałam go tamtej nocy.

- Co znaczy „tamtej nocy”?

- Wymknęłam się na ląd, kiedy spałeś, i poszłam do niego. Przykro mi, Sean. To się nie powinno zdarzyć.

Sean poczerwieniał i zacisnął pięści.

- Co się stało? Powiedz mi wszystko!

- Właśnie to robię. I proszę cię, wybac mi! Gorzko tego żałuję!

-Mów!

- Wyobraziłam sobie, że chcę... Ze względu na stare czasy. Straciłam kontrolę nad swoimi uczuciami, nie umiałam powiedzieć „nie”. On ma nade mną taką

władzę. Wszystko wróciło. Wie, jak postępować z kobietami, nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego z żadnym innym. Nie mogłam poznać samej siebie.

- Oddałaś mu się? -Tak.

Trafił ją prosto w oko. Miał dzikie spojrzenie i pianę w kącikach ust. Nigdy go takiego nie widziała. Ból był przeszywający, ale mało ją to obchodziło.

- Czułam coś, czego nigdy przedtem nie czułam. Nie mogłam się powstrzymać - ciągnęła.

Uderzył jeszcze raz. Chwycił ją za ramię i ścisnął. Z bólu łzy zakreśliły się jej w oczach. Nagle upadł na kolę z dziwnym wyrazem twarzy i stracił przytomność.

Zostawiła go tak. Zebrała rzeczy swoje i córki, wcisnęła je do marynarskiego worka i ruszyła do drzwi. Obejrzała się jednak i zawróciła. Sean był blady i dziwnie oddychał. Pochyliła się, żeby sprawdzić puls, przeraziwszy się, że naprawdę go zabiła. Ale nie, żył, Bogu dzięki!

Starając się nikogo nie obudzić, zakradła się do kajuty, w której spały dzieci, i pochyliła się nad Kate.

- Wybieramy się w tajemniczą podróż - szepnęła, głaszcząc córeczkę po ciemnych włoskach. - Musisz wstać.

Dokoła panowała cisza. Wszyscy na pokładzie byli pijani i spali mocno. Kate spojrzała na nią zaspanymi oczami.

- W podróż? Bez taty?

- Bez taty. - Sara położyła palec na ustach. - Musimy być cichutko. Mówiłam ci, że to tajemnica. Nikt nie może o tym wiedzieć.

- Nie chcę jechać bez taty!

- Przyjedzie do nas, gdy tylko będzie mógł. Chodź

już! Czeka na nas łódka. Będzie wspaniale. Dostaniesz ode mnie prezent.

- Prezent? Co?

- Mój naszyjnik. Mojego motylka.

Po chwili zastanowienia Kate pokiwała głową. Zawsze błagała matkę o ten naszyjnik, kiedy chciała się wystroić.

- Na pewno mi go dasz?

- Tak, kochanie. Jeśli pójdziesz za mną po cichutku i nie będziesz marudzić po drodze, to dostaniesz go na zawsze.

- Jest z prawdziwego złota. - Dziewczynka uśmiechnęła się zadowolona. - Już idę.

Abraham wraz z pomocnikiem siedział już w łodzi. Ujrzawszy Sarę, wstał i pomógł jej wejść na pokład. Był wyraźnie zdziwiony, że ma dwie pasażerki zamiast jednej, ale nic nie powiedział. Pomocnik wciągnął żagiel na maszt i usiadł za sterem, podczas gdy Abraham pomógł Sarze przygotować posłanie dla dziecka na dnie łodzi. Kołysanie szybko uspiło Kate.

Byli sami pod rozgwieżdżonym, nocnym niebem, pośród szumu i chlupotu morza.

Nagle Abraham chwycił latarenkę i przysunął ją do twarzy Sary.

- Co ci się stało? - zapytał zdumiony. - Jestem pewien, że nie miałaś podbitego oka, kiedy ostatnio rozmawialiśmy.

Łzy same jej popłynęły.

- To mój mąż - odparła cicho. - Bije mnie bez względu na to, jak bardzo się staram.

Mężczyzna pokręcił głową i odstawił latarenkę.

- Uciekłaś od niego? - zapytał z wyraźnym współczuciem w głosie.

- Tak. Kate i ja musimy zacząć nowe życie. Nie wiem, dokąd mogłabym uciec, jeśli nie na Jomfruland. Mój ojciec jest łotrem, nigdy mi nie pomagał. Poza tym siedzi w więzieniu.

- Agnete na pewno ci pomoże. To dobra kobieta. Sara pokiwała głową.

- Modłę się, żeby ulitowała się nade mną. Abraham nie odpowiedział. Siedział długo, patrząc w morze, zatopiony w myślach. Wreszcie obrócił się do niej.

- Prawdopodobnie nie wiesz, że ożeniłem się z Sophie, przyjaciółką Agnete.

- Z tą, która była żoną Ericha z Oitangen? A przedtem twojego brata, Tellefa?

- Tak. Erich ją bił, tak jak twój mąż ciebie. Uważam, że to potworne, dlatego cieszę się, że mogę ci pomóc. Chcę, żebyś to wiedziała. Możesz mi zaufać, Saro.

Uśmiechnęła się i chwyciła go za rękę.

- Dziękuję ci, Abrahamie. Sophie miała szczęście.

Płynęli dalej w milczeniu. Kiedy na horyzoncie pojawiła się złota smuga wchodzącego słońca i Sara ujrzała Jomfruland, serce jej na chwilę stanęło.

Havorsson wpłynął w przesmyk, minął Lychstad. Elegancki dom błyszczał wprost bogactwem. Sara poczuła się niepewnie. Co ona robi? Christophe jest przecież zaręczony. Data ślubu została już zapewne wyznaczona.

„Masz tylko jedną szansę, Saro. Wykorzystaj ją, póki się nie ożenił! Potem będzie za późno. Potem będziesz tylko jego kochanką!”.

Słowa ojca sprawiły jej ból. Christophe mógł przecież ożenić się z panną z Lychstad, gdy ona przebywała na północy. Zima była długa, tymczasem zaczął się już czerwiec. Może nawet spodziewają się już dziecka. Nie powinna była nigdzie wyjeżdżać, kiedy się zorientowała w swoich uczuciach!

Dobili do przystani pilotów. Abraham pomógł pasażerom wysiąść.

- Obawiam się, że wszyscy będą jeszcze spać - powiedział. - Wczoraj był ślub.

No i proszę! Przyjechała za późno! Obietnice, które złożyli sobie z Christophem, nie były już nic warte. Ona wyszła za męża, on się ożenił.

- Czy to był ślub Christophe'a?

Zadała to pytanie tak dziwnym głosem, że Abraham spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie, to był ślub najstarszej córki Nathanaela, Marii. Wyszła za bogatego kawalera ze stolicy. Nazywa się Nicolas Adeler. Kto by przypuścił? Córka zwykłego pilota.

- Czy Nathanael nie jest przodownikiem pilotów na wyspie? To chyba coś znaczy? - zapytała, starając się ukryć ulgę, jaką poczuła.

- Niby tak. - Abraham był pod wrażeniem pozycji pana młodego. - Ludzie dobrze mówią o tym narzeczonym. Podobno pomaga ubogim. Kiedy zimą nigdzie nie było już zboża...

- To wspaniale - przerwała mu Sara, zupełnie niezainteresowana tematem. - Bardzo ci dziękuję za pomoc. Jesteś moim wybawicielem - dodała, z trudem powstrzymując się od śmiechu. Nie obchodziło jej, za kogo wyszła Maria. Christophe był wolny! Prawie wolny. Najwyraźniej nie śpieszyło mu się do żeniaczki.

Pomachała na pożegnanie Abrahamowi i jego pomocnikowi, i rzuciła okiem na drogę wiodącą do domu de Barrasów. Postanowiła trochę odczekać. Lepiej ich nie budzić. Usiadła na ławce koło szopy na łodzie i poklepała miejsce obok siebie.

- Usiądź na chwilę, Kate. Mama opowie ci o tym, jak była małą dziewczynką i mieszkała na tej wyspie.

Kate usiadła posłusznie. Słońce grzało, mewy skrzeczały przyjaźnie. Wszystko było w porządku. Sara czuła, że wróciła do domu.

Rozdział 11

Agnete stała w drzwiach kuchennych i patrzyła jak Marcel i parobek znikają za warzelnią. Szli na świeżo wykarczowany zagon. Sięgnęła po kubek z herbatą i wypła parę ostatnich łyków. Ostatnimi czasy trzeba było stale karczować coraz mniej urodzajną ziemię.

Stina wypłynęła lekką łodzią Nathanaela, żeby złowić coś na obiad. Zaczęła łowić tej wiosny. Uważała, że to grzech płacić za rybę, skoro przy odrobinie szczęścia można ją mieć z morza za darmo. Zasięgnęła języka u Maren, dowiedziała się, gdzie są najlepsze łowiska, i promieniała dumą, kiedy na obiad i kolację mogła podać własnoręcznie złowione ryby.

Synne jeszcze spała. Późno się wczoraj położyła. Agente nie miała serca jej budzić. W zasadzie dom powinien być pełen gości weselnych, ale Emmerentze zaproponowała, że przenocują wszystkich w Lychstad, i Maren i Nathanael na to przystali. Tam było dużo miejsca i dużo jedzenia.

Podeszła do kuchennego blatu i popatrzyła na ziemniaki, które Stina przyniosła z piwniczki. Nie wyglądały zachęcająco, pomarszczone i porośnięte kielkami. Westchnęła. Wczoraj byli na weselu razem z rodziną Adelerów, tańczyli, raczyli się kosztownym jedzeniem i winem, zapominając na chwilę o wojnie i nędzy. Ale dziś był już zwykły dzień. Zaczęła odrywać kielki i wrzucać ziemniaki do miski z zimną wodą, żeby choć trochę stwardniały, gdy usłyszała gwałtowne szczekanie Laiki.

Ktoś obcy zbliżał się do domu. Laika nie zwracała uwagi na przechodniów, czekała, dopiero gdy ktoś otwierał bramę. Agnete wytarła ręce w fartuch i wyszła do holu. Ujadanie się nasiliło. Laika była przywiązana koło stajni i najwyraźniej nie podobało jej się to, że ktoś obcy podchodzi do domu, a ona nie może go zatrzymać.

Rozległo się pukanie do drzwi i jakiś dziecięcy głosik, trudny do zrozumienia z powodu ujadania psa. Dziecko? Kto to może być? Może ktoś potrzebuje pomocy? Długa i ciężka zima osłabiła ludzi i spowodowała wiele chorób.

Otworzyła drzwi i ujrzała jasnowłosą kobietę trzymającą dziecko za rękę. Kobieta miała podbite oko i spuchnięty cały policzek. Agnete zadrżała i przypomniała sobie Ingrid.

-Agnete! Przepraszam, że was nachodzę, ale nie mam dokąd pójść.

- Sara!

Dziewczynka zaczęła płakać i powiedziała coś, czego Agnete nie zrozumiała.

-Nauczyłam ją norweskiego tej zimy - wyjaśniła Sara - ale ciągle przechodzi na angielski.

-Wejdźcie. - Agnete prawie oniemiała. Wizja się urzeczywistniła. Sara naprawdę pojawiła się u ich drzwi.

- Chcę do taty - powiedziała dziewczynka, tym razem po norwesku.

- Ona nie wie, dlaczego tu jesteśmy - szepnęła Sara i uniosła wypełniony do połowy marynarski worek. - Mogłabym porozmawiać z tobą na osobności? Nie chcę, żeby dziecko tego słuchało - wyjaśniła.

Sara zjawiła się z bagażami, odnotowała w myślach Agnete. Skinęła głową i odsunęła się na bok.

- Wejdźcie!

-Może Kate zaczeka w kuchni - zaproponowała Sara. - Dasz jej trochę wody?

-Mam kawałek ciasta - odrzekła szybko Agnete. Maren przysłała im trochę resztek z wesela.

Sara powiedziała coś cicho do córki. Dziewczynka przestała płakać i spojrzała na gospodynię z nadzieją.

- Chodź ze mną, maleńka - łagodnym głosem zwróciła się do niej Agnete. - Jestem sama w domu. Tylko z Synne, która jeszcze śpi. Synne to moja córka - dodała.

Sara milczała, rzuciła tylko okiem w stronę schodów, kiedy wchodziły do kuchni.

Agnete postawiła na stole ciasto i sok, a Kate wspięła się na ławę.

- Myślisz, że zostanie tu sama?

- Zrobi to, co jej powiem. - Sara skinęła głową.

- W takim razie chodźmy do salonu.

Sara ruszyła za Agnete. Na widok przeszklonej werandy klasnęła w ręce.

- Ile ja myślałam o tym pokoju! - wykrzyknęła. - Nigdy nie widziałam piękniejszego! Morze miga między drzewami... Pamiętam...

- Usiądź, Saro, i powiedz mi, co się stało. Widzę, że jesteś ranna.

Dziewczyna pokiwała głową, patrząc na drzwi wielkimi, niebieskimi oczami, które Agnete tak dobrze pamiętała.

- Nie chcę, żeby Kate to usłyszała. Ona go uwielbia.

- Kogo?

- Swojego ojca. Mojego męża, Seana. Agnete zrobiło się słabo.

- To on cię tak pobił?

- Tak. Jest bardzo porywczy, a ja powiedziałam coś bez zastanowienia. Zazwyczaj jestem ostrożna i potrafię go udobruchać, ale wczoraj się nie udało. Pokłóciliśmy się.

Agnete biła się z myślami. Sara przyszła tu ukryć się przed mężem. Co robić? Christophe był w Kragero, ale miał zjawić się na obiad. Jak zareaguje? Czy obudzi się w nim instynkt opiekuńczy, a potem... Nie, powinna wziąć się w garść i najpierw wysłuchać dziewczyny.

- Pokłóciliście się?

- Tak. Głodowaliśmy tej zimy, Kate nie ma ubrań

ani buczków. Żywiliśmy się chlebem z kory i rzadko rybami. A wczoraj on kupił wino za resztę naszych pieniędzy, a ja zapomniałam o ostrożności.

- Co powiedziałaś?

-Rozgniewałam się i krzyknęłam, że Kate marznie i je za mało. Że nie rośnie, bo jest ciągle głodna. Potrząsnął mną, ale nie potrafiłam zamilknąć. Krzyknęłam, że nienawidzę alkoholu. Wtedy mnie uderzył.

- Dotknęła ostrożnie siniaków. Ból wykrzywił jej twarz. Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Uniosła ramię, zadarła rękaw i pokazała ślady. - Trzymał mnie mocno i szarpał. Myślałam... - urwała, walcząc ze łzami.

- Myślałam, że mnie zabije.

- Kate była przy tym?

- Nie, spała w innej kajucie. Z innym dzieckiem.

- Bił cię wcześniej?

- Tak, ale nie aż tak strasznie. Tym razem wydawało mi się, że mnie zabije. Wyciągnął nawet nóż, ale ktoś zapukał do drzwi i kazał nam się uciszyć. Wtedy się opanował. - Łzy już strumieniem płynęły po jej twarzy. - Kate o niczym nie wie. Przy niej zawsze dobrze się zachowywał. Jest jego oczkiem w głowie.

-Jak się tu dostałyście? - zapytała Agnete, szukając jakiegoś rozwiązania sytuacji. Gdzie umieścić Sarę? Przecież nie tutaj. Nie teraz, kiedy Christophe jest zaręczony.

- To było zrzędzenie losu. Bogu dzięki, Abraham wprowadził wczoraj jakąś skutę do portu w Risor. Zauważyłam go wieczorem i ubłagałam, żeby nas zabrał. - Sara zsunęła się na kolana i chwyciła Agnete za ręce.

- Błagam cię z całego serca! Pozwól mi tu zostać razem z Kate przez parę dni, dopóki nie znajdę dla nas schronienia. Nie mam nikogo innego. Kiedy

tylko moja twarz zacznie lepiej wyglądać, poszukam sobie posady.

- Twoja ciotka... - zaczęła Agnete, przypominając sobie kobietę z Boeroen.

- Ona i jej mąż zmarli zeszłej zimy na tyfus. Ich dzieci poszły na służbę. Mam tylko ojca. I Seana - dodała. - Ale nie wrócę do niego! Nigdy! Nie odważę się. On jest jak zwierzę.

Agnete wstała i przeszła na werandę. Słońce świeciło, czubki drzew ledwo się poruszały. Zapowiadał się piękny dzień. Wkrótce Synne zejdzie na dół i zabiorą się do przygotowywania obiadu. Zdziwiła ją opowieść Sary. Coś się w niej nie zgadzało. Dziewczyna uciekała wzrokiem, ilekroć zatrzymywała spojrzenie na jej twarzy. Ale po co miałyby opowiadać takie kłamstwa?

Obróciła się, słysząc zduszone łkanie. Wątlymi ramionami Sary wstrząsał płacz. Uspokoiwszy się, spojrzała Agnete w oczy.

- Tak się boję, że on odbierze mi Kate i pójdzie swoją drogą - powiedziała cicho. - Wiele razy mi tym groził. Mówił nawet, że mnie zabije, kiedy będę spała, i pojedzie dalej tylko z Kate. Ze jestem dla niego ciężarem, że nie potrafię śpiewać i tańczyć jak Cyganki. Ze zarobiłby więcej pieniędzy z jedną z nich. Chyba zakochał się w innej, a mnie znienawidził. Nie mogę tam wrócić! Gdy tylko znikną te sińce i będę mogła pokazać się ludziom, znajdę sobie posadę - powtórzyła. - Zacznę nowe życie tu, w Norwegii.

- Możesz tu zostać, póki nie wymyślisz, co dalej - rzekła Agnete i zaraz pożałowała swych słów. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że zaczyna się coś, czego nie da się już zatrzymać. Tylko czy powinna trakto-

wać te przeczucia poważnie, czy też uznać to za grę jej wyobraźni?

Sara wstała, podbiegła do niej i objęła ją, płacząc i śmiejąc się na przemian.

- Dziękuję ci z całego serca! Już kiedyś uratowałaś mi życie. Bez ciebie bym nie przetrwała. Nie powinnam odchodzić wtedy z ojcem - dodała. - Powinnam zostać u Desiree i Lovisa. Byli dla mnie dobrzy. Chciałabym, żeby Kate miała lepsze dzieciństwo niż ja. Nie chcę, żeby patrzyła na katowaną matkę, tak jak ja patrzyłam. Kate jest dla mnie najważniejsza!

Agnete poczuła wyrzuty sumienia. Sara jej potrzebowała. Obie z Kate zasługiwały na odpoczynek w bezpiecznym porcie, zanim zaczną nowe życie. Byłoby jednak lepiej, gdyby Christophe został w Kragero. Tymczasem on postanowił spędzić lato na wyspie, prawdopodobnie po to, żeby częściej bywać u Cathrine. Zamierzał pływać rano do Kragero, żeby dalej praktykować w firmie Jacoba, i wracać do domu na obiad albo kolację.

- Czy Sean wie, dokąd się udałaś? Sara pokręciła głową.

- Spał, kiedy się wymknęłyśmy. Bogu dzięki. Nigdy nie wspominałam, że mogłabym tu przyjechać.

-Jeśli jednak tak uwielbia swoją córkę, to chyba poruszy niebo i ziemię, żeby ją znaleźć?

- Wtedy będę się martwić. Na razie, nie.

- Ale jest twoim mężem. Prawo jest po jego stronie, jeśli tylko...

- Nie jesteście małżeństwem - przerwała jej Sara. -Nie jesteście małżeństwem? Powiedziałaś przecież... Twój ojciec mówił...

- Wzięliśmy cygański ślub, ale nigdy nie pobraliśmy

się w kościele. Nasze nazwiska nie zostały wpisane do żadnych oficjalnych dokumentów.

-Myślę, że powinnaś złożyć u lensmana oświadczenie, że cię pobił. To pomoże, jeśli się tu zjawi.

-Nie! - krzyknęła Sara i zasłoniła usta, jakby się obawiała, że wystraszy córkę. - Tego nie mogę zrobić! Jest przecież ojcem Kate. Nie zapominaj, że jest Cyganem. Pół-Cyganem. Lensman mógłby go skazać na dożywocie. Wiesz, jak on traktuje Cyganów.

Agnete nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Pozostaje więc mieć nadzieję, że was tu nie znajdzie - rzekła z westchnieniem. Usłyszała, że Synne schodzi po schodach. Jak ona to wszystko przyjmie? Nigdy nie przepadała za Sarą. Rywalizowały kiedyś o względy Christophe'a, ale teraz obie były dorosłe.

- Chodźmy do Kate - powiedziała.

Synne stała przed zamkniętymi drzwiami do sypialni z mocno bijącym sercem. Sara i jej córeczka spały po męczącej, nocnej ucieczce. Matka umieściła je w pokoju prababki, który sąsiadował z holem i salonem i którego okna wychodziły na dziedziniec. Nie dochodziły stamtąd żadne odgłosy.

Z trudem rozpoznała Sarę. Pewnie z powodu pobicia. Poza tym minęło przeszło sześć lat, od kiedy się ostatnio widziały. Były wtedy dziećmi. Cieszyła się, że Sara będzie spała tutaj, a nie w pokoju gościnnym na piętrze. To byłoby za blisko.

Z zamyślenia wytrącił ją jakiś dźwięk. Usłyszała odgłos kroków, potem drzwi się lekko uchyliły i wyjrzała zza nich mała Kate. Uśmiechnęła się na widok nieznajomej.

- Ty jesteś Synne - stwierdziła z zadowoleniem. -Pobawimy się?

- Pobawimy? - Synne była nieco zdezorientowana.

- Mama śpi. Ja się nudzę.

Synne zastanowiła się przez chwilę. Gdzieś na strychu powinien być stary wózek, lalki, jakieś klocki.

-Chodź, poszukamy zabawek. -Pomyślała, że powinny poszukać też jakichś ubrań. Strój małej wyglądał bardzo nędznie. Biedna Sara, biedna Kate, powtórzyła w duchu. Jak Christophe zareaguje na to nieoczekiwane spotkanie?

-Jesteś miła - powiedziała Kate, wsuwając rączkę w jej dłoń.

Rączka była miękka i ciepła. Synne wzruszyła się, patrząc na małą dziewczynkę o wielkich, zielonych oczach. Pomyśleć, że Sara jest już matką! Tylko rok starsza od niej. I ma już taką córeczkę!

Pobiegły po schodach. Kate nie przestawała mówić i śmiać się. Synne uświadomiła sobie, że chciałaby już nosić dziecko pod sercem. Do Marii szczęście się uśmiechnęło. Spotkała Nicolasa i założyła już własną rodzinę. Biedna Sara, pomyślała. Ona też źle wybrała. Synne pierwsza powinna jej współczuć i starać się jej pomóc.

Agnete stała w holu. Uśmiechnęła się ciepło na widok Synne i Kate schodzących z góry z rękami pełnymi zabawek.

Synne szła przodem. Kiedy zobaczyła matkę, obejrzała się na Kate. Oczy dziewczynki zaśniły. Niemal nie odrywała ich od jasnowłosej lalki, którą Synne niosła pod pachą.

-Sara wciąż śpi? -zapytała matkę, zerkając na drzwi.

- Na szczęście - odparła Agnete. - Dobrze, że trochę odpocznie. Potrzebuje wytchnienia po tym, co przeszła. Kate może pobawić się w kuchni - dodała. - My musimy zająć się obiadem. Christophe będzie tu za godzinę. Miał się spotkać z wujem Nathanaelem na przystani, żeby przekazać mu to, co kupił w mieście, pewnie więc zostawi tam łódź.

Synne pokiwała głową.

Gdy weszły do kuchni, pokazała Kate, gdzie może się bawić lalkami, po czym zajęła się odmierzaniem składników sosu. Ryby, które złowiła Stina, leżały już oczyszczone na blacie. Kiedy sos był gotów, Synne obróciła się do matki. Obie pomyślały o tym samym. Jedna z nich powinna wyjść na spotkanie Christophe'owi i uprzedzić go o wizycie Sary. Powinien się do tego przygotować.

- Pójdę po niego - zaofiarowała się Synne. - Po drodze zabierzemy ojca.

Agnete skinęła głową z taką powagą, że Synne od razu odgadła, iż obecność Sary również w matce budzi mieszane uczucia.

Kiedy biegła przez las, zastanawiała się, jak przekazać bratu wiadomość, układała w głowie zdania i wyobrażała sobie jego reakcję. Miała nadzieję, że obietnice, które złożyli sobie nawzajem z Sarą jako dzieci, poszły w zapomnienie. Czuła jednak, że jest inaczej. Dawne obietnice wisiały w powietrzu. Nawet jeśli nikt o nich nie wspominał, wciąż stanowiły zagrożenie.

Zwolniła kroku. Przecięła drogę, unikając ciekawskich spojrzeń, pytających, dokąd się wybiera albo kto ma przyjechać z miasta. Sara jest mężatką, powtórzyła kolejny raz w myślach, a Christophe zaręczony.

Ale Sara została pobita przez swego męża. Jak Christophe zareaguje na jej widok? Czy jej stan obudzi w nim ciepłe uczucia i instynkt opiekuńczy? Jednak on miał Cathrine, a ona Kate. Oboje byli związani.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Może właśnie to, że oboje są związani, zbliży ich do siebie? Zakazany owoc.

Zatrzymała się nagle, dostrzegłszy kogoś przed sobą na ścieżce. Jasnowłosa postać stała oparta o pień drzewa. Synne skryła się za krzakami i stamtąd obserwowała nieznajomą. Młoda kobieta wyprostowała się i odgarnęła bujne, jasne włosy. Wygładziła spódnicę i zapatrzyła się w dal.

To była Sara! Boże, jak to możliwe? Przecież przed chwilą spała, zmęczona nocną ucieczką, a teraz stała tu i czekała na Christophe'a. Pewnie usłyszała, jak matka mówiła, że przyplynie do przystani pilotów, i wykradła się, żeby się z nim spotkać. Synne rozgniewała się nie na żarty. Sara działała wedle dokładnie obmyślonemu planu, który miał ją połączyć z Christopchem. Była o tym przekonana, choć nie znała jeszcze szczegółów tego planu.

Chciała zastąpić jej drogę, nie dopuścić do spotkania, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Stała jak sparaliżowana, skryta pośród zielonych liści, i patrzyła, jak brat wyłania się zza zakrętu. Szedł szybko ścieżką w kierunku Sary, za którą tęsknił przez tyle lat. Dużo wody upłynęło, nim przestał o niej mówić i zaczął spotykać się z innymi dziewczętami.

Wolałaby nie czaić się jak szpieg. To zaczynało przypominać podglądanie potajemnej schadzki. Christophe wyglądał tak, jakby zobaczył ducha. Synne miała ochotę podbiec i zasłonić go sobą.

Z poszarzałą twarzą zatrzymał się przed Sarą. Powoli wyciągnął ramiona. A potem podbiegł do niej i ją uścisnął. Nagle puścił ją i cofnął się o parę kroków. Powiedział coś, czego Synne nie usłyszała.

Nie patrzyła dłużej. Ostrożnie wycofała się z krzaków i zawróciła do domu. Było już za późno. Nie zdążyła ostrzec brata. Spotkał Sarę i teraz wszystko było w jej rękach. Mogła powiedzieć mu, co tylko chciała. Na pewno przypomni mu o starych obietnicach. Może lekkim i żartobliwym tonem, ale na pewno skutecznie.

Biedna Cathrine! Nie miała pojęcia, kim jest Sara. Nie miała pojęcia, że powinna zabrać swego narzeczonego z Jomfruland i pomóc mu zapomnieć jeszcze raz. Zapomnieć o Sarze.

Sara widziała, że Christophe jest zaszokowany, że z pewnym niesmakiem patrzy na połowę jej twarzy.

- Co ci się stało?

- Nie ma o czym mówić. Nie myśl o tym!

- Nie mów tylko, że się przewróciłaś i uderzyłaś. Ktoś cię zranił!

- Dlatego tu jestem - powiedziała cicho. - Nie miałam dokąd pójść.

Nie mam nikogo poza wami. Przepraszam za kłopot. To będzie trudne dla twojej matki.

- Bardzo dobrze zrobiłaś! Mama na pewno też tak uważa. Znam ją doskonale.

Sara spostrzegła, że oczy mu pociemniały, jakby z gniewu. Pokiwała głową.

- Agnete zawsze była dla mnie dobra.

- Ale dziwnie jej za to podziękowałaś swoim zniknięciem. Powinnaś wrócić dawno temu. Albo przy-

najmniej napisać, żebyśmy wiedzieli, że nic ci się nie stało. Gdybyś wiedziała, jak...

Po jego minie poznała, że jej zniknięcie bardzo go zabolowało.

- Miałam napisać, że u mnie wszystko w porządku? - spytała cicho i pokręciła głową. - To było niemożliwe. Tęskniłam za ojcem, nie musiał nalegać, żebym się z nim zabrała do Anglii. Gorzko tego pożałowałam, ale nie mogłam przecież wrócić na własną rękę. Od tamtego dnia byłam jego więźniem. O czym miałam pisać? Myślałam, że będzie lepiej, jeśli uwierzycie, że nie żyję. Sama zresztą tego chciałam - umrzeć.

Przez chwilę wydawało jej się, że Christophe się rozplacze. Jego oczy zalśniły, przełknął ślinę. Wziął się jednak w garść.

- Czy twój mąż tak cię pobił? Dlatego tu jesteś? Przytaknęła.

- Opuściłam go na zawsze. Uderzył mnie o jeden raz za dużo. Mam córkę, małą Kate... Musimy zacząć życie od nowa. Znajdę jakąś posiadłość, ale taką, bym mogła mieć ją przy sobie. Muszę tylko poczekać, aż znikną te siniaki. To nie potrwa długo.

- Masz dziecko - powiedział cicho. - To dziwne.

- A ty jesteś zaręczony. - Tak.

- Cieszę się. Zapewne wybrałaś lepiej niż ja. Pomyliłam się co do Seana. Poza tym wyszłam za niego, żeby uwolnić się od ojca. To znaczy w zasadzie nie jesteśmy małżeństwem, wzięliśmy tylko cygański ślub. Ale wtedy się tym nie przejmowałam. Teraz jest to pewna korzyść. Jestem wolna.

- Wolna? - Christophe pokręcił głową z niedowierzaniem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Cieszę się, że cię widzę. Prawie się nie zmieniłeś. Pamiętasz, jak razem uciekliśmy?

Uśmiechnął się krzywo.

-Wiele się zdarzyło od tamtego czasu, Saro. Doświadczyłem gorszych rzeczy niż przygody z twoim ojcem na Skatoy. Chociaż byłem w szoku, kiedy skoczyłaś do wody, żeby mógł uciec. Byłaś szaloną dziewczynką. Chyba to właśnie tak bardzo w tobie lubiłem. Potem narobiłem bałaganu w swoim życiu bez twojej pomocy.

Podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Słyszałam o tej nieprzyjemnej historii, o tym, że siedziałeś w więzieniu. Rozmawiałam z ojcem. Wszystko mi opowiedział. Bardzo mi przykro.

Christophe odgarnął włosy z oczu. Miał długie i szczupłe palce, włosy zaś równie czarne i długie jak kiedyś. Pod wieloma względami się nie zmienił, tyle że stał się dorosły. Nie był już niezręcznym chłopcem, ale pięknym młodzieńcem, bogatym i niezależnym. Uśmiechnęła się do niego. Zakryła siniaki dłonią, wołała, żeby teraz ich nie oglądał. Żeby zobaczył ją taką, jaka naprawdę była. Gdyby tylko miała jakieś inne ubranie! Wyglądała jak nędzarka, zeszpecona przez swego cygańskiego męża. Co Christophe sobie o niej myślał? Czy mogła stać się w jego życiu kimś więcej niż narzeczoną z lat dzieciennych, z całkiem innej rzeczywistości?

Chwycił jej rękę i mocno przytrzymał.

- Wróciłaś, Saro - powiedział i uśmiechnął się promiennie. -To najważniejsze. Pomożemy tobie i twojej córce.

Uśmiechnęła się przez łzy. Jego twarz nie była już

tak radosna jak wtedy, kiedy ją ujrzał na ścieżce. Co właściwie miała mu do zaproponowania? W tej chwili lata, które razem spędzili, wydawały się tylko mglistym wspomnieniem. Cathrine Hartmann była dumna i piękna, nosiła kosztowne suknie. Jak mogłaby z nią konkurować? Co sobie wyobraziła?

Christophe cofnął się o krok. Spojrzała na niego. W jego oczach było tylko współczucie, nic więcej. Miała niewiele czasu. Musi zmienić to współczucie w namiętność i pożądanie, zanim Sean ją tu znajdzie i zanim Agnete załatwi jej jakąś posadę. Ojciec miał rację. Christophe jest jej jedyną życiową szansą. Ale musi działać błyskawicznie. Tylko co z Kate? Czy Christophe zechce przyjąć cudze dziecko?

- Musisz mi o wszystkim opowiedzieć! - zawołał, ciągnąc ją za sobą. - Myślałem, że utonęłaś, kiedy zobaczyłem twoje ślady urywające się na plaży.

- Ojciec kazał mi siebie wypatrywać. Dostawałam od niego potajemne wiadomości i wydawało mi się, że czeka mnie wspaniała przygoda - odrzekła.

Przypomniała sobie wzrok Christophe'a w dniu zaręczyn. Cathrine Hartmann nie była miłością jego życia, co do tego nie miała wątpliwości. Panna z Lychstad była dobrą partią, to byłoby małżeństwo z rozsądku, ale ani Christophe, ani Sara nigdy nie byli rozsądni. Powodowało nimi coś zupełnie innego. A teraz znów byli razem. Jej życie może się całkiem odmienić, musi tylko dobrze wszystko rozegrać.

Rozdział 12

Agnete wyjrzała przez kuchenne okno. Kate bawiła się z psem. Najwyraźniej czuła się bezpiecznie w nowym otoczeniu i z zapalem je poznawała. Pies szczekał i machał ogonem zadowolony, że ktoś się nim zajął. Przynosił patyk, który niezmordowana dziewczynka ciągle od nowa rzucała.

Jej matka zmywała statki. Starła się nie być dla gospodarzy obciążeniem i chętnie zgłaszała się do pomocy.

Z kolei Christophe uciekał z domu. Często zostawał w mieście, nie każdego popołudnia wracał po pracy.

Wytarłszy ręce w fartuch, Sara obróciła się do gospodyni.

- Skończyłam. - Uśmiechnęła się. - Przynieść ziemniaków?

Agnete skinęła głową.

- Ile osób będzie na obiedzie?

Nietrudno było odgadnąć, że Sara czeka na Christophe'a. Czy czuła, że on jej unika? Chyba nie tak wyobrażała sobie ponowne spotkanie. Agnete domyślała się, że syn chowa się przed dawną przyjaciółką, wymawiając się obowiązkami w firmie, nie wiedziała tylko, czemu to robi. Czy dlatego, że coś do Sary

czuł, czy dlatego, że nie chciał, by znów zajęła jakieś miejsce w jego życiu, po nieobecności, którą odebrał jak zdradę. Był jej synem, ale nie potrafiła odgadnąć, co nim kieruje.

Drzwi do kuchni się otworzyły i weszła Stina.

- Przyszedł wuj pani Agnete. -Wuj? To znaczy Andreas?

- Nie. Niels z Oitangen. Czeka na dziedzińcu. Zdumiona Agnete ruszyła do drzwi. Sądziła, że

Niels wyprowadził się z wyspy.

-Jesteś, Agnete! - Chwycił ją za rękę.

- Myślałam, że wyjechałeś. Nie widziałam cię od roku.

Pokiwał głową.

Był blady i zmęczony. Ile właściwie miał lat? Zaczęła liczyć. Niedługo skończy sześćdziesiąt, ale wyglądał starzej. Prowadził wyczerpujące życie.

- Przyjechałem wczoraj wieczorem.

- Coś się stało?

- Erich jest chory, to jakieś zakażenie. Był doktor, ale powiedział, że nic nie można zrobić. Ze trzeba czekać. Ingrid nie chciała po ciebie przyjść. Nie wiem dlaczego, ale twierdzi, że pokłóciliście się z Erichem i że mu nie pomożesz. Czy to prawda, Agnete? To twój kuzyn! Nie pozwolisz chyba, żeby was rozdzieliła jakaś głupia kłótnia? On potrzebuje twojej pomocy! Masz zioła, które mogą go uzdrowić.

-Już idę. Zaczekaj. Wezmę tylko, co potrzeba.

Erich leżał w sypialni na pierwszym piętrze. Ingrid nigdzie nie było widać. Niels zawołał służącą, żeby pomogła siostrzenicy, po czym opuścił pokój, twierdząc, że jest zbyt zrozpaczony i przerażony, by zostać.

- Ufam ci, Agnete - mruknął przed wyjściem, ściskając ją za rękę. - On jest wszystkim, co mam. To moje jedyne dziecko.

- Zrobię, wuju, co się da - odparła.

Nie sądziła, że jej noga postanie w tym domu, a teraz znalazła się w pokoju kuzyna i była odpowiedzialna za jego życie. Poprosiła służącą o czyste płótno i wrzątek, i z pewną niechęcią ruszyła w stronę łóżka.

Owładnięty żądzą zemsty, Erich przysporzył jej wiele strachu i cierpienia. „Moje jedyne dziecko” - powiedział wuj. Dla niej Erich nie był już droгим krewnym. Był niebezpiecznym człowiekiem, który ją znienawidził za to, że pomagała Sophie spotykać się potajemnie z Abrahamem. Wiedziała, że kuzyn się wściekł, gdy sprawa wyszła na jaw, ale przecież bił Sophie i romansował ze służącą, wcale się z tym nie kryjąc. To nie Sophie pierwsza zdradziła.

Usiadła na krześle koło łóżka i zorientowała się, że stan kuzyna jest poważny. Miał poszarzałą skórę i siną obwódkę wokół ust. Oddychał płytko, prawie niezauważalnie. Tłumaczyła sobie, że teraz nic jej nie zrobi. Nie mogła jednak zapomnieć jego wzroku, gdy w piwnicy strzelał do Jamesa McGregora. Przysięgał, że pośle ją do więzienia za ukrywanie wrogiemu żołnierza. Jego oczy płonęły nienawiścią. Nie miała wątpliwości, że byłby w stanie ją zamordować. Pobił ją wtedy, zakneblował i skrępował sznurem, a potem wrzucił na grzbiet konia. Zamierzał przywieźć ją do Oitangen i uwięzić. Uratował ją wtedy Johannes. Jednocześnie jednak upokorzył Ericha, co tylko wzmogło jego nienawiść. Jeszcze długo potem zmagiła się ze strachem, bała się zostawać w domu i chodzić sama po wyspie.

Czekała, aż służąca wróci z wrzątkiem i płótnem, zamierzała pokazać jej, jak oczyszczać ranę. Należało to robić trzy razy dziennie, więc im szybciej się tego nauczy, tym lepiej, bo Agnete nie zamierzała przebywać w tym domu dłużej niż to konieczne.

-Przyszłaś jednak.

Obróciła się i ujrzała Ingrid.

-Dlaczego nie posłałaś po mnie? - zapytała, próbując rozszyfrować jej spojrzenie.

Ingrid wykrzywiła się i zamknęła za sobą drzwi.

- Dlaczego miałabym to robić? Wiesz przecież, że życzę mu śmierci. Ten diabeł zamienił moje życie w piekło. Dlaczego chcesz go ratować po tym, co mi zrobił? Niech umiera!

- Wuj Niels przyszedł po mnie. Jestem tu ze względu na niego.

- Chciałam go powstrzymać, ale mnie nie słuchał. Nie rozumiem, jak można mieć ciepłe uczucia dla kogoś takiego jak Erich, syn czy nie syn.

-To jego jedyne dziecko.

-Tak, i twój kuzyn. Ale przez to nie stał się lepszym człowiekiem.

- Rodzice kochają swoje dzieci bez względu na ich zachowanie.

-O moich rodzicach nie mogłabym tego powiedzieć - odparła Ingrid z goryczą. - Erich ma dziedziców. Niech Niels zajmie się lepiej wnukami. - Z tymi słowy wyszła z sypialni.

Chwilę później weszły dwie służące z wodą i płótnem. Agnete zdjęła bandaż z nogi chorego. Na widok rany zrobiło jej się niedobrze. Musiała zacisnąć zęby. Młodsza służąca poblądła i wybiegła za drzwi.

-Spodziewa się dziecka -wyjaśniła starsza. -

W tym stanie nie zniesie czegoś takiego. Ja się tym zajmę.

Spodziewa się dziecka? Czyżby z Erichem? Agnete przypomniała sobie babkę, która akurat tego wnuka darzyła szczególnym uczuciem. Erich nie miał łatwego życia, wychowywał się tylko z matką, pogardzany przez wszystkich.

Może powinna spróbować go uratować. Mogłaby użyć mieszanki, która albo postawi go na nogi, albo osłabi jeszcze bardziej. Tylko czy powinna ryzykować? Gdyby Erich umarł, wuj Niels ją obarczy winą. Lepiej będzie ograniczyć się do zwykłych ziół.

Dwa dni później chory zaczął odzyskiwać przytomność. Agnete wiedziała jednak, że to niekoniecznie oznacza zwycięstwo nad zakażeniem. Zdarzało się, że chorzy odzyskiwali przytomność tuż przed śmiercią na podobieństwo światła, które rozbłyska mocniej chwilę przed zgaśnięciem.

Życie jest dziwne. Ostatecznie zdecydowała się wypróbować receptę babki. Pamiętała jej rady i ostrzeżenia.

Erich otworzył oczy i spojrzał na nią. I zdarzyło się coś dziwnego. Uśmiechnął się - ciepłym, chłopięcym uśmiechem.

- Śniłaś mi się, Agnete. Śniło mi się, że siedzisz przy moim łóżku, że przyszłaś mi pomóc.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko skinęła głową. Zauważyła, że kuzyn szuka jej dłoni. Musiała zapanować nad sobą, żeby mu jej nie wyrwać.

-1 rzeczywiście przyszłaś, żeby mi pomóc.

-Tak.

- Kto cię wezwał?

-Twój ojciec.

- No, tak. Ingrid wolałaby, żebym umarł. Nienawidzi mnie. - Jego głos był ledwo słyszalny. Oddychał z trudem.

- Nie marnuj sił, Erichu. Porozmawiamy później, gdy będziesz zdrowszy.

Pokręcił nieznacznie głową.

-Ja już nie wyzdrowieję. Bóg przemówił do mnie we śnie. Ukarze mnie za wszystkie moje grzechy, ale zabierze mnie do siebie, do nieba. Wybacz mi.

Agnete zebrało się na płacz. Pamiętała swoje pierwsze spotkanie z Erichem. Zawsze jej powtarzał, że jest taka dobra. Dopiero później ich drogi się rozeszły i stali się zagorzałymi wrogami.

-A czy ty możesz mi wybaczyć? Tak jak Bóg?

Pokiwiała głową i położyła mu rękę na czole.

- Wybaczam ci i mam nadzieję, że ty też mi wybaczasz, że... że ja...

- Wszystko już zapomniałem. Tak mnie to bolało, Agnete. Nienawidziłem własnej nienawiści. Chciałem się z tobą pogodzić. Ale jestem uparty, nie potrafiłem zawrócić z raz obranej drogi. - Skulił się z bólu, a potem długo chwycił oddech, zanim znów mógł mówić. - Dziękuję ci - szepnął. - Bóg jest surowym nauczycielem. Nienawidziłem cię aż do chwili, kiedy zadał mi cios i zawiesił między życiem a śmiercią. Bałem się własnej nienawiści.

Co miała powiedzieć? Wszystko zaczęło się wtedy, kiedy Sophie postanowiła zostać panią w Oitan-gen i wyrwać się z biedy na Straholmen. Prawdopodobnie teraz jej syn odziedziczy ten wielki dwór. Choć nie za życia Nielsa. Na razie jeszcze wszystko należało do niego.

- Widzisz anioła?

-Anioła? - Obróciła się i podążyła spojrzeniem za wzrokiem Ericha.

- Bóg wysłał anioła, który stoi tam i czuwa nade mną. Bardzo to dziwne, ale ten anioł wygląda jak babka. Jest taki podobny do Synneyy. To mnie pociesza.

Agnete patrzyła na drzwi, lecz nic nie widziała. Łzy wypełniły jej oczy. Zażęknęła za babką. Złożyła ręce i zaczęła się modlić.

Kiedy wracała do domu, padał deszcz. Cieszyła się, że przez pewien czas będzie sama. Sara i Kate poszły w odwiedziny do Desiree, Marcel i Synne popłynęli do Kragero, a Stina pomagała Maren w praniu. Spotkanie z Erichem obudziło w niej wiele dobrych i złych wspomnień. Postanowiła, że zaparzy sobie herbatę, posiedzi i porozmyśla.

Będąc już na podwórzu, zatrzymała się jak wryta. Na schodach wejściowych, z twarzą ukrytą w dłoniach, siedział jakiś mężczyzna. Sprawiał wrażenie zrezygnowanego, nie robił nic, by uchronić się przed deszczem. Jego ciemne włosy ociekały wodą, ubranie także.

- Halo? Mogę w czymś pomóc?

Mężczyzna uniósł głowę, ale go nie poznała. Patrzył na nią błyszczącymi oczami, a woda spływała mu po twarzy.

- Czy są tutaj Sara i Kate? - zapytał łamanym norweskim.

To Sean. Oczywiście. Prędzej czy później musiał się tu zjawić.

- Teraz akurat ich nie ma - odrzekła i ugryzła się w język, żeby nie zdradzić się, że jest sama w domu.

W końcu Sara nazwała swego męża zwierzęciem, a ona dała jej i jego córce schronienie.

- Przyjdą niedługo?

Młody Cygan nie wyglądał groźnie. Wręcz przeciwnie, wydawał się zrozpaczony i pogrążony w żalu.

- Tak - odparła i podjęła decyzję. Niech się dzieje, co chce. W głębi serca czuła, że Sean wcale nie jest niebezpieczny i że może wpuścić go do domu. -Może wejdiesz do środka i poczekaasz?

Uśmiechnął się z wdzięcznością. -Jest mokro i zimno.

Agnete otworzyła drzwi do kuchni. Może Sara będzie zła i rozczarowana, ale nie mogła go odprawić. Zresztą prędzej czy później Sara powinna się z nim rozmówić i poczynić jakieś ustalenia na przyszłość. Mają przecież wspólne dziecko.

Przyniosła ręczniki i ciepły pled. Nastawiła wodę i przygotowała herbatę, podczas gdy Sean się wycierał.

Długo siedział w milczeniu i patrzył przez okno.

- Sara tutaj uciekła - powiedział w końcu. -Tak.

- Nie wiem dlaczego. Nie pamiętam. Nie było jej, kiedy się obudziłem.

-Jak się dowiedziałeś, że jest tutaj?

- Przypomniałem sobie przyjęcie na tej wyspie. Przyszliście na statek.

-Tak. - Agnete postawiła przed nim kubek gorącej herbaty. - Proszę.

- Dziękuję bardzo.

Pił dużymi łykami, nie spuszczać wzroku z okna. Agnete przyglądała mu się dyskretnie. Był przystojnym mężczyzną. Miał dziwnie bladą cerę w zesta-

wieniu z czarnymi włosami. Sara mówiła, że jest pół Irlandczykiem, pół Cyganem.

Nagle Sean odstawił kubek i obrócił się do niej.

-Przyszedłem je zabrać - oznajmił.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Sara musi sama to załatwić. Nie mogła powtarzać jej oskarżeń ani zdradzać planów na przyszłość.

- Rozchorowałem się, kiedy odeszła.

Agnete pokiwała głową, chociaż nie wiedziała, czy miał na myśli zwykłą chorobę, czy chorobę z żalu. Jeszcze raz mu się przyjrzała, wydał jej się bardzo wycieńczony. Miał cienie pod oczami, drżały mu ręce.

- Może położysz się i odpoczniesz trochę? Obudzę cię, kiedy Sara przyjdzie.

Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Jestem słaby. Jeszcze nie wyzdrowiałem.

- Możesz się położyć w jej łóżku - powiedziała, wstając. - Tędy, proszę.

Sean poszedł za nią do sypialni. Spostrzegłszy czapkę należącą do Kate, chwycił ją i przyłożył do policzka. Jego oczy wypełniły się łzami.

Agnete dyskretnie obróciła się i wyszła. To, co Sara mówiła o swym mężu, nie zgadzało się z tym, co Agnete zobaczyła. Ale trudno poznać człowieka w ciągu pół godziny. Bolało ją jednak serce, kiedy widziała, jak bardzo Sean tęskni za córeczką.

Sara siedziała przy łóżku i przyglądała się mężowi, szukając w myślach jakiegoś wyjścia. Wyglądał, jakby był nieprzytomny, ale co będzie, kiedy się ocknie? Dobrze, że zostawiła Kate u Desiree, żeby pobawiła się z jej córeczką. Sean miał podkrążone oczy, usta wykrzywiał mu jakiś tik. Sumienie ją gryzło.

Chyba podała mu za dużą dawkę. Trucizna wciąż krążyła w jego ciele. Westchnęła. Nic nie poszło według planu.

Czuła, że Christophe jej unika. Zapewne obawiał się własnych uczuć. Nadal go pociągała. Coś się zaczęło dziać między nimi pierwszego wieczoru, kiedy minął już szok spotkania po latach. Nieoczekiwanie jednak Christophe się wycofał. Coraz częściej zostawał w Kragero. Kiedy przebywali w tym samym pomieszczeniu, traktował ją uprzejmie, opowiadał jednak o swojej narzeczonej i jej zaletach.

Sean jęknął przez sen. W domu panowała cisza, jakby wszyscy w napięciu czekali na to, co się w tym pokoju wydarzy. Powinna była zabić męża, kiedy miała po temu sposobność! Teraz było za późno. Sean je odnalazł. Gdyby teraz podała mu resztkę napoju, szybko trafiłaby na szubienicę.

Zacisnęła pięści i wyobraziła sobie twarz Christophe'a. Zdumiała ją siła własnych uczuć. Na początku rozmyślała przede wszystkim o jego majątku i o tym, że w pewnym sensie należą do siebie ze względu na dawne obietnice. Ale coś się zmieniło, uczucie rozwinęło się jak burza, jak gwałtowna fala. Minęło już wiele czasu, od kiedy byli z Seanem w sobie zakochani. Teraz liczyła się dla niego tylko Kate. Żar, którym płonęła, kiedy zbliżała się do Christophe'a, był czymś nowym. Było to coś zupełnie innego od tego, co czuli, kiedy byli jeszcze niewinnymi dziećmi. Prawie niewinnymi dziećmi. Bo tego i owego próbowali już wtedy.

Obróciła się do okna, deszcz nadal padał. Zdała sobie sprawę, że nie potrafi zrezygnować z Christophe'a. Chciała znaleźć się w jego ramionach, chciała

go odzyskać. Potrzebowała tylko trochę czasu. Prędzej czy później będzie należał do niej, jeśli tylko ona wytrzyma i nie odejdzie.

Znalazła rozwiązanie. Może zostawić Kate Seanowi, a wtedy on zapewne zwróci jej wolność. Choć może też zażądać pieniędzy. Wychowanie dziecka kosztuje. Tylko skąd wziąć pieniądze?

Uśmiechnęła się do siebie. Miała już plan, przybierał coraz bardziej wyraźny kształt. Wiedziała już, co robić.

Rozdział 13

Sprzątnąwszy po parobku i jego pomocniku, którzy zjedli już śniadanie, Agnete nakryła raz jeszcze, nasłuchując odgłosów z sąsiadującego z kuchnią pokoju. Sara i Sean długo wczoraj rozmawiali podniesionymi głosami, dyskutowali jeszcze, gdy Agnete z Marcelem kładli się już spać.

Sara poprosiła o nocleg w pokoju gościnnym, Sean spał z Kate. Powitanie ojca i córki było wzruszające. Trudno było uwierzyć, że Sean katuje swoją żonę.

Woda się zagotowała. Zastanawiając się, co Sara i Sean ustalili, Agnete zaparzyła herbatę, przykryła imbryk kapturkiem i poszła po jajka. Ze względu na gościa postanowiła podać obfitsze śniadanie - nie tylko kaszę, ale też jajecznicę i chleb. Sean wyglądał, jakby niedojadał, był wychudzony i blady.

Kiedy wróciła z jajkami, Sara już siedziała przy stole. Włożyła swoją najlepszą sukienkę. Miała poważną minę.

- Wyjeżdżamy dzisiaj - oznajmiła.

- Wyjeżdżacie?

- Dam mu ostatnią szansę. Obiecał, że się poprawi, przysiągł na grób swojej matki.

Agnete nie wiedziała, co powiedzieć. Przypomniała sobie, jak dziewczyna wyglądała, kiedy się u nich zjawiała, ale pamiętała także, jak serdeczny był Sean dla córki, jak się o nią troszczył.

-Robię to ze względu na Kate - wyjaśniła Sara, podnosząc się z miejsca. - Jest bardzo przywiązana do ojca.

-A jeśli to się powtórzy? Jeśli znów straci panowanie nad sobą?

-Wie, że wówczas nigdy już nie zobaczy córki. Zrozumiał, że sprawa jest poważna.

Agnete pokiwała głową. Może to była prawda, może dostał stosowną nauzkę.

- Dokąd jedziecie?

- Wzdłuż wybrzeża, do Christianii.

- Napiszesz do mnie, co słyhać?

- To nie jest moja mocna strona. Napiszę, jeśli coś będzie nie tak. Jeśli nie napiszę, to będzie znaczyło, że wszystko jest w porządku.

Agnete podeszła do niej i ją objęła. Przyszło jej na myśl, że dziewczyna ma niezwykłą siłę woli.

-Wiesz, gdzie nas szukać - powiedziała cicho. - Gdybyś nas potrzebowała.

- Dziękuję ci, Agnete. Jestem ci bardzo zobowiązana. Jest jeszcze jedna sprawa. Bardzo bym chciała pożegnać się z...

- Z Christophem? Przytaknęła.

- Przyjedzie dopiero jutro. Jeśli chcesz się z nim pożegnać, musisz pójść do jego biura albo domu. Zapytaj o firmę albo dom Jacoba Hornemanna.

- Nie wiem, czy zdążę. Pozdrów go ode mnie i przekaż, że cieszę się, iż znów się spotkaliśmy. -Sara uśmiechnęła się i wyszła z kuchni.

Agnete była zdumiona jej nagłą odmianą. Po tym, co opowiadała o Seanie, wprost nie mogła uwierzyć, że tak szybko zmieniła zdanie. Odetchnęła z ulgą. W każdym razie to znaczyło, że nie jest zakochana w Christophe'ie.

Do kuchni wbiegła rozpromieniona Kate.

- Wyjeżdżamy dzisiaj! Tata po nas przyjechał! - zawołała, podskakując wesoło.

Wdrapała się na ławę, chwyciła lalkę i popatrzyła na swój pusty talerz. Miała wilczy apetyt. Agnete martwiła się, co będzie jadła, kiedy jej rodzice znów przyłączą się do cygańskiego taboru.

Sean siedział na łóżku i patrzył na żonę ponuro.

- Nie rozumiem, dlaczego mamy okłamywać tych miłych ludzi, którzy otworzyli przed wami swój dom. Tak nie wolno.

-Tak będzie najlepiej.

-Dlaczego? -zapytał, jak zresztą wiele razy poprzedniego wieczoru.

- Zaufaj mi, Sean. Dzięki temu nie będą się martwić. Pomyślą, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. Co w tym złego?

- Nie zmienisz zdania?

- Mów ciszej! - syknęła.

- Nie rozumiem, jak to się stało, że cię zraniłem. Nic nie pamiętam! Nigdy przedtem cię nie uderzyłem.

- To dlatego, że wypiliśmy za dużo.

-Mogłabyś mi wybaczyć! Wiesz przecież, że nie jestem taki. Nie byłem sobą!

- Uważaj, żebym się nie rozmyśliła! Dostajesz Kate. Czy nie to znaczy dla ciebie najwięcej?

- Tak, ale...

- Poza tym dostaniesz pieniądze. Dużo pieniędzy. -Jak mam ci zaufać?

- Przysięgam! Jeśli nie zdobędę pieniędzy, wrócę do ciebie. Tak się umówiliśmy.

- Chyba nie zamierzasz się sprzedawać? Bo w takim razie nie chcę żadnych pieniędzy.

- Nie. Mam inne plany. -Jesteś bezwzględna, Saro.

- Życie mnie tego nauczyło. Nie warto płakać. Sean otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się

rozmyślił. Zrozumiał chyba, że na nic się to nie zda. Sara skinęła na niego.

- Zjedzmy teraz śniadanie. Wiesz, co masz powiedzieć państwu de Barras.

Agnete pomachała na pożegnanie Sarze, Kate i Seanowi. Zabrali się z rybakiem, który płynął właśnie do Kragero, gdzie cumował cygański statek. Obróciwszy się, wzięła koszyk i ruszyła w kierunku Oitangen, trapiąca dziwnymi przeczuciami, których nie pojmowała. Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy martwić. W Sarze było coś takiego, co bez przerwy kazało jej się zastanawiać, czy dziewczyna mówi prawdę, czy kłamie. Jak mogła wrócić do męż-

czynny, którego jeszcze niedawno nazwała brutalnym zwierzęciem? Jak mogła uwierzyć w jego obietnice?

Widziała już dom w Oitangen, wielki i elegancki, z oknami, w których odbijało się światło. Sophie i Ingrid zostały z Erichem, chociaż je zdradzał i maltretował. Kobiety stale broniły brutalnych mężczyzn i dawały im kolejne szanse.

Pokręciła głową, lękając się tego, co zastanie. Rana Ericha wyglądała fatalnie, gorączka nie ustępowała. Obawiała się, że znów stracił przytomność.

Otworzyła jej Ingrid, uśmiechnięta i zadowolona. Co to mogło oznaczać? Że Erichowi się pogorszyło?

-Jak on się czuje?

Ingrid wzruszyła ramionami.

- Chyba tak samo. Nie byłam u niego, ale nikt mi nic nie mówił. Służące zawiadomiłyby mnie, gdyby umierał albo czuł się lepiej.

Agnete przyjrzała się jej pogodnej twarzy.

- Możemy porozmawiać w cztery oczy?

- Chętnie. Chodźmy do mojej sypialni. Okazało się, że mieli z Erichem osobne sypialnie.

Agnete zastanawiała się, czy to z powodu jego choroby, czy też z innej przyczyny, ale nie odważyła się zapytać.

Ingrid zamknęła drzwi i wskazała jej fotel. Sama usiadła przed toaletką i zaczęła poprawiać upięte wysoko włosy. Potem przyłożyła do uszu kolczyki.

- Obawiam się, że Erich tego nie przeżyje - powiedziała Agneta.

- Spodziewam się. W końcu w życiu musi być jakaś sprawiedliwość.

- Mówiłaś, że nie masz dokąd pójść.

- A dlaczego miałabym gdzieś iść? - zapytała Ingrid, zapinając kolczyk w uchu.

-Jeśli Erich umrze, będziesz musiała stąd odejść. Nie jesteście przecież małżeństwem. Ingrid obróciła się do niej.

- Załatwiam właśnie tę sprawę - powiedziała z uśmiechem.

- Załatwiasz?

- Wezmę Nielsa. Ojciec nie będzie gorszy niż syn.

- Nielsa! - Agnete była w szoku. Tego się nie spodziewała. -To stary człowiek, ma prawie sześćdziesiąt lat!

-Jest właścicielem Oitangen. W najlepszym razie urodzę mu syna. Jeśli nie, to przecież już urodziłam mu wnuka, prawda? Syn Sophie nie będzie dziedzicem. Po wszystkim, co przeszłam! Od dawna podobam się Nielsowi. Erich zabawiał się ze wszystkimi służącymi. Dlaczego ja mam być mu wierna?

Agnete zaniemówiła. Kiedy słyszała nazwę Oitan-gen, robiło jej się słabo. Dlaczego kobiety gotowe są tyle poświęcić dla tego majątku? Najpierw Sophie, teraz Ingrid. Nie, to się zaczęło znacznie wcześniej. Od Ingeli i Nielsa. Ale Ingela zmądrzała i odeszła stąd, zanim własna chciwość ją zgubiła. Nie urodziła dziedzica w przeciwieństwie do Sophie i Ingrid.

- Pójdę już do Ericha - powiedziała, starając się zachować spokój.

Ogarnął ją smutek. Nie każdemu dane jest doświadczyć miłości. Sara pojechała z Seanem ze względu na Kate, Ingrid postanowiła zdobyć Nielsa z powodu majątku. Przyszła jej na myśl Synne. Czy jej córka zazna w życiu miłości i szczęścia? I co z Christophem? Dlaczego odsunął się od Sary? Podej-

rzewała, że jej pojawienie się obudziło w nim dawne uczucia, ale nie chciał po raz kolejny narobić bałaganu w swoim życiu.

Sara stała przy trapie. Kate jedną rączką trzymała ojca za ramię, a palec drugiej w buzi.

- Mama musi tu zostać, żeby zarobić trochę pieniędzy, ale niedługo znów się zobaczymy, kochanie.

Sean spojrział na żonę z urazą, ale Kate wydawała się zadowolona. -Ja pojedę z tatą.

- Uważaj na nią!

- Za kogo ty mnie masz? - W jego głosie przebijało rozgoryczenie. - Jak cię odnajdziemy?

- Umówimy się teraz. Nie mam żadnego adresu. -Przytuliła Kate, wciągnęła w nozdrza zapach jej włosów. Potem się wyprostowała i pogłaskała córkę po główce.

-Do zobaczenia, kochanie. Bądź dzielna. Biegnij pod pokład poszukać Anji. Tata zaraz przyjdzie.

Kate się zawahała, ale ojciec skierował ją w stronę drabiny wiodącej do kajut.

-Wróćcie tutaj? Zanim wyruszyście za morze?

- Kiedy będziesz miała pieniądze?

- Nie wiem.

- Daję ci pół roku. Pamiętaj, co powiedziałaś? Pokiwała głową.

-Jeśli do tego czasu nie będę miała pieniędzy, wrócę do ciebie.

-Jeśli ja będę cię jeszcze chciał! -Coś groźnego błysnęło w jego oczach.

Sara skuliła ramiona. Mogła się jeszcze rozmyślić, zrezygnować z szalonej próby odzyskania Christo-

phe'a. Obróciła się i spojrzała na jego piękny dom. Wieża i dach lśniły nad drzewami w parku. Może siedzi tam teraz i gra na mandolinie? Wyobraziła sobie jego pochyloną głowę i smukłe palce tańczące po strunach. Jego oczy. Nie mogła z niego zrezygnować po raz drugi!

- Zaryzykuję. Napisz do Agnete de Barras, jeśli coś stanie się Kate. Jeśli zachoruje albo...

- Wiesz, że nie umiem pisać.

- To poszukasz kogoś, kto będzie umiał. Pokiwał głową. Na chwilę złość i rozżalenie zniknęły z jego twarzy.

- Nie pojmuję, jak to się stało, że cię zraniłem! -wykrzyknął. - Kiedyś byłaś dla mnie wszystkim. Jesteś matką Kate. Nie jestem porywczy, przecież wiesz.

-Ale mam świadków, którzy widzieli, jak wyglądałam, kiedy mnie pobiłeś. I nie potrafię tego zapomnieć. Na razie nie.

Sean rozłożył bezradnie ręce.

- Rozumiem. Może kiedyś?

- Może. Więc zjawisz się tu za pół roku? -Jak mam cię szukać?

-Ja was odnajdę. Będę się rozglądać za statkiem. Zegnaj, Seanie. - Odwróciła się i ruszyła pomostem.

- Saro!

Obejrzała się przez ramię. -Tak?

- Będę się nią dobrze opiekował, obiecuję! Niczego jej nie zabraknie.

-Ufam ci. - Uśmiechnęła się krzywo. - Jesteś dobrym ojcem.

- Wolę ciebie niż pieniądze. Wiesz o tym.

Nie odpowiedziała, pokiwała tylko głową, ze łzami w oczach.

- Do zobaczenia, Sean.

Szła po pomoście, nie obracając się. Opuściła swoje dziecko i męża. Była sama, Christophe niczego jej nie obiecywał. To było szaleństwo. Z czego będzie żyła? Nie miała nawet dachu nad głową. Mogłaby zostać na Jomfruland, ale tylko tutaj miała szansę zobaczyć się z Christopphem w cztery oczy.

Usiadła na skrzynce za jakimiś beczkami. Stąd mogła obserwować odpływający statek. Potem zamierzała błąkać się po ulicach aż do zmroku. A wieczorem - odwiedzić Christophe[^]. Miała parę godzin, by wszystko sobie obmyślić. Więcej szans mieć nie będzie.

Rozdział 14

Sara stała przed bramą posiadłości Jacoba Hornemanna. W gardle jej zaschło, serce waliło jak młotem. Najbardziej się bała, że zobaczy w oczach Christophe[^] rozczarowanie i irytację. Wycofał się przecież, wolał przebywać w Kragero niż w rodzinnym domu, w którym mógł ją widywać. Jak zareaguje, kiedy ją ujrzy na swoich schodach?

Spojrzała na swoją zniszczoną, granatową spódnicę i białą bluzkę poprzecieraną już na mankietach.

Na szczęście ubranie było czyste i pocerowane, zajęła się tym u Agnete. Poza tym miała piękny, niebieski, jedwabny szal haftowany w czerwone róże, taki, jakie nosiły Cyganki. Wiedziała, że szal podkreśla kolor jej oczu i włosów, które okalały jej zarumienioną twarz. Szeroki, błyszczący pas z kolei uwypuklał jej wąską talię i krągłe biodra. Nie, nie miała się czego wstydzić. Wszyscy mówili, że pięknie wygląda.

Uniosła rękę. Cały jej dobytek znajdował się w przewieszonym przez ramię worku. Oprócz tego miała kilka monet, nic więcej. Jeśli Christophe ją wypędzi, będzie dziś spała pod gołym niebem albo w jakiejś nadbrzeżnej szopie, a jutro powędruje w głąb lądu szukać pracy w jakimś dworze, wystarczająco bogatym, by zatrudnić służbę w tak ciężkich czasach. Poradzi sobie! Serce będzie miała złamane, ale poradzi sobie. Jest silna.

Kos śpiewał, kiedy powoli szła aleją. Budynek był jeszcze bardziej okazały niż dom państwa de Barras na wyspie. W dalszym ciągu nie rozumiała, dlaczego jakiś bogacz z Kragero zapisał cały swój majątek Synne i Christophe'owi. Co za szczęście! Ojciec mówił, że jakaś stara historia powiązała ze sobą dwie rodziny i że bogacz nie miał żadnego potomstwa.

Nogi miała jak z ołowiu, kiedy wchodziła po szerokich schodach. Była ubogą dziewczyną, córką pijaka i przestępcy Madsa Danielsena. Nie powinna nawet zbliżyć się do tych drzwi. Co najwyżej mogła zapukać do kuchni i zapytać o pracę albo o coś do jedzenia. Co sobie wyobraziła? Nie miała prawa tu być.

Zastukała delikatnie, miała jednak wrażenie, że w całym domu aż zadudniło. Przełknęła ślinę i przypomniała sobie dawną Sarę i Christophe'a. Wszystkie

wspólne plany, obietnice, które sobie złożyli. Nie mogła pozwolić, by zdeptał swe uczucia i ożenił się bez miłości. Należał do niej! Cathrine Hartmann tylko go wypożyczyła.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich starsza kobieta. Obrzuciła zdumionym spojrzeniem dziwnego gościa.

-Kogo mam zaanonsować? - zapytała lekceważącym tonem.

- Powiedz panu de Barras, że przyszła panna Sara.

Drzwi się na powrót zamknęły. Sara wbiła paznokcie w dłonie, żeby opanować zdenerwowanie. Uspokój się, powtarzała w myślach, wszystko będzie dobrze. On wszystko zrozumie.

Wkrótce usłyszała kroki, tym razem cięższe. Drzwi otworzyły się na oścież. Christophe, który w nich się pojawił, spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Sara! - W jego głosie nie było ani gniewu, ani irytacji, tylko zdumienie. Po chwili jednak się opanował i odsunął na bok. - Wejdz. Jesteś sama?

Pokiwała głową i weszła do holu umeblowanego tak kosztownie, że zaparło jej dech w piersiach.

- Przyszłam prosić cię o przysługę.

- Chodź. Tędy.

Zaprowadził ją do biblioteki i wskazał miejsce w głębokim fotelu stojącym pod wysokim oknem wychodzącym na ogród. Sam usiadł naprzeciwko z wyczekującą miną.

-Wyjeżdżam - powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

Czy po jego twarzy przemknął cień rozczarowania? Żal, że znów się rozstaną? Był taki piękny, zupełnie inny niż mężczyźni, których znała!

-Wyjeżdżasz?

- Mój tak zwany mąż postawił mi tylko jeden warunek w zamian za wolność. Nie mogę do niego wrócić! Obawiam się, że następnym razem mnie zabije.

-Oczywiście, że nie wrócisz do tego brutalnego człowieka! O jakim warunku mówisz?

- Chciał zatrzymać Kate. Już wyjechali. Oboje. -Łzy popłynęły jej same z siebie. Christophe podał jej chusteczkę.

- Możesz ją odzyskać, Saro. Zgłoś to na policję, już oni go znajdą. Możesz...

Uciszyła go ruchem dłoni.

- Sean jest dobrym ojcem, pominąwszy to, jak mnie traktuje. Uwielbia Kate. A ja i tak nie mogę się nią teraz zająć, bo nie mam gdzie się podziać.

Christophe patrzył na nią, ale nic nie mówił.

-Jadę jutro do Christianii. Tam znajdę pracę i mieszkanie. A kiedy ułożę sobie życie, wezmę do siebie Kate.

Pokiwał głową i wstał. Wyjął butelkę wina i dwa kieliszki. Drżały mu ręce.

- Powiedziałaś, że przyszłaś prosić mnie o przysługę -przypomniał jej, nalewając wina do kieliszków.

-1 żeby się pożegnać.

- Potrzebujesz pieniędzy?

- Nie mogę niczego od ciebie przyjąć, chciałam tylko prosić, żebyś pozwolił mi tu dziś przemocować. Nie mam się gdzie podziać. Boję się iść do zajazdu, tam jest tylu nieokrzesanych mężczyzn...

-Oczywiście, że możesz tu zostać! Poproszę gospodynię, żeby przygotowała ci jeden z pokoi gościnnych. Jesteś głodna? Niedługo będzie obiad.

Sara pokiwała głową. Była głodna, a wino rozpa-

liło jej krew. Nie wyrzucił jej! Coś rozbłysło w jego oczach, jakieś niezwykle światło. Mieli przed sobą wieczór i noc.

Gospodyni była bardzo uprzejma i udawała, że nie dziwi się takiemu przyjęciu ubogo wyglądającej dziewczyny. Sara zamyśliła się. A może to było normalne w tym domu? Ojciec sugerował, że Christophe stał się kobieciarzem jak jego wuj za młodu. Może ciągle odwiedzają go tu kobiety. Nie, nie wolno tak myśleć! Jediną kobietą, która bywała w tym domu, jest prawdopodobnie Cathrine Hartmann.

Jedzenie było wyśmienite. Mięso wprost rozpływało się na języku. Musiała się pilnować, by nie jeść zbyt łapczywie.

- Na zdrowie! - Christophe uniósł kieliszek. Siedzieli daleko od siebie, każde w swoim końcu

stołu. Wolałyby mieć go bliżej. Łatwiej by jej było rozszyfrować jego spojrzenie.

- Na zdrowie, Christophe! Piękny dom. Już zawsze będziesz tu mieszkać?

- To nie jest mój dom. Należy do Synne.

- Do Synne? - zdziwiła się.

-Tak. Wuj Jacob zapisał jej dom, a mnie firmę. Może tu zamieszka, kiedy wyjdzie za mąż. -Wuj Jacob?

- Tak go nazywaliśmy. Był dla nas jak wujek. -Czy będę zbyt ciekawska, jeśli zapytam, jak to się stało, że się tak zbliżyliście?

- Oczywiście, że nie. To dziwna historia. Jacob Hornemann był zaręczony z siostrą mojego dziadka, Bolette, lecz ona zmarła. Oplakiwał ją do końca życia. Synne odziedziczyła po niej drugie imię. I zdaje

się, że jest do niej niesamowicie podobna. Wuj Jacob nie miał żadnych krewnych, więc my zostaliśmy jego rodziną.

- Rozumiem. I teraz mieszkasz w domu Synne?

- Nie mów tego nikomu, ale w testamencie jest klauzula, że Synne dostanie swoją część spadku w dniu, w którym wyjdzie za mąż. I tylko wtedy.

- A jeśli nie wyjdzie za mąż?

- Nie wiem. Zawsze sądziłem, że wyjdzie za mąż.

- Ma narzeczonego? Pokręcił głową.

Wszystko może należeć do niego! Sara wypła swoje wino.

Gospodyni przyniosła deser i dwa kieliszki likieru na srebrnej tacy.

- Martwię się o ciebie - rzekł nagle Christophe. - Młodej kobiecie nie tak łatwo poradzić sobie w Chri-stianii. Spotkasz wielu różnych ludzi.

- Umiem sobie radzić - odpowiedziała. - Los nie był dla mnie łaskawy. Nauczyłam się dbać o siebie.

Skinął głową, a ona poczuła, że zaczyna patrzeć na nią inaczej. Coś się zaczęło między nimi rodzić, trzeba było iść za ciosem. Christophe jednak coś przed nią ukrywał i wyraźnie nie chciał zmienić przyjaznego, ale nieco ugrzecznionego tonu. Jakby się obawiał, że przestanie się kontrolować. Gdyby tylko wiedział! Nie miał już żadnych szans. Już to wyczuła. Wkrótce będzie go miała, bez względu na to, co mu się wydaje. Wystarczy iskra, by zapłonął ogień. I niedługo zapłonie, pochłonie ich oboje.

Sara przyglądała się własnemu odbiciu w lustrze. Lśniące w świetle księżycy włosy przypominały

jedwab. Oczy miała lekko pociemniałe. Przygryzła wargę, żeby napłynęło do niej więcej krwi. Potem wstała i obróciła się, wciąż patrząc w lustro. W szafie znalazła jedwabny, haftowany szlafrok. Miała nadzieję, że to własność Synne, a nie Cathrine. Pod cieniutką tkaniną jej ciało było nagie.

Christophe odprowadził ją do drzwi i życzył dobrej nocy. Zauważyła, że przyszło mu to z trudnością. Przez cały wieczór zachowywał się tak poprawnie, że była doprawdy zaskoczona. Czy ze względu na jej trudną sytuację, męża i dziecko, czy z obawy, by nie narazić swych zaręczyn z panną Hartmann na niebezpieczeństwo? Cathrine z pewnością była dobrą partią, jeśli zamierzał robić karierę w interesach. Pokręciła głową. Jeśli tak myślał, zadawał gwałt własnej naturze. Christophe, którego pamiętała, był inny. Tak jak ona miał duszę dziką i wolną, buntowniczą i niezależną.

Ostrożnie uchyliła drzwi i nasłuchiwała. Panowała cisza. Wydawało jej się, że wie, gdzie jest sypialnia pana domu. Przekradła się przez mroczny korytarz, gdzieniegdzie tylko rozjaśniony światłem księżyca.

Uniosła dłoń i ostrożnie zastukała. Nie czekając na odpowiedź, pchnęła drzwi i weszła do sypialni Christophe'a.

- Christophe?

- Sara! - Jego głos zabrzmiał jak westchnienie. Zamknęła drzwi i podeszła do łóżka. Christophe

miął wciąż zapaloną świecę na nocnej szafce. Siedział wsparty na poduszkach i patrzył na nią, jakby na to czekał, ale jej pozostawił decyzję.

- Przyszłam prosić cię o dach nad głową - powiedziała cicho. - Ale nie tylko.

Oczy mu pociemniały.

-Przyszłam dopełnić tego, co się zaczęło dawno, dawno temu. Nie dotrzyaliśmy obietnic - szepnęła, czując, że drży. - Oboje je złamaliśmy, a teraz jest już za późno.

Skinął głową.

- Mamy jedną noc, Christophe. To wszystko. Potem znów się rozstaniemy. Tym razem na dobre. -Stała tuż przed nim, jedwab ześlizgnął się z jej ramion, była naga.

Widziała, że Christophe już się nie broni, już nie próbuje skrywać swej tęsknoty, niepokoju, samotności.

Po chwili była już w jego ramionach. Ich ciała płonęły. Przeczuwała to. Nie wiedziała, gdzie się kończy jej ciało, a zaczyna jego, nie wiedziała, do kogo należy oddech, który słyszy, czyje serce łomocze. Byli Sarą i Christophem z dawnych lat. Tylko że teraz byli już dorośli. Dobrze znane i obce stopiło się w jedno.

Ich dłonie były nienasycone. Błądziły po skórze, zadziwione jej miękkością. Pieściły i żądały pieszczot. Śmiali się do siebie, serca podchodziły im do gardeł. Trawił ich ogień namiętności.

Sara pomyślała ze zdumieniem, że pieniądze i bezpieczeństwo nic nie znaczą. Że chciałyby mieć Christophe[^], nawet gdyby był ubogi i napiętnowany. Nawet gdyby stał się wędrownym grajkiem. Chciała go mieć, nawet gdyby musiała kogoś zabić, żeby go zdobyć.

- Saro - głos mu się łamał - tak długo czekałem. Myślałem, że nigdy nie wrócisz. Całe moje życie było czekaniem, tylko czekaniem. Wszystko, co robiłem, robiłem po to, by o tobie zapomnieć. Wszystkie fałszywe kroki.

Pocałowała go. Pieściła językiem jego tors, schodziła coraz niżej. Czowała, jak bardzo jej pragnie, jak niecierpliw się staje. Nagle wyrwał się z jej objęć. Przewrócił ją na plecy i popatrzył na nią tak, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół na całe życie. I wreszcie stali się jednym ciałem wstrząsanym dreszczem dzikiej rozkoszy.

Obudziło ją słońce świecące prosto w twarz. Otworzyła oczy i ujrzała Christophe'a.

- Myślałem, że się nie obudzisz - powiedział cicho, głaszcząc ją po policzku.

- Miałam taki piękny sen, chciałam śnić dalej.

- Co zrobimy?

- Wiesz, że dzisiaj wyjeżdżam.

- Nie puszczę cię! Nie zniósłbym rozstania! Przytuliła się do niego, odurzona swoim zwycięstwem. Wciągnęła w nozdrza zapach jego skóry.

- Leżałem i rozmyślałem. Nie możesz mieszkać w tym domu. Moi rodzice i Synne zaraz tu będą.

- I twoja narzeczona - szepnęła. Najlepiej wspomnieć o tym od razu.

- Potrzebuję trochę czasu. Nie mogę załatwić wszystkiego za jednym zamachem.

- Jesteś pewien, że chcesz, żebym została w Kragero?

- Całkowicie. Znajdę ci jakieś lokum. Pieniądze to nie problem. Trzeba będzie też kupić ci jakieś ubrania i inne rzeczy.

Pogłaskała go po plecach. Rozumiała, że jego zdaniem nie była odpowiednio ubrana i obawiał się, że zwróciliby na siebie uwagę, gdyby ktoś ich razem zobaczył. Uboga dziewczyna i dziedzic Jacoba Hornemanna.

- Popłyniemy do Langesund. Tam nie ma tylu plotkarek, które wiedzą, kim jestem. Wezmę dziś wolne.

Pokiwała głową i pocałowała go.

- Zrobię, co zechcesz.

Usiadł na łóżku i pociągnął ją za sobą.

- Musimy być ostrożni, dopóki wszystkiego nie załatwię. Rozumiesz to, prawda?

- Oczywiście, Christophe! Chcę tylko być razem z tobą!

Zacząła więc życie utrzymanki bogatego młodzieńca. Ojciec ją przestrzegał. „Masz tylko jedną szansę, Saro. Wykorzystaj ją, póki się nie ożenił! Potem będzie za późno. Potem będziesz tylko jego kochanką!”.

Pogłaskała Christophe'a po długich, czarnych włosach i poczuła, że znów wzbiera w nim namiętność. Jak sprawić, by stała się dla niego kimś więcej? Może źle zrobiła, że oddała mu się bez pierścionka na palcu? Nie, tylko dzięki temu należał do niej, czuła to całą sobą. Namiętność, jaką obudziła w nim ostatniej nocy, zdradziła, że Cathrine nie dawała mu tego, czego potrzebował. Musi go teraz uzależnić od tego, co tylko ona mogła mu dać. Musi zaryzykować.

- Ufasz mi, Saro? -Tak.

- Czy chcesz tu zostać i zaczekać, aż będziesz mogła należeć do mnie oficjalnie?

- Tak. Wiesz przecież.

- Nie złamaliśmy naszych obietnic! - stwierdził nagle, przytulając ją mocno. - Sama powiedziałaś, że nie masz formalnego ślubu. A ja jestem tylko zaręczony.

-Chodź, Christophe! - Położyła się na plecach. -

Potrzebuję cię. W twoich ramionach mogę czekać długo. Nigdy nie czułam tego z... Położył dłoń na jej ustach.

- Nie wypowiadaj jego imienia. Bo będę zazdrosny. - Zaczął całować jej piersi, usta, włosy. - Jesteś taka piękna, Saro! Taka sama jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi. Pamiętam, jak trzymałem twoje małe piersi w dłoniach. Wydawało mi się, że spłonę. W wyobraźni przeżywałem z tobą różne rzeczy. Czekałem, aż dorośniemy, nie miałem odwagi...

- Moje piersi nie są już takie małe - szepnęła, Ignąc do niego.

- Nie. Są jeszcze cudowniejsze. Na to właśnie czekałem. - Jęknął, objął dłońmi jej biodra i przyciągnął do siebie. - Ileż ja fantazjowałem! Wtedy, kiedy pokazywałaś mi się nago... Wryłem ten obraz w swojej pamięci.

- Gdyby twoi rodzice o tym wiedzieli! Miałaś dopiero dwanaście lat.

- Dwanaście lat to wcale nie tak mało. Dlaczego kazałaś mi tak długo czekać?

- Nie wiem. Może się bałam. Wszedł w nią ostrożnie.

- Bałaś się? Tego?

- Bałam się tego gwałtownego uczucia, bałam się oddać całkowicie - szepnęła. - Bałam się rozczarowania. Bałam się tego, co tu zastanę. Mogłaś się przecież zmienić. Poza tym była wojna. I nie miałam za co wrócić.

Zatrzymał się nagle w pół drogi. Popatrzył jej w oczy.

- Odnówmy teraz nasze obietnice - zaproponował lekko schrypniętym głosem.

- Tak - szepnęła. Krew pulsowała jej w skroniach, wzrok miała zamglony.

-Przyrzeknij mi, że wyjdiesz za mnie. I że już mnie nie opuścisz.

- Przyrzekam. Należę do ciebie, zawsze do ciebie należałam.

- Obiecuję, że się z tobą ożenię, Saro. Obiecuję po raz drugi i tym razem nie pozwolę ci zniknąć nagle jak jakiejś syrenie. Jesteś moja. Dopełniło się!

-Jestem twoja, Christophe! Czujesz to! Nie mogła dłużej leżeć w spokoju. Dali sobie nawzajem największą rozkosz. I obudzili nowy głód.

Rozdział 15

Kiedy Agnete wyszła z warzelni z koszem pełnym mokrych ubrań, natknęła się na Sophie.

- Co za niespodzianka! Wniosę to tylko z powrotem i usiądziemy sobie w kuchni przy herbacie.

-Jest tam Stina?

- Stina i Synne.

- To chodźmy do warzelni. To prywatna sprawa. Nikt nie może tego usłyszeć.

Agnete pokiwała głową.

Będąc już w warzelni, zamknęły za sobą drzwi i usiadły na ławie pod oknem. Agnete uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Tyle razy zwierzałyśmy się sobie w tym miejscu. - Zamknę okno - powiedziała szybko Sophie, sięgając do haczyka. - Muszę cię o coś prosić.

Agnete zrzęda mina. Miała kiepskie doświadczenia z prośbami Sophie. Jedna z nich doprowadziła do tego, że Erich stał się jej zaprzysięgłym wrogiem.

- Podobno Erich jest umierający.

- Kto to powiedział?

- Niels Lovis. Był wczoraj w Straholmen. Rozplakał się i powiedział, że jego ojciec wkrótce umrze. Zapytał, czy może się do nas przenieść.

- Jakie są jego stosunki z Erichem?

- Nie wiem dokładnie. Niewątpliwie jest do niego przywiązany, ale sądzę, że Abraham będzie dla niego lepszym ojcem, choć ściślej rzecz biorąc, jest jego ojczymem. Wiesz, że Erich jest porywczy i nieobliczalny. Ale z drugiej strony obiecał kiedyś, że Oitan-gen będzie należało do Nielsa Lovisa. To wzmacnia więzi między ojcem a synem.

- Może Erich z tego wyjdzie.

- Podobno nie.

- W każdym razie twój syn może się przeprowadzić do ciebie. W pewnym sensie tam jest jego miejsce.

- W żadnym wypadku! - krzyknęła Sophie.

- Dlaczego nie? Sama powiedziałaś, że Abraham będzie dla niego dobrym ojcem. A bez Ericha Niels Lovis czułby się w Oitangen samotny.

- Nie szkodzi. Jeśli się wyprowadzi, straci swoje dziedzictwo. Jestem tego pewna.

- Dlaczego? Jest przecież najstarszym synem Ericha. - Nic nie rozumiesz? Ingrid jest przebiegła, już ukuła plan. Ona też ma syna.

Agnete z trudem się powstrzymała, by nie krzyknąć, żeby Sophie zapomniała o Oitangen i pozwoliła Ingrid po wszystkim, co przeszła, zachować majątek.

- O co właściwie chcesz mnie prosić? - zapytała, uświadamiając sobie, że głos jej drży. - Nie wiem, co mogłabym zrobić w tej sprawie. Najważniejsze, by Niels Lovis był bezpieczny, a na pewno będzie bezpieczny ze swoją matką.

- Posłuchaj mnie - powiedziała Sophie, zniżając głos. - Oitangen nigdy nie zostało przepisane na Ericha. Właścicielem nadal jest Niels, a on może mieć jeszcze wiele dzieci.

- Niels jest stary.

- Starzy mężczyźni mają synów. Wystarczy, że znajdą sobie młodą kobietę. Niels Lovis opowiedział mi coś więcej.

Agnete domyśliła się, że chłopak coś zauważył.

- Ingrid poluje na Nielsa. Nie czeka nawet, aż Erich znajdzie się w grobie! Niels Lovis widział, jak się całowali i jak Ingrid wymykała się z pokoju dziadka nad ranem. Rozumiesz, co tam się dzieje? Już ona wie, jak załatwić tę sprawę.

- Nic na to nie poradzę.

- Możesz przecież pójść do swojego wuja i powiedzieć mu, jaką kobietą jest Ingrid. Że zależy jej tylko na majątku.

- Myślisz, że on o tym nie wie? - spytała Agnete z rezygnacją. Dobrze pamiętała, że Niels poślubił Laurę Oitangen właśnie ze względu na ten majątek. Była starsza od niego i nie najpiękniejsza, więc potem dogadzał sobie ze służącymi. Bez przerwy.

- Musisz zażądać, by ją odesłał!

- Nie mogę tego zrobić. Tam jest jej dom. Nie ma żadnego innego. Urodziła Erichowi dzieci.

- Nie możesz, czy nie chcesz?

- Nie mogę i nie chcę. Zresztą to na nic się nie zda. Niels zrobi, co zechce.

- Możesz powiedzieć, że okryje hańbą rodzinę, że się ośmieszy. Proszę cię tylko, żebyś spróbowała. Niels zawsze cię szanował, wiesz przecież o tym.

- Nie mogę tego zrobić Ingrid - odrzekła Agnete. - Myślę o jej dzieciach. Nigdy nie miały innego domu niż Oitangen. Dokąd miałyby pójść?

Sophie wstała i spojrzała na nią lodowatym wzrokiem.

- W takim razie nie jesteś już moją przyjaciółką, Agnete de Barras! Nie obchodzi cię mój los! Z powodu tego domu rozstałam się z moim najmłodszym synem. Wiesz, jak ja za nim tęskniłam? Płakałam całymi nocami, myśląc o tym, że musi mieszkać z Erichem. Nie rozumiesz tego? On musi odziedziczyć Oitangen. Ten majątek należy do nas!

Agnete wiedziała, że tym razem nie wolno jej ustąpić, bez względu na to, jak bardzo Sophie będzie nalegała. Nigdy zresztą nie podobało jej się to, że dla zdobycia majątku przyjaciółka gotowa była zapomnieć o wszelkiej przyzwoitości.

- Proszę cię, Sophie! Zapomnij o Oitangen! Niech Niels Lovis przeniesie się do ciebie i Abrahama. I zaczniście wszystko od nowa. Ten dom nie przyniósł nikomu szczęścia. Cena jest za wysoka.

Sophie ruszyła do drzwi.

- Zegnaj, Agnete - rzuciła ostrym tonem. - Rozczarowałam mnie bardziej, niż mogę to wyrazić. Myślisz tylko o sobie!

Drzwi się zatrzasnęły, a Agnete poczuła się tak, jakby Sophie ją uderzyła.

Siedziała na ławie i wspominała dwie młode dziewczyny, które wsłuchiwały się w kukanie kukułki albo patrzyły w lustro i próbowały sobie wywróżyć, za kogo wyjdą za mąż. I dwie małe dziewczynki, które zbierały orzechy i kwiatki, i zwierzały się sobie nawzajem. Przepaść między nimi powiększała się powoli, ale systematycznie, a teraz Sophie zburzyła niewielką kładkę, która je jeszcze łączyła. Było to bardzo przykre.

Sara stanęła przed wielkim lustrem w salonie i uśmiechnęła się do kobiety, którą w nim ujrzała. Christophe na niczym nie oszczędzał. Miała teraz szafę pełną pięknych sukien, spódnic i bluzek. Oczy jej błyszczały, cera się zaróżowiła. Od tygodnia należała do Christophe'a. Ten tydzień był pełen nadziei i rozkoszy.

Rzuciła okiem w stronę okien. Wychodziły na piękny ogród. Za płotem była droga, która prowadziła do eleganckiego domu Hartmannów. Przesunęła dłońmi po biodrach. Christophe dobrze wybrał dla niej mieszkanie. Wynajmowała je prawie głucha dama, która zajmowała główną część domu. Dzięki temu mógł korzystać z bocznej furtki i wchodzić tylnymi drzwiami.

Znów spojrzała w lustro i zwilżyła usta czubkiem języka. Przychodził do niej dwa razy dziennie. W przerwie na lunch i wieczorem. Zostawał do późna, a potem wracał do siebie pod osłoną ciemności. Nikt ich nie słyszał ani nie widział. Za każdym razem biegli natychmiast do sypialni i w pośpiechu zrywali z siebie ubrania.

Tętent końskich kopyt przywabił ją do okna. Ulicą

przejeżdżał właśnie elegancki powóz. Woźnica wymachiwał batem nad grzbietami dwóch siwych koni, w powozie siedziała dobrze ubrana para. Wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć. To był Christophe! A obok niego siedziała Cathrine Hartmann. Kiedy mijali dom, spostrzegła, że panna Hartmann położyła Christo-phe'owi rękę na ramieniu, jakby do niej należał. Powiedziała coś, a on skinął głową, nie patrząc w okna Sary.

Fala gorąca, a potem zimna zalała jej ciało, zebrało jej się na mdłości. Sądziła, że Cathrine Hartmann przebywa na wyspie. Widocznie jednak przyjechała za narzeczonym do Kragere. Zamieszkała zapewne u swoich zamożnych dziadków. Dlaczego Christophe nie powiedział jej, jakie ma na dzisiaj plany? I kiedy zamierza zerwać ze swoją bogatą narzeczoną? Mówił ciągle o kłopotach z rodzicami i o współczuciu dla dziewczyny. O skandalu, który wybuchnie, i o upokorzeniu, jakie czeka porzuconą narzeczoną.

Wiedziała, że miał rację. Oficjalne zaręczyny nie tak łatwo zerwać. Mógłby nawet zostać pozwany do sądu. Przyrzekł przecież, że się ożeni z panną Hartmann, a jej rodzina należała do najpotężniejszych w mieście. Sprawa była rzeczywiście trudna.

Ktoś otworzył furtkę. Usłyszała jakieś kroki. Wiedziała, że to nie Christophe, ale i tak serce zabiło jej mocniej. Wystarczyło, że o nim pomyślała.

Ktoś zapukał do drzwi. Pobiegnęła otworzyć i ujrzała trzynasto- może czternastoletniego chłopca. Podał jej zalakowany list i uklonił się.

- Mam to pani oddać - mruknął.

Chwyliła list i zamknęła drzwi. Potem przyszło jej do głowy, że powinna posłańcowi coś dać, więc znów otworzyła.

- Chwileczkę, poszukam jakiegoś szylinga.

-Dostałem dużo pieniędzy. Nie wolno mi nic od pani wziąć - powiedział i zniknął.

To na pewno list od niego. Nikt inny nie wiedział, że ona tu mieszka. Podniosła arkusik do twarzy i wydało jej się, że czuje zapach Christophe'a. Używał wody po goleniu, której woń przywodziła na myśl leśny mech.

Ręce jej zadrżały, zaschło w ustach. A jeśli napisał, że to koniec? Ze opuszcza ją, że odjeżdża z narzeczoną. Złamała pieczęć. Znalazła nóż do papieru. Ukłuła się przy tym do krwi. Patrzyła na równe i wyraziste pismo wypełniające cały arkusz, linia za linią. Usiadła na fotelu i zaczęła czytać.

Droga S.

Mam nadzieję, że tęsknisz za mną, jak ja tęsknię za Tobą, i że wybaczysz mi, że nie odwiedzę Cię przez parę kolejnych dni. Dowiedziałem się o tym dopiero wczoraj w nocy, po powrocie do domu. Czekał na mnie list. Muszę dziś pojechać na pogrzeb do Kil. Zmarł mój wuj Erich Holmgren.

Piszę te słowa, czekając na powóz, który ma po mnie przyjechać. Muszę zostać na stypie w Oitangen. Tam przenocuję. W najgorszym razie zabawię parę dni na Jomfruland. Miałem zamiar porozmawiać o nas z mamą, ale to może być trudne teraz, kiedy straciła kuzyna.

Myśl o mnie dziś wieczorem. Zapal świece, wypij kieliszek najlepszego wina i poczuj, jak bardzo tęsknię za Tobą.

Twój C.

Zaśmiała się cicho. Trudno o lepszy powód nieobecności. Rodzina zażądała, by zjawił się na pogrzebie i stypie. Wstała, przycisnęła list do ust i schowała go do szuflady w toalecie, pod jedwabną bielizną, którą jej kupił. Nie płakała po Erichu z Oitangen. Zawsze budził w niej niechęć, nawet rodzaj lęku. Poza tym krążyły o nim najgorsze plotki. Wprawdzie sama była córką pijaka i przestępcy, ale i w najlepszych rodzinach zdarzały się czarne owce. Podeszła do szafki z winem. Nie zamierzała czekać do wieczora, postanowiła wypić od razu, przypominając sobie, jak się z Christophem kochali wczorajszej nocy. I co szeptał jej później do ucha.

Synne i Christophe siedzieli jeszcze, kiedy rodzice położyli się spać. Synne uważnie przyglądała się bratu, który na pozór zajęty był mandoliną. Grał jakąś melancholijną melodię. Nagle odłożył instrument i popatrzył na siostrę.

- Muszę ci coś powiedzieć.

Jego spojrzenie wzbudziło w niej niepokój. Jakby spodziewał się jej protestów i oporu.

Zerknął na drzwi prowadzące do holu. Wstał i poszedł się upewnić, że są zamknięte. Potem przysunął krzesło bliżej niej i usiadł.

- Przydarzyło mi się coś nieprawdopodobnego - zaczął, uśmiechając się marzycielsko. Trącił strunę w mandolinie, ale zaraz odsunął instrument.

-Tak?

Zdaje się, że przeżył coś przyjemnego. Synne domyśliła się, że ma to coś wspólnego z jakąś kobietą. Za szybko zaręczył się z Cathrine, była tego pewna, kiedy tylko się o tym dowiedziała.

- Sara wróciła.
- Co znaczy wróciła? Była tutaj, ale wyjechała z mężem, który po nią przyjechał.
- Nie wyjechała. Mieszka w Kragero.
Synne poruszyła się nerwowo, jakby chciała potrząsnąć bratem, żeby szybciej wydobyć z niego opowieść.
- Jak może mieszkać w Kragero? Ma męża i dziecko, powiedziała nam, że da Seanowi jeszcze jedną szansę. Powiedziała...
- Zostawiła mu dziecko. Jesteśmy teraz razem. Słabo jej się zrobiło.
- W domu Jacoba? - Poczowała, że ogarnia ją gniew. - W moim domu? Sara ich okłamała. Zaplanowała to wszystko dokładnie.
- Nie bój się, Synne. Zachowujemy największą dyskrecję. Nikt niczego nie podejrzewa. Znalazłem jej mieszkanie w mieście i tam ją odwiedzam.
- Dlaczego mi o tym mówisz? Wiesz, że nie podzielam twoich zachwytów Sarą.
- Tylko dlatego, że nigdy jej naprawdę nie poznałaś. Chciałbym, żebyś ją odwiedziła i dała jej szansę. Jest zupełnie sama, kiedy ja siedzę w biurze. Dni się jej dłużą, martwi się, jak wy to wszystko przyjmiecie.
- Co?
- Nasz ślub.
- Christophe, jesteś zaręczony!
- Ty też byłaś zaręczona, ale już nie jesteś.
- To nie były oficjalne zaręczyny. Złamiesz ojcu serce! On tak lubi dziadka Cathrine! Christian Henrik Hartmann był jego pierwszym przyjacielem na wyspie. I bardzo wiele znaczy w życiu ojca. Jak będą

się przyjaźnić, jeśli opuścisz wnuczkę Hartmanna dla kogoś, kto...? - urwała, czując na sobie wzrok brata.

- Dla kogoś, kto...? Dokończ. Powiedz, co o niej myślisz. Wysłucham tego.

- Sara nie jest z nami szczerą. Christophe zmroził ją spojrzeniem.

- Powiedz to. Uważasz, że chce wyjść za mnie dla pieniędzy.

Synne westchnęła. Sama już nie wiedziała, co myśli, ale jedno było pewne: Sara znów zamierzała odebrać jej Christophe'a. Tak samo jak w dzieciństwie. Poza tym tak samo jak przedtem kłamała lub mówiła półprawdy i knuła coś za ich plecami.

- Synne! - Christophe przyciągnął ją do siebie gwałtownie. - Muszę mieć Sarę! Nie wiem, czy to jest szczęście, czy choroba, czy może jedno i drugie! Ale ona jest częścią mnie! Umrę, jeśli znów ją stracę. Dopiero kiedy jestem z nią, czuję, że jestem cały. Bez niej szaleję z niepokoju i chcę uciec od tego wszystkiego. Od wszystkiego!

Puścił ją. Synne złapała oddech. Zrozumiała. Nagle zatęskniła za Gabrielem. Nie, nie za Gabrielem, ale za tym, co z nim przeżyła. Za tym, co ją całkowicie pochłonęło.

-Nie będę cię krytykować - powiedziała cicho. -Ale rozumiesz chyba, że sytuacja jest bardzo trudna.

- Narobiłem bałaganu w swoim życiu. Ale nie doszłoby do tego, gdybym jej wtedy nie stracił. A teraz wróciła.

- Ludzie przypomną sobie historię z Christence, jeśli zostawisz Cathrine dla innej. Poza tym Cathrine ciężko to przeżyje. Podobnie jak rodzice.

- Myślisz, że nie wiem? Dlatego właśnie ciągle od-

kładam zerwanie zaręczyn. Kiedy widzę Cathrine, czuję, że nie mogę jej zranić w taki sposób. Kiedy jestem z Sarą, czuję z kolei, że gotów byłbym ofiarować wszystko za jeszcze jeden wieczór w jej towarzystwie. Jestem całkowicie rozdarty!

- Nie mogę ci radzić, byś zerwał zaręczyny, bo to byłoby nie w porządku - rzekła Synne, biorąc brata za rękę.

-Więc co mi radzisz? Żądasz, żebym odprowadził Sarę?

Dostrzegła w jego oczach ból i zarazem obłąd. Pokręciła głową.

-Radzę ci jeszcze poczekać i zobaczyć, co z tego wszystkiego wyniknie.

Pokiwał głową.

- Pewnie masz rację, ale rozwiązanie samo nie przyjdzie.

Uścisnęła jego dłoń. W istocie to nie było rozwiązanie, ale mogło się zdarzyć, że Sara się zdemaskuje albo że jego pożądanie się wypali. Poza tym Sara miała męża i córeczkę. Synne pamiętała pełen ufności uśmiech Kate i nie mogła zrozumieć, jak Sara mogła wyrzec się swego dziecka, żeby zdobyć Christophe'a. To znaczyło, że jest kobietą bezwzględną. Nie chciała dla brata takiej żony.

- Odwiedzisz ją? Dasz jej szansę, by pokazała, kim jest?

- Nie wiem, Christophe. Musisz dać mi czas. To dla mnie szok.

Pokiwał głową.

-Powinnaś jednak wiedzieć, że obiecałem Sarze małżeństwo. Jeśli nikt jej nie zaakceptuje, będziemy musieli wyjechać z kraju.

Synne poczuła napływające do oczu łzy. Tego się obawiała. Sara chciała ukraść człowieka, który znaczył w jej życiu najwięcej. Brata bliźniaka. Przełknęła ślinę.

- Odwiedzę ją. Tylko daj mi czas.
- W przyszłym tygodniu? Skinęła głową.
- W przyszłym tygodniu.

Rozdział 16

Znów zaczęło padać. Synne biegła właśnie przez dziedziniec do kurnika, kiedy spostrzegła małego chłopca stojącego pod bramą. Zdarzało się, że dzieciaki przybiegały po pomoc dla chorych krewnych, ale nie miały odwagi podejść do drzwi i zapukać. Postanowiła mu pomóc i podeszła do ogrodzenia.

-Chyba czekasz na kogoś - powiedziała z uśmiechem. - Z kim chciałbyś rozmawiać?

- Mam list do panny Synne - odparł, kłaniając się i rumieniąc.

-To przecież ja, chyba wiesz o tym - rzekła zdumiona i wyciągnęła rękę.

Chłopiec przytaknął, wyjął z kieszeni złożony i zalakowany arkusik, podał go jej i uciekł w las, wyraźnie zadowolony, że wykonał zadanie.

Synne spojrzała w stronę domu, ostatecznie jed-

nak postanowiła pójść za warzelnię, żeby przeczytać list w spokoju. Stała pod okapem, chowając się przed deszczem. Nie znała tego charakteru pisma.

Chciałbym z Tobą o czymś porozmawiać. Myślę, że to pilna sprawa, że trzeba się śpieszyć. Czy możesz spotkać się ze mną w naszej szopie na łodzi zaraz po tym, jak przeczytasz ten list?

E. F.

Tylko inicjały. I żadnego wyjaśnienia. Przez chwilę obawiała się, że to wiadomość od starego Edvarda Falchenberga, pomyślała jednak, że minęły już te czasy, kiedy umawiał się z dziewczętami w wilgotnej szopie. To raczej list od jej Edvarda.

Wsunęła kartkę do kieszeni, owinęła wełnianym szalem głowę dla osłony przed deszczem i pobiegła do domu. Wkrótce znów wybiegła na dwór.

Jej Edvard? W duchu zaśmiała się sama z siebie. Nie był jej Edvardem. Chociaż owszem, był jej przyjacielem. Umówili się ostatnio, że będą przyjaciółmi.

Oby tylko ta sprawa nie dotyczyła Gabriela. Oby tylko Gabriel nie miał zamiaru zainteresować się nią ponownie, choćby wbrew ojcu. Edvard zawsze rozmawiał z nią właśnie o swoim bracie. To jej związek z Gabrielem połączył ich i rozdzielił zarazem.

Otworzyła drzwi szopy i próbowała zobaczyć coś w półmroku. Zdjęła mokry szal i strzepnęła go. Zadrżała. To tutaj po raz pierwszy spotkała się z Gabrielem. Tamtej burzliwej nocy, kiedy piorun trafił w dach. Dziwnie się czuła, wróciwszy w to miejsce.

Stał w wahadłowych drzwiach wychodzących na wodę. Obrócony do niej plecami. Na widok jasnych

włosów i smukłej sylwetki ogarnęło ją przerażenie. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, coś ją ścisnęło w piersiach. To był on! Podszął się pod brata i wywiódł ją w pole. Byli tu sami, nikt nie usłyszy jej krzyku pośród szumiącego deszczu. Osunęła się na podłogę. Ostrzegał ją, twierdził, że nikt nie może zerwać ich zaręczyn. Ze będzie należała do niego już na zawsze.

- Synne! Jesteś chora?

Podskoczywszy do niej, Edvard chwycił ją za ramiona i podniósł. Przytulił ją mocno. Jej ciałem wstrząsały dreszcze.

- Myślałam... - Nie była w stanie mówić, była bezwładna jak szmaciana lalka.

- Myślałaś, że to Gabriel - powiedział jakimś dziwnym głosem. Odsunął ją trochę od siebie i popatrzył na nią badawczo. - Biedactwo. To już minęło! Skończyło się! Pamiętasz? Obrączki zostały wydobyte, a studnia opróżniona.

Pokiwała głową, starając się wyrównać oddech.

- Chodź. - Objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku pustych skrzyń.

Bijące od niego ciepło rozgrzewało jej przemarznięte ciało. Jego głos brzmiał pocieszająco, a w spojrzeniu było tyle współczucia i troski, że chętnie pozostałaby u jego boku jak najdłużej. Co za dziwne myśli? Skąd się wzięły?

- Usiądź tutaj.

Kiedy wypuścił ją z objęć, chciała zaprotestować. Pragnęła wspierać się na jego ramieniu, dającym jej poczucie bezpieczeństwa.

Usiadł naprzeciwko.

- Wiele bym dał, żeby nie było między nami tego podobieństwa - rzucił zduszonym głosem. - To moje

przekleństwo. Że mam takiego właśnie brata i że jesteśmy do siebie tak podobni, iż ludzie nas mylą.

Synne dostrzegła wyraz udręczenia na jego twarzy.

-Byłeś odwrócony plecami - wyjaśniła. -Zachowałam się niemądrze. Wcale nie uważam, byście byli do siebie tak bardzo podobni. Zwłaszcza odkąd poznałam was obu trochę lepiej.

Uśmiechnął się.

-Dziękuję. Powtarzaj to jak najczęściej.

- Chciałeś ze mną porozmawiać...

- Przepraszam, ale znów chodzi o Gabriela. Chciałbym, żebyśmy choć raz spotkali się, aby porozmawiać o czymś innym.

Skinęła głową i wyobraziła sobie potajemne spotkanie z Edvardem w podobnym miejscu. Miło by było siedzieć i rozmawiać z kimś, kto wiedział, przez co przeszła, i nadal darzył ją przyjaźnią.

Położył rękę na jej ramieniu, znów poczuła ciepło.

- Sprawa dotyczy Gabriela. Ty nie masz z tym nic wspólnego. Chciałbym jednak, żebyś o tym wiedziała i sama zdecydowała, czy zechcesz coś zrobić.

Coś zrobić? Z miejsca domyśliła się w czym rzecz.

- Chodzi o Ellinor?

- Wczoraj wieczorem przechodziłem koło starego domu... - urwał. - Stałem na skraju lasu i widziałem, jak stamtąd wychodzili, trzymając się w objęciach. Jej włosy były w nieładzie, a mój brat miał minę sytego kocura, przepraszam za wyrażenie. To nie wróży najlepiej.

Synne zrobiło się słabo. Gabriel nie zadowalał się już służącymi i chłopkami. Czy chciał się na niej zemścić, czy traktował to po prostu jak kolejne wyzwanie?

- Zniszczy ją wcześniej czy później! - wykrzyknęła

przeżona. - Ellinor ma dopiero szesnaście lat! Nie jest wystarczająco silna!

Nie, Ellinor nie była wystarczająco silna, żeby poradzić sobie z Gabrielem Falchenbergiem. Ona też nie miała dość siły, zdobyła się jednak na to, by go odrzucić, gdy wyszło na jaw jego zachowanie.

- Co zrobisz? Pokręciła głową.

- Spróbuję ją przestrzec, ale jeśli ma to poskutkować, muszę jej opowiedzieć o mnie i Gabrielu. Nie wystarczy tłumaczenie, że cieszy się on złą sławą.

- To prawda. Ale czy ona zachowa to dla siebie? Nie chcesz przecież, żeby twoi rodzice się o czymś dowiedzieli.

Synne zamyśliła się.

- Muszę zaryzykować - powiedziała w końcu. - Ze względu na Ellinor. I ze względu na wuja Nathanaela.

- Spotkasz się tutaj kiedyś ze mną?

Pytanie padło niespodziewanie, ale bardzo ją ucieszyło.

- Żeby porozmawiać o czymś zupełnie innym. Przyniosę wino i coś do jedzenia. W jakiś letni wieczór. Co ty na to?

Przyjrzała mu się uważnie. Przez chwilę wydawało jej się, że pożałował tego pytania i miał nadzieję, że mu odmówi. Ale zaraz uśmiechnął się szeroko.

- Umowa stoi?

- Umowa stoi. Kiedy zrobi się już cieplej, będę cię wyglądała wieczorami pod moim oknem.

Znów jakby się zawahał i znów się uśmiechnął.

- W jakiś naprawdę piękny wieczór. A teraz wracaj do domu, zanim się rozchorujesz od tego deszczu. - Zaśmiało się wesoło. - Wyglądasz jak zmoknięty kociak.

Ellinor siedziała w rogu swego łóżka, a Synne na stołku przed toaletką. Widziała, że kuzynka uważnie słucha każdego jej słowa, ale jej twarz pozostawała niewzruszona i obojętna.

- To właśnie chciałam ci opowiedzieć - zakończyła, słysząc, że głos jej drży. - Pamiętaj, że obiecałaś dochować tajemnicy. Teraz już wiesz, jaki jest Gabriel.

- Wiedziałaś, że mi się podoba! - rzekła Ellinor. Synne drgnęła, nie bardzo wiedząc, jak powinna zareagować.

- Mówiłam to wiele razy, ale ty zastawiłaś na niego sidła i próbowałaś mi go ukraść.

Co* mogła na to odpowiedzieć?

- Nie sądziłam, że mówisz poważnie. Byłaś dzieckiem.

- Gabriel przestrzegał mnie przed tobą.

- Przestrzegał? - Synne poczuła, że wzbiera w niej gniew.

- Tak. Powiedział, że prędzej czy później będziesz próbowała nas poróżnić, bo jesteś zazdrosna.

Zazdrosna! Tego było za wiele! On jest chyba chory!

- Mówi, że wcale mu na tobie nie zależało. Ze zawsze interesował się mną, ale ty się mu narzucałaś, a on sądził, że ja go nie chcę, bo...

-Bo?

-Bo mogłabym mieć każdego z zamożnych młodzieńców.

-I nadal możesz!

- Nie chcę cię zranić, Synne, ale sama się sobie przyjrzyj! Jesteś wciąż panną, chociaż masz wielki posąg. Czy masz jakiegoś adoratora? Dobrze, że masz te swoje zioła. - Ellinor urwała i zamyśliła się. - Może nie był jednak ze mną całkiem szczery...

-Nie! Nie był!

- W każdym razie nie całkiem. Pewnie skusił go trochę twój posag. Ten piękny dom w Krager©. Ale nie będę mu tego wypominać. Zostawmy przeszłość w spokoju. Nieładnie, że tak źle o nim mówisz. Bardzo nieładnie.

Synne nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

-Jesteś przekonana, że Gabriel traktuje cię poważnie? -zapytała, starając się zachować spokój, chociaż w tym momencie najchętniej rozerwałaby Ellinor i Gabriela na strzępy.

- Całkowicie. Pobierzemy się, kiedy tylko nastanie pokój.

- Dał ci pierścionek?

-Nie może tego zrobić! Na razie musimy utrzymywać nasz związek w tajemnicy. Synne bezradnie pokręciła głową.

- A możesz dochować także mojej tajemnicy? - zapytała z rezygnacją.

-Możesz się nie obawiać. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że mój narzeczony zadawał się przedtem z moją starszą kuzynką. Ludzie mogliby pomyśleć, że jestem u niego na drugim miejscu.

Mogła powiedzieć Ellinor, że nie jest nawet na drugim miejscu, ale zatrzymała to dla siebie.

- Ma dziecko z przynajmniej jedną chłopką! - sięgnęła po ostatni argument.

- Przestań już opowiadać te okropne kłamstwa, kuzynko Synne. Tylko dlatego, że z tobą zerwał! To dziecinne!

On z nią zerwał! A więc taka jest jego wersja. Synne podniosła się ze stołka. Na nic jej wysiłki. Ellinor już podjęła decyzję.

-Jeśli pewnego pięknego dnia zaczniesz się zachowywać trochę gorzej albo przyłapię cię na jakimś kłamstwie, mam nadzieję, że przypomnisz sobie naszą rozmowę. I mam nadzieję, że nie zaryzykujesz zajścia w ciążę z kimś takim jak on.

Obróciła się do drzwi. Nie miała ochoty sprawdzać po wyrazie twarzy kuzynki, czy już się oddała Gabrielowi. Nie chciała tego wiedzieć. Co więcej mogła zrobić? Z nim nie warto rozmawiać. Mogła pójść do wuja Nathanaela, ale to z kolei mogłoby doprowadzić do ucieczki jego córki z Gabrielem. I skończyć się tragedią. Pozostawało jej tylko czekać. Czekać, aż jej słowa obudzą w Ellinor wątpliwości, i modlić się, by kuzynka nie zaszła w ciążę.

- Nie będę mógł przyjść do ciebie jutro - oznajmił Christophe, bawiąc się jej włosami. - Prawdopodobnie przez dwa kolejne dni też nie. Przepraszam, ale nie mogę.

Sara zeszywniała i zagryzła wargi, żeby nie zapytać dlaczego. Niech sam to powie. Nie będzie go błagać. Dwukrotne codzienne odwiedziny stały się ich zwyczajem. Miłym zwyczajem.

- Z powodu interesów. Nudnych interesów -mruknął jej we włosy. - Chociaż wolałbym być z tobą.

- Wiem o tym - szepnęła, pieszcząc jego tors. - Podaż mi wino?

Wyciągnął rękę w kierunku nocnej szafki, chwycił kieliszek, wypił duszkiem zawartość, znów go napełnił i podał kochance. Sara przyglądała mu się, sącząc trunk. Tego wieczoru pił więcej niż zwykle, miała wrażenie, że coś mu doskwiera.

- Synne przyjdzie cię odwiedzić któregoś dnia. Gdy będzie szła na grób wuja Jacoba.

- Nie sądziłam, że Synne mnie lubi - powiedziała. Na myśl o cmentarzu poczuła dreszcz.

- Przesadzasz.

- Jak zareagowała, kiedy jej o nas opowiedziałeś?

- Już ci mówiłem - odparł z lekkim zniecierpliwieniem. - Nie możesz oczekiwać, że będzie się cieszyć z powodu zerwania zaręczyn z kobietą, która jest tak bliska naszej rodzinie.

- Wiesz, co myślę, Christophe? Nie, ja to wiem.

- Co takiego wiesz?

- Synne jest zazdrosna, bo ty odnalazłeś prawdziwą miłość, a ona nikogo nie spotkała. Będzie ci zazdrościła tego szczęścia, dopóki sama go nie zazna. Taka jest prawda.

- Synne przeżyła tyle, że to wystarczy na jakiś czas!

- Z kim? Nigdy nie słyszałam, że...

- Ostatnio z Gabrielem Falchenbergiem. Byli... - Christophe urwał nagle. - Nie powinienem tego mówić. To jest wielka tajemnica. Wiesz, że nasze rodziny są do siebie wrogo nastawione. Rodzice ciężko by to zniesli.

- Z Gabrielem Falchenbergiem!

- Przysięgnij, że nikomu o tym nie powiesz! Sara przytuliła się do jego nagich pleców, bawiąc się jego włosami.

- Wiesz przecież, że możesz mi bez reszty ufać. Jak poważna była ta historia? I jak się skończyła?

- Byli potajemnie zaręczeni. Z obrączkami. Ale ona z nim zerwała. Więcej nie musisz wiedzieć, moja ciekawska, piękna syreno.

Położył ją i zaczął pieścić jej piersi.

- Pewnie się zorientowała, że jest taki sam jak reszta Falchenbergów - stwierdziła. - Wszyscy wiedzą, jaką sławą cieszą się mężczyźni z tego rodu. Piękni i pociągający, ale kobiety, którym zależy na czymś więcej niż na odrobinie zabawy, powinny trzymać się od nich z daleka. Prawda?

- Porozmawiajmy o czymś innym. A najlepiej będzie, jak w ogóle przestaniemy rozmawiać.

Położył się na niej i zamknął jej usta pocałunkiem. Przez chwilę należał tylko do niej.

Synne i Gabriel. To interesujące. Nie mogła przestać o tym myśleć. Na pewno on ją porzucił, dlatego była taka rozgoryczona i zazdrościła bratu odnalezionej wielkiej miłości. Łatwiej jej będzie rozmawiać z Synne, skoro o tym wie.

Sara spacerowała wzdłuż pomostów, niespokojna i coraz smutniejsza. Tęskniła za Kate. Nudziła się, siedząc wiecznie w mieszkaniu i czekając na Christophe'a. Czekwała i czekała. Aż do niej przyjdzie, aż zerwie z Cathrine i ujawni ich związek przed światem. Aż będzie mogła wprowadzić się do niego jako pani de Barras.

Ściemniało się. Niebo było szare i zachmurzone. Powinna wracać do domu. W ostatnich dniach kilkakrotnie wystraszył ją jakiś mężczyzna, który kręcił się za ogrodzeniem. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Nie była naiwna i nieświadoma. Najprawdopodobniej jakiś mężczyzna zorientował się, że mieszka sama i przyjmuje przystojnego młodzieńca. Wyobraził więc sobie, że Sara jest kobietą lekkich obyczajów i że on

też mógłby ją odwiedzić. Zamarła. A jeśli on ją obserwuje właśnie w tej chwili? A jeśli to ktoś, kto nawet nie chce zapłacić, tylko bierze kobiety gwałtem?

- Saro!

Drgnęła i obejrzała się. Uśmiechnęła się z ulgą. Co za dziwny zbieg okoliczności! To był Gabriel Falchenberg!

-Jesteś Sara, prawda? Pamiętam przecież piękną córkę Madsa Danielsena. Kochałem się w tobie jak większość chłopaków z Jomfruland, ale ty świata nie widziałaś poza Christophem.

Poczuła, że krew nabiegła jej do twarzy. Zastanawiała się, czy on coś wie. Kragero było niewielkim miastem.

- Skoro już o nim rozmawiamy, to popłynął właśnie na Jomfruland razem ze swoją narzeczoną i teściami. Zegnałem się z nimi przed kwadransem.

Narieczona. Teściowie. Te słowa zraniły ją jak uderzenie batem. Chwilę później uświadomiła sobie, co z nich wynika. Christophe ją okłamał. Wcale nie był zajęty interesami.

- Nie rób takiej smutnej miny. Ja też nie zostałem zaproszony. Zdaje się, że w Lychstad ma być jakieś wielkie przyjęcie, ktoś obchodzi okrągły jubileusz.

Oczy zaszły jej mgłą. Gabriel kpił sobie z niej. Prawdopodobnie czytał w niej jak w otwartej książce i wiedział wszystko o jej miłości do Christophe'a, o tęsknocie, o rozczarowaniu. I o samotności.

- Słyszałem plotki, że jeździsz z jakimś irlandzkim taborem cygańskim i że masz męża i dziecko. Co tu robisz? Nie widziałem żadnych Cyganów.

-Muszę już iść. Miło było cię spotkać, Gabrielu. Zaśmiał się i spojrzał na nią badawczo.

- Naprawdę? Ludzie opowiadają o mnie różne rzeczy, tak jak w swoim czasie opowiadali o moim dziadku. Albo bardzo mnie lubią, albo nienawidzą. Dziwne, prawda? - Zbliżył się o krok. - Wydaje mi się, że ty działasz na ludzi bardzo podobnie. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Ja należę do tych, którzy bardzo cię lubią. Do zobaczenia. - Skłonił się i odszedł.

Sara przesunęła ręką po policzku. Czuła pieczenie w miejscu, którego dotknęły palce Gabriela.

Idąc do domu, myślała o tym, że Synne była z nim potajemnie zaręczona. Czy mu się oddała? To musiało być dziwne widzieć w jego oczach pożądanie zamiast szyderstwa, czuć jego pieśczoćoty.

Przyśpieszyła kroku, przypomniawszy sobie o mężczyźnie, którego widywała pod domem. Bała się nadchodzącego wieczoru i nocy. Oby Christophe wreszcie przyszedł! Ale nie przyjdzie. Uprzedził ją zresztą. Gabriel widział, jak odpływał na Jomfruland z Cathrine. O ile któremuś z Falchenbergów można wierzyć.

Rozpięła bluzkę i rzuciła ją na łóżko. Usiadła przed lustrem i zaczęła szcotoćkować włosy. Cztery dni bez Christophe'a! Cztery dni wypełnione czekaniem i tęsknotą, samotnością i niepewnością.

Pochyliła się i spojrzała w swoje niebieskie oczy, przymrużyła je i uśmiechnęła się na próbę. Może właśnie zerwał z Cathrine? Oczywiście! Dlatego nie ma go tak długo! Musiał przedyskutować wiele spraw ze swoimi i z jej rodzicami. Nie mógł tak po prostu zniknąć.

Usłyszała pukanie do drzwi i aż podskoczyła. Zatopiona w myślach nie słyszała kroków. Nareszcie!

Raz jeszcze zerknęła w lustro i poszła otworzyć, ciekawa, co usłyszy. Zrobiło jej się gorąco. Uśmiechnęła się do siebie. Jej ciało już na niego czekało.

To stało się tak szybko, że nie miała szansy temu zapobiec. Znalazł się w środku w jednej chwili. Teraz stał i mierzył ją wzrokiem. Jej smukłą kibić, jej halkę, jej nagie stopy. To nie był Christophe! Wpuściła do domu Gabriela Falchenberga!